

DOPIERO PAMIĘTNIKI MATKI POZWOLIŁY
JEJ ZROZUMIEĆ SIEBIE

DLACZEGO NIE POCZEKAŁAŚ?

WERA GÓRCZYŃSKA

Prószyński i S-ka

Gorczyńska Wera

Dlaczego nie poczekałaś

Należy najpierw zrozumieć zjawiska,
a potem dopiero szukać ich przyczyny.

ARYSTOTELES

EGZEMPLARZ PRASOWY

Umarła mi matka. Nienawidzę jej. Nienawidziłam.

Umarła na raka.

Pierwszy raz coś zapisuję. Piszę coś swojego. Nie wiem, po co. Nie wiem, dla kogo. Chyba tylko dla siebie.

Wiem, że muszę i... muszę codziennie. Jak matka.

Nawet to musiała mi zrobić. Kosmos jakiś.

Boże, co się ze mną dzieje?! No tak... i co tu robi ten Bóg?

Dawno uciekłam z domu. Dawno uciekłam od Boga.

Jutro do niej jadę. Do domu rodzinnego. Muszę się wszystkim zająć. Przecież nie miała nikogo. Pozamykać wszystkie sprawy. Wyczyścić dom. Sprzedać. Pochować.

Nie... chyba najpierw pochować. Pochować matkę.

No... po wszystkim. Nawet sporo ludzi było na pogrzebie. Nie spodziewałam się tego. To nie było przyjemne. Te ich spojrzenia. Jakieś komentarze pod nosem. A co oni wiedzą!? To nie była ich matka. Co najwyżej zdziwaczała znajoma. Co oni wiedzą?

Siedzę teraz w salonie domu, w którym się wychowałam. Stąd uciekłam. I co? Dobrze, że wzięłam te prochy. Luzik. Da się wytrzymać. Nawet zabawnie. Wszędzie moje zdjęcia. Skąd ona je ma? Miała. Ma. No nie wiem... Są też z ostatnich lat. Skąd je wzięła?

Co mam z tym zrobić? Z tym domem i masą niepotrzebnych rzeczy, które go wypełniają. Wyrzucić? Spalić? Sprzedać na Allegro czy eBayu?

Zrobiłam exit z tego domu. Niedaleko. Do hotelu. Po drodze kupiłam butelkę. Przy jej pomocy nad ranem zasnęłam.

Jest południe. Siedzę w hotelowej pościeli i piszę. Piszę, co mi ślina na laptop przyniesie.

Ten Darek jeszcze bardziej wyprzystojniał. Był na pogrzebie. Nawet chciał zagadać, ale udałam, że go nie widzę. Kochałam się w nim w ogólniaku. Wszystkie się kochałyśmy. Może go odnaleźć? Taki oczyszczający seks byłby lepszy niż prochy. Co za głupoty przychodzą mi do głowy? Przychodzą i zostają.

Na razie oczyszczę się prysznicem. Idę na miasto.

Kamienice, bramy, bruk, chodniki, latarnie, witryny – ich oczy, dźwięki, liszaje i zatechłe barwy. Spacer jak trauma. Ucieczka do powrotu czy powrót do ucieczki? Jednak jestem silna. Dałam radę. Ja i dwa drinki w jakimś nowym pubie w rynku. Siedzę tu i piszę, jak yuppie. Przecież jestem japiszonką. Taka prawda.

Zajrzałam na chwilę do domu. W drzwiach była kartka od Darka. Deklaracja pomocy w czymkolwiek i telefon. Siedziałam, chodziłam i nie mogłam nic zrobić. Stupor jakiś na chodząco. Ten dom jest załadowany, zagracony, zabibelotowany, pełen wszystkiego, ale pusty. Cienie, majaki, wspomnienia, jakieś duchy przeszłości. Dosyć. Wróciłam do pubu.

Głos ma zabójczy. Umówiliśmy się wieczorem. Oj, chyba jestem zakręcona. Gadam klawiszami do ekranu. Niech się dzieje. Czatuję sama ze sobą.

Ładnie wygląda w świetle księżycy. Mężczyzna w hotelowej pościeli. Śpi. Wszystko mu powiedziałam. Musiałam to z siebie wyrzucić. Musiałam mówić do kogoś żywego. Do ekranu to za mało. Darek, Dariusz. Mój tej nocy kochanek.

Nie chciał, bronił się. Za szybko dla niego. Jak za szybko,

kiedy kochałam się w nim już wiele lat temu? Och, ci faceci. Nic nie mówił, słuchał tylko. Objął, delikatnie przytulił, a ja rzuciłam go do łóżka i...

Dobry kochanek. Rzetelny.

Czy nie za dużo we mnie cynizmu? ☺

Mamo, dlaczego odeszłaś tak bez uprzedzenia? Nie byłam na ciebie jeszcze gotowa. Ja to napisałam? Dziwne.

Poszedł ze mną. Przede wszystkim chciałam wyczyścić dom z papierów, dokumentów i innych pierdół. Nie chcę tego. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Darek mi pomagał. Kwękał, że to jednak część mnie. Pieprzę tę część. Nie chcę jej. Do worka i do kubła na śmieci. Grzecznie wynosił.

Upierał się tylko przy diariuszach matki. Diariusz – kiedyś tajemnicze dla mnie słowo. Straszne. Bolesne. Nie można powiedzieć pamiętnik? Dziennik po prostu? Nie, ona musiała mówić „diariusz”. Tak było elegancko i na poziomie. No cóż. Teraz diariusz będzie mi się bardziej kojarzyło z „Dariusz”. Diariusz – Dariusz.

Wiedziałam, że go pisze. Pamiętam to od zawsze. Odbierał mi ją. Tak pamiętam. Wiecznie siedziała z tymi kolorowymi zeszytami i zapisywała. Trzymała je na kolanach zamiast mnie. Nienawidziłam ich. Odbierały mi matkę, kiedy jej potrzebowałam. Teraz nie potrzebuję. Ani jej, ani ich. Do śmieci.

Ten Darek to jakiś pieprzony esteta. Że piękne, że szkoda, że może to dla mnie ważne. Mam swoje lata i wiem, co dla mnie ważne.

Wyniósł je z ostatnim workiem. Poczułam się wolna. Teraz muszę zdecydować, co z resztą: meble, obrazy, zdjęcia, bibeloty, biżuteria, dywany i cały ten chłam. Książek tylko jakoś mało. Podziękowałam i poszedł sobie. Wróci wieczorem.

Do hotelu. Więc chyba nie jest to facet na jedną noc. Na ile?

Znów musiałam się wygadać. Darek ma sporą dozę kobiecej duszy. Chodziłam po domu. Zaglądałam wszędzie. Myślałam i mówiłam. On tylko patrzył i uśmiechał się ciepło. Czasami szeptał moje imię. Stałam w oknie. Patrzyłam, jak śmieciarze ładują wory z moją traumą do wielkiej czeluści wozu i... płakałam...

Nagle zrozumiałam, że nie mogę dać im diariusza mamy. Ale nie mogłam się ruszyć. Stałam przybita gwoździami do podłogi. Długo to trwało. Nagle odpuściło.

Wybiegłam z domu jak szalona. Boso. Zobaczyłam tylko tył oddalającej się śmieciary. Biegłam za nią jeszcze chwilę. Beznadziejnie. Jak zbita suka wróciłam do domu. Darek przytulił mnie. Czule szeptał do ucha moje imię. Po chwili poprowadził do szafki przy wejściu. Otworzył ją. Nogi ugięły się pode mną. Przyklęłam. Na wysokości moich oczu leżały na półkach piękne zeszyty. Diariusz mamy.

Patrzę na moją śliczną córeczkę i jestem nieszczęśliwa, bez przerwy się martwię. Co z nią będzie, czy zdołam ją dobrze wychować, czy będzie zdrowa, silna, mądra, czy poradzi sobie w życiu? Jak to zrobić?

Piękne dziecko urodziłam. Piękne, pełne radości życia i ciekawości świata. I właśnie to mnie niepokoi. Muszę chronić jej otwartość i wrażliwość przed złym światem. Jak będzie dorosła, niech już robi, co chce, ale teraz muszę ją chronić, myśleć za nią, sterować i uczyć postępowania, które nie zwróci na siebie uwagi innych. Najważniejsze, żeby była zdrowa, dobrze odżywiona, ubrana i zadbana. I jak będzie dorosła, żebym się za nią nie wstydziła. Muszę ją nauczyć, co wypada,

a co nie wypada.

To pierwsze, co przeczytałam. Darek ucałował czubek mojej głowy i dyskretnie wyszedł z domu. Zostałam sama z zapiskami mamy. Straszne.

Panna z dzieckiem. Sama już tak o sobie zaczynam myśleć w duchu, choć nie mam jeszcze tego dziecka. O Boże, jak mi wstyd. Co ja zrobiłam moim rodzicom? Oni przecież nie zasłużyli na takie spojrzenia sąsiadów. Będę miała bękarta, nieślubne dziecko, dziecko bez ojca, dziecko niechciane, obce, wstydlive.

Jak to bez ojca?! Całe życie mówiła, że mój ojciec zginął na pełnym morzu. Jako kapitan tonącego statku ewakuował załogę. Wszyscy zdołali się uratować. On zatonął ze statkiem. Stał wyprostowany na mostku. Bohater. Mój przystojny ojciec w mundurze marynarskim. Ojciec, którego tak bardzo mi brakowało. Miałam tylko jedno jego zdjęcie. Słyszałam legendy o nim. One musiały mi wystarczyć. Nie wystarczały. Dorabiałam własne. Bohaterem wielu moich snów był ojciec. Mój bohater. Bohater świata. Mojego świata.

O co chodzi?!

Sama nie wiem, jak to się stało. Przecież ja nic nie wiedziałam o seksie i dalej nie wiem. O Boże, nawet to słowo pisze mi się jakoś dziwnie. Jakbym grzeszyła. No tak, przecież grzeszę myślą, ale zgrzeszyłam też uczynkiem. Często grzeszyłam myślą. Wstydziłam się bardzo, ale myślałam o tych sprawach często, można powiedzieć: na okrągło. Nie tylko myślałam, ale... o tym nie będę pisała. Chociaż może będę, bo

przecież postanowiłam mówić Ci, Diariuszu, wszystko, jak na spowiedzi, chociaż tam wszystkiego nie mówię. Jak mogę mówić wszystko, największe moje wstydlive tajemnice księdzu, który mnie zna, zna moich rodziców?

Oni nigdzie mnie nie puszczają. Nie mogę pojechać na żadną szkolną wycieczkę, na żaden rajd, nawet nie mogę pójść na szkolną zabawę. Muszę siedzieć w domu i uczyć się, aby „zbudować solidne podstawy życiowej kariery”, jak mawia mój ojciec, profesor uniwersytetu. Moja matka, „pani profesorowa”, mówi często: „milcz, języczku”; „pokorne ciele dwie matki ssie”; „skromność jest koroną kobiecości”. Uczyłam się zatem i uczę, choć coraz bardziej tego nienawidzę, tych książek, które z życiem, o jakim marzyłam i marzę, nie mają nic wspólnego, tych języków, nad którymi ślęczałam i ślęcę, a przecież nie miałam i nie mam z kim dzielić się myślami w tych obcych językach. Nie skarzę się rodzicom, nie narzekam, bo nic by to nie dało. Oni mnie raczej nie słuchają, chyba że pytają: „co tam nowego w szkole”, ale wtedy zazwyczaj odpowiadam: wszystko dobrze, nie macie się czym martwić.

Nie mam miesiączki już trzeci miesiąc, ale nie mogę im tego powiedzieć, bo przecież oni niby wiedzą, ale nie chcą wiedzieć, że miesiączkuję już od czterech lat. Komu mam o tym powiedzieć? Co mam robić? O Boże!

Nie, no nie wierzę. Kosmos jakiś. To pisze kobieta pod koniec XX wieku? Dojrzała dziewczyna z „dobrego”, mieszczańskiego, chrześcijańskiego domu? Moja matka? Nie, no chwila. Zastanówmy się. Muszę wyskoczyć po jakiś alkohol i fajki. Bez tego sobie nie poradzę.

A może zadzwonić po Darka? Nie, jeszcze nie teraz.

Na razie chcę być sama. Ja i ten pieprzony diariusz.

Wypiłam już pół butelki i nadal nie mam śmiałości czytać.

Jeszcze chwila. Wypiłam całą. No... teraz to już nie mam siły. Jutro, jutro...

Jutro moja studniówka, na którą tak czekałam całe cztery lata, albo nie – chyba całe życie. Mój pierwszy bal, gdzie będę z dala od oceniających spojrzeń rodziców, którzy – mał ścić, jak zawsze nie chcieli i nie chcą. Dopiero interwencja naszej wychowawczynie sprawiła, że zmienili zdanie, choć baaardzo niechętnie. Po czym wpadli na pomysł, że przystąpią do komitetu organizacyjnego i tym samym będą mieli wszystko na oku. Wybawiła mnie od tego konferencja naukowa taty, a wiadomo – mama nigdzie bez taty się nie rusza. Jestem bardzo podekscytowana. Po raz kolejny przymierzam sukienkę i sama nie wiem, czy podobam się sobie, czy nie. Nie jest to sukienka moich marzeń, bo mama nie chciała się zgodzić na taką, którą wypatrzyłam w „Burdzie”. To nie jest kreacja dla dziewczynek – orzekła bezdyskusyjnie – jak zawsze. Może nie dla dziewczynek, ale ja jestem kobietą... już od czterech lat – tak jej chciałam powiedzieć, ale... nie powiedziałam – jak zawsze. Nawet ładna jest, chyba mi się podoba, choć może trochę staromodna, ale jednak to sukienka balowa – moja pierwsza. Żeby się tylko dziewczyny nie śmiały.

Sama nie wiem, śmiać się, czy płakać. Wkurwia mnie ta dziewczyna. Cielę, po prostu pokorne cielę. Ale co ona ssie z tego życia? Pokorne cielę głodne chodzi. W zdrowym ciele zdrowe cielę. Nie mam słów. Nie mogę czytać tego dalej. Zostawiam na później. Muszę się pozbierać, ochłonać i wracać do mojej pracy. Dostałam wolne tylko na trzy dni. Jeszcze chyba

pożegnania się z Darkiem.

Przegadaliśmy całą noc. Nawet nie mieliśmy kiedy pomyśleć o seksie. Umie słuchać. Niegłupio mówi. Jest naukowcem. Na uczelni w moim mieście. Nie. To znaczy tam, gdzie mieszkam teraz. Od ośmiu lat. To nie może być przypadek.

Wpadł tylko na chwilę. Z tego samego powodu co ja. Na pogrzeb mojej matki. Może była wariatką, ale szanowali ją tutaj. Tak twierdzi. Mówi, że była dobrą kobietą. Ja pamiętam ją odklejoną i obrzydliwie pachnącą goździkami. Nienawidziłam tego zapachu.

Przez ostatnie lata dawała lekcje angielskiego i francuskiego. Za darmo. Wariatka. Jego siostra się u niej uczyła. Wracamy razem. Zabieram go ze sobą, bo on nie ma samochodu. Tłumaczy, że mu niepotrzebny. Dziwne. Darek też mieszka w stolicy. Ciekawe, jak to się rozwinie?

Rzuciłam się w wir pracy. Wracam do domu późno w nocy. Utyrana na maksa. Żeby tylko nie myśleć o matce.

W czasie drogi dużo mi o niej mówił. Wie o niej więcej niż ja. Trochę głupio mi było, ale słuchałam. Była nauczycielką, jak jeszcze z nią mieszkałam. Potem sfiksowała. Musiała odejść ze szkoły. Ja miałam szesnaście lat. Nie wytrzymałam jej i jej choroby. Uciekłam. Uciekłam jak najdalej. Bez słowa. Uciekłam ze wstydu. Teraz siedzę przed diariuszem kobiety, której nie znam. I boję się poznać.

Boję się swojej przeszłości. Wymazałam ją. Wytarłam do cna. No... prawie. Wszyscy śmiali się z niej. To jeszcze pamiętam. Za dobrze pamiętam. Potem, jak mówi Darek, powoli wiele się zmieniło. Pewnie choroba zatrzymała się na jakimś bezpiecznym etapie. Żyła z renty i tantiem z prac naukowych dziadka. Nie brakowało jej pieniędzy. Chodziła wiecznie w tych

samych ciuchach. Jadła jak ptaszek. Chudzinka była. Na siebie prawie nie wydawała.

Cały jej świat to dzieci i zwierzęta. Praktycznie to ona utrzymywała schronisko dla zwierząt. Chodziła tam codziennie. Nie raz, nie dwa szedł za nią przez całe miasto pies czy kot. Aż do schroniska. I tam już zostawał. Nadawała mu imię i opiekowała się. Matka od psów i kotów.

U Franciszkanów miała swoją salkę, gdzie uczyła języków. Po lekcjach był czas na „pogaduchy”. Tak nazwała te codzienne godziny, w czasie których dzieciaki mogły wygadać się ze wszystkiego. Podobno przychodziło ich tam wiele. Nikt nie chciał ich słuchać, tylko ona. Musiały się czuć bezpiecznie przy tej pomyłonej wariatce. Pomyleni mają w głowie słoneczko.

Kosmos jakiś. Chyba głupia pipa byłam.

Jakże byłam szczęśliwa i jakże wszystko piękne było na tym moim pierwszym balu. Nie mogłam powstrzymać euforii, która przepelniała mnie całą i nie pozwalała usiedzieć w miejscu. Gadałam, gadałam, tańczyłam i tańczyłam. Nieważne – sama czy z kimś. Jak mnie nikt nie prosił, to ja ciągnęłam, jakby wyzuta ze wszelkiego wstydu, ze wszystkich zahamowań i kompleksów, którymi dotychczas byłam powodowana. Lekko mi było i cudownie, a świat wirował w rytm walca. Nie mogłam odmówić, kiedy koleżanki częstowały alkoholem – pierwszym w moim życiu. Śmiały się, ale nie przeszkadzało mi to w niczym, bo śmiałam się razem z nimi, śmiałam się z siebie, śmiałam się do świata i wirowałam w jego ramionach. On zaprowadził mnie gdzieś, gdzie było ciemno i... bardzo, bardzo przyjemnie. Słyszałam piękne słowa, czułam dreszcze pieśczoć, haustami pochłaniałam powietrze,

które przepelnione było żarem. Jego usta, moje usta wiecznie głodne nasycaly się sobą bez miary, bez trwogi. Boże!

Wiem, co to jest być kobietą!

Więcej go nie widziałam. Wyjechał zaraz po studniówce, wyjechał bez pożegnania. Nie mogłam w to uwierzyć i mimo że wszyscy mówili, iż wyjechał z naszego miasta, nadal codziennie wypatrywałam go na korytarzach, jak robiłam do tej pory. Tak się nie postępuje z żywymi ludźmi, tak się ich nie zostawia samych ze sobą, z miłością, z brakiem szacunku. Chciałam się zabić, ale nie miałam siły, bo ponad miesiąc leżałam w gorączce. Boże, co teraz będzie?

W końcu musiałam powiedzieć rodzicom. Teraz to oni chcieli mnie zabić. Uciekłam z domu i wałęsałam się po mieście kilka dni bez jedzenia, prawie bez spania – nie licząc tych paru chwil dziennie kradzionych w jakichś piwnicach czy klatkach schodowych. Do domu przyprowadziła mnie milicja. Tego było dla nich za wiele. Milicja w domu profesorskim z brudną włóczęgą w ciąży z bękartem. Ja, ich córka, ich wyrodne dziecko ze stygmatem przestępcy.

Tylko Tobie, mój kochany Diariuszu, mogę wszystko powiedzieć, tylko z Tobą mogę rozmawiać, mój Przyjacielu jedyny.

Dlaczego nikt ze mną nie rozmawia, dlaczego ja nie rozmawiam z nikim?

Bardzo się boję, ale musiałam się zgodzić, musiałam ulec, bo nawet nie wyobrażasz sobie, jakiej presji byłam poddana, jakiemu naciskowi i szantażowi. I to wszystko działo się w domu chrześcijańskim, z zasadami, dobrym, przykładowym domu, we wzorcowej, dawanej za przykład innym, rodzinie

katolickiej. Diabeł nie musi istnieć – wystarczą ludzie. Tymi ludźmi są moi rodzice. Boję się ich. Jutro jedziemy do odległego miasta na zabieg. Nie, to nie tak! Jedziemy zabić moje dziecko.

Uf, więc to chyba nie ja. Jezu, nie wiem, co myśleć o tej biednej dziewczynie. Nie umiem czytać tego diariusza jak leci. W końcu nie jest to zwykła książka czy zeszyt z zapiskami. Teraz to ona ze mną rozmawia i to ja jestem starsza. Oj, nie radzę sobie z emocjami. I wciąga mnie ta jej historia, i przeraża.

Przerwanie ciąży – niby zwykła rzecz, a jakoś tak nieswojo mi się robi. Jej brzuch, jej sprawa. Nie można zmuszać do przerwania czy donoszenia. Niech każdy robi, co chce. Próbuję nabrać dystansu przy szklance whisky.

Chyba podobnie jak ona nie mam z kim o tym rozmawiać. Piszę, czyli jednak rozmawiam. Raczej sama ze sobą. Trochę tak jak ona. Nie codziennie, jak ona. Dzisiejsza codzienność tak zapierdala, że nie ma się czasu na własną codzienność... codziennie. Może założę bloga? Zawsze to jakaś forma rozmowy. Tak, założę bloga i może wejdę na jakieś czaty? Chociaż... jest Darek. Takiego bloga bez dat...

A gdybym to ja była w jej brzuchu?

Jechaliśmy samochodem kilka godzin. Tato prowadził i całą drogę mówił. Opowiadał, jakie ma wobec mnie plany, jaka świetlana przyszłość przede mną, jakie perspektywy, i że nic, że to tylko mały zabieg. Ja siedziałam z tyłu, z mamą, i nic nie mówiłam, nic nie myślałam, nic nie płakałam, choć chciałam, och, jak chciałam. Mama tuliła mnie i... płakała. Nie chciałam płakać razem z nią. Nie z nią. A on wciąż mówił i mówił: jak się z mamą poznali, jak zakochali, jak ja się urodziłam, jak się cieszyli, jak pięknie się rozwijałam, jak

rozwijała się wraz ze mną jego kariera, jak mama wspaniale prowadziła dom, jacy są ze mnie dumni – raczej jak byli – jakie nadzieje się w dziecku pokłada, i że dziecko to duża odpowiedzialność. Wtedy upewniłam się w swoim postanowieniu. Zamknęłam oczy i wyobrażałam sobie, jak to zrobię, jak będzie. Bałam się, ale coraz mniej.

O paradoksie, pierwszy raz słyszałam od niego takie rzeczy, a mówił z wiarą w to, co mówi – niewiarygodne: pan profesor, światły człowiek, ozdoba towarzystwa, praktykujący katolik i... mój ojciec mówi takie rzeczy, wioząc mnie na rzeź.

Próbowałam, naprawdę próbowałam go odnaleźć, robiłam wszystko, co w mojej mocy. Przecież to niemożliwe, żeby on był taki nieczuły. Na pewno coś ważnego przeszkodziło mu w kontakcie ze mną, bo z całą pewnością nie jest to człowiek zimny i cyniczny – nie takiego go pamiętam.

Te jego duże, głębokie, brązowe oczy wpatrzone we mnie z żarem i zrozumieniem. Te słowa piękne, jasne, mądre, oczekiwane i wypowiedane jedwabście brzmiącym, niskim, męskim głosem. Nie, mężczyzna piękny jak bóg nie może być zły. Po prostu musiał wyjechać z naszego miasta, bo coś naprawdę ważnego musiało się wydarzyć. Przecież inaczej z całą pewnością szukałby kontaktu ze mną, mimo że nie dałam mu adresu ani telefonu. Nawet chciałam, ale jakoś tak... nie było kiedy i jak. Zniknął tak nagle, choć myślałam, że po studniówce odprowadzi mnie do domu, i właśnie wtedy wymienimy się kontaktami i planami na przyszłość – tak właśnie myślałam. A tu nic... i to po tym, co między nami zaszło. Po tej wielkiej podróży w krainę szczęśliwości na granicy obłądu.

Pewnie to moja wina, bo przecież mógł pomyśleć, że skoro tak szybko się to między nami stało, to ja już z niejednym...

Boże!

A jeśli tak właśnie pomyślał? Ale nie, nie on. On wiedział, że to dla mnie pierwszy raz. Chyba wiedział? Mężczyźni wiedzą takie rzeczy – chyba.

No, jak miałam mu o tym powiedzieć, gdzie szukać słów, aby to wyznać, ale takich słów, które nie spłoszyłyby tej niezwykłej aury, w jakiej trwaliśmy zaczarowani? „Słuchaj najmilszy, tylko żebyś o tym wiedział, że właśnie teraz, właśnie z tobą, tu, i to na zawsze, tracę swoje bezcenne dziewictwo”? Tak miałam powiedzieć?

Na pewno wiedział, a jeśli tak, to nie mógł o mnie pomyśleć jak o pierwszej lepszej, która z każdym... Michał, Michałku, Misiaczku, Misiu, Michał... Co z nami będzie? Czy ja go kocham? Chwileczkę, ustalmy coś, zastanówmy się, Diariuszu, czy ja go kocham, czy to jest miłość... czy to jest kochanie?

Głupie ciele w głupim ciecie. Zaraz, ile ona miała wtedy lat? Matura... to jakieś 18, 19. Ja w jej wieku wszystko wiedziałam o życiu. Zawsze na własny rachunek i na własny koszt. Dziewczę trzymane pod kloszem wyrwało się w świat i nie umiało zapanować nad chemią w organizmie. Jaka miłość, jakie kochanie? Chcica, po prostu chcica. I co ona chce od tego chłopca? Wydymał, zrobił to dobrze i do widzenia. Ilu to takich miałam? W kiblu, na kaloryferze, w szatni, w pakamerze, na zapleczu: „w pociągu, w przeciagu, na drągu”, cha, cha, cha... I to ja ich dymałam i ja mówiłam: paszoł won.

Te wczorajsze dziewczyny – co one wiedziały o życiu? O, jak dobrze, że uciekłam z tego chorego domu. Ciekawe, kto będzie moim ojcem? Może jednak ten piękny kapitan? Może żyje i pływa po morzach i oceanach. Może nawet nie wie o moim istnieniu?

Znalazłam go. Musiałam nakłamać i nawdzięczyć się, zanim uzyskałam jego adres w szkole. Pomyślałam, że muszą mieć jakiś jego ślad, skoro był u nas na praktykach. Nagadałam, że coś cennego zostawił, że ja znalazłam, że muszę osobiście, a płonęłam cała ze wstydu, że kłamię, że mi zależy, że widać brzuch, że w ogóle... Dali mi jego adres w Warszawie i napisałam list, ale nie od razu. Nie wiem, ile kartek wyrzuciłam do kosza, zanim coś tam wydukałam. Zastanawiałam się nad każdym wyrazem, nad każdym przecinkiem, ale napisałam mu wszystko, no... i to, że jestem w ciąży, że będziemy mieli dziecko.

Dostałam odpowiedź, na którą oczekiwanie trwało wieki mąk za wszystkie grzechy świata i za mój przede wszystkim.

List napisała jego matka, a ja nie umiałam się unicestwić. Zrobiłam to tak głupio, że rodzice szybko mnie odratowali. Niewiele było trzeba, ot opatrzyć powierzchowne rany nadgarstków. Żałośnie wyglądałam z bandażami na rękach, podkrążonymi, czerwonymi od płaczu oczyma i odbitą dłonią na policzku po argumencie wychowawczym ojca.

Milczałam i chciałam, żeby to oni mnie zabili, skoro sama nie potrafię. Pastwili się nade mną cały dzień, bo koniecznie chcieli wiedzieć, dlaczego to zrobiłam, z jakiego powodu, co oni złego mi zrobili, jak mogłam im to zrobić? Nic nie powiedziałam. Musiałam swój wstyd przeżyć w samotności.

„Nie wiem, na co pani liczyła i może jeszcze liczy, ale chcę tą drogą uświadomić pani jej położenie. Chłopcy w wieku mego syna wykazują naturalną aktywność seksualną i dobierając

partnerki, nie kierują się wyrafinowanym gustem czy przemyśleniami, do czego to może doprowadzić. Myślą tylko o rozładowaniu nadmiaru gromadzącego się w ich organizmie testosteronu i dla tego aktu gotowi są powiedzieć i przyrzec wszystko każdej kobiecie, która jest akurat... pod ręką. Proszę zatem nie traktować siebie jako wybranki.

O żadnym uczuciu nie było i nie może być mowy.

Skoro, jak sama pani pisze, doszło do tego w szkole, w czasie studniówki, to znaczyłoby tylko jedno. Pani i on sprawiliście sobie małą przyjemność w przerwie pomiędzy tańcami a rozmowami przy stole. Jeśli tak, to tylko do siebie może mieć pani pretensję o konsekwencje tej przyjemności. Musi pani mieć świadomość i zapewne ma ją pani, że to my wiemy, kiedy można, a kiedy nie można. Z racji, iż dopuściła pani chłopaka do siebie tak blisko w sytuacji mało intymnej – rozumiem, że dla pani tego rodzaju rozrywka jest przyjemnością codzienną. Takie są fakty i ich chłodna, obiektywna analiza. Reasumując: proszę nigdy więcej tą ani inną drogą nie próbować zakłócać spokoju naszego domu. Syn mój nie chce mieć z panią nic wspólnego. Nic wspólnego!

Wyjechał właśnie na dłuższy czas z kraju i żeby wiedziała pani wszystko, dodam, że syn ma narzeczoną z porządnego domu, z którą zaraz po powrocie z zagranicy zamierza założyć rodzinę. Mam nadzieję, iż wie pani jeszcze, pomimo nieodpowiedzialnego prowadzenia się, co to jest godność, honor i kobieca duma, więc żywię nadzieję, iż zastosuje się pani do moich wyraźnych sugestii. Na koniec dodam, że żal mi pani, jak kobiety kobiecie”.

Powiedziałam rodzicom o ciąży.

No, sama bym tego lepiej nie ujęła. Mądra i zdecydowana kobieta. Matka... jak moja. Ale jakiej klasy! Jakbym słyszała moją szefową. To znaczy, że już wtedy były żelazne kobiety, które wiedziały, jak walczyć o swoje.

Przecież mogła się zabezpieczyć. No tak, ale czy ona w ogóle wiedziała, jak to się robi? Czy wiedziała cokolwiek o bezpiecznym seksie? Czy wiedziała cokolwiek o seksie? Chyba po prostu jesień średniowiecza. Jutro zajrzę do wcześniejszych zeszytów diariusza. Dzisiaj muszę skończyć pilny projekt, bo szefowa mnie oskalpuje.

Każdego dnia udało mi się zamienić z Michałem parę słów. To znaczy raczej on mówił, a ja słuchałam i nawet bałam się spojrzeć mu w oczy, mimo że takie niezwykle, a może właśnie dlatego. Nawet nie pamiętam, co mówił, ale pięknie mówił. Na korytarzu i na lekcjach wyrażał się jak poeta. Słowami malował przestrzeń jak fantasmagoriami nieskrępowanej wyobraźni. Zakochałam się i to od pierwszego dnia. Zakochałam się, a krew uderza mi do głowy z takim impetem, iż słyszę każdy jej puls w skroniach. Codziennie mocniejszy, codziennie szybszy, codziennie piękniejszy, aż do niewytrzymania z radości. Boże, jak pięknie jest kochać!

Dziewczyny śmieją się ze mnie, ale co tam, po prostu mi zazdroszczą. Nie mam z kim o tym porozmawiać poza Tobą i tylko z Tobą mogę dzielić tę radość. Przyznam, że trochę się wstydzę tej miłości i szczęścia tego, bo pewnie mam rozgrzane policzki i jestem jakaś nieobecna. Szkoda, że nie mam przyjaciółki, koleżanki. Chociaż... w pierwszej klasie miałam... krótko. Do tej głupiej wojny...

Teraz bardzo bym chciała, ale jak mogę mieć, kiedy tylko

do szkoły i ze szkoły. Przecież przyjaciółki zdobywa się w czasie zabawy, wyjazdu czy przygody. Jeszcze patrzą na mnie jak na kujona, który zawsze jest przygotowany, zawsze zna odpowiedź i zawsze dostaje piątki. Spróbowałabym dostać jakiś inny stopień, to posmakowałabym profesorskiego pasa. Zresztą i tak znam jego smak, ale nie o tym teraz. Nie mam przyjaciółki, bo... są sprawy niewyjaśnione z przeszłości, a poza tym nikt nie lubi prymusów i kujonów, i trudno się dziwić, chociaż ja przecież taka nie jestem. No tak, tylko skąd one mogą o tym wiedzieć, skoro znają mnie tylko ze szkoły? Co tam... i tak jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi i w całym kosmosie.

No tak, zakrecona. W takim stanie wszystko może się przydarzyć. Dlatego trzeba być chłodną rybą – oczywiście nie mam na myśli seksu, tylko te głupie porywy serca. Nad tym dziewczyna musi mieć kontrolę, bo inaczej straci jaja. Mało to napatrzyłam się na zakochane bez pamięci? Właśnie – bez pamięci własnej wartości i godności. To po prostu chemia. Zatem trzeba pamiętać, chemiku młody, i łać zawsze kwas na wzburzone wody.

W przypadku konkretnego faceta zawsze należy zauważyć jego wady i wyolbrzymiać je w wyobraźni. Przecież to tylko facet, ciacho. Zjesz raz i po zawodach. Nie można mieć ciacha i zjeść go. Jak się zjadło, to nie ma. Jak jest smakowite, to trzeba je zjeść. Jednorazowo. No... są wyjątki, ale one tylko potwierdzają regułę.

Moja zakochana nastoletnia matka. Nic dziwnego, że straciła głowę i cnotę. Jedna i druga niewiele warte. Stukam w klawisze na chłodno, bo muszę jakoś zagłuszyć empatię. Żal mi trochę tej mojej młodej starej. Dobrze, że pozbyła się dzieciaka. Nie wiem, czy chciałabym dla mojej siostry lub brata

takiej babci jak moja szefowa.

Do ginekologa przyjechaliśmy bardzo późno i było już ciemno. Tato pierwszy do niego wszedł, a my z mamą czekałyśmy w samochodzie. Patrzyłam milcząco na uliczne latarnie i wbijałam wzrok w ich światło, aż oczy bolały, bo nie pojawiała się żadna łza. Liczyłam na to, że stracę wzrok i zatopię się w ciemności – we własnej ciemności się ukryję przed sobą. Niestety nadal widziałam. Wszystko. Nie straciłam ani wzroku, ani żadnego innego zmysłu. Tylko serce miałam zimne i nieczułe, ale to tylko mięsień, nie zmysł – szkoda. Kiedy tato wrócił, powiedział, żebym nie robiła żadnych scen i zachowywała się dojrzałe, bo pan ginekolog zgodził się nas przyjąć bardzo prywatnie. Rzeczywiście w jego domu nikogo nie zauważyłam. Mama i tato zostali w salonie, a ja z panem ginekologiem poszliśmy do gabinetu. Pierwszy raz byłam w gabinecie ginekologicznym. Nie wiedziałam, jak się zachować, ale ten bardzo miły pan wszystko spokojnie mi objaśnił. To nie było przyjemne, bo choć postanowiłam wcześniej, to jednak bałam się i nie wiedziałam, co się stanie. Poprosiłam, że skoro już tu jestem, i to pierwszy raz, to może byłoby dobrze, żeby mnie najpierw dokładnie zbadał. Zdziwił się trochę moją prośbą czy może tym, że jestem pierwszy raz w gabinecie, czy tym, że powiedziałam „dokładnie zbadał”, ale zbadał mnie. Wszystko było w porządku. Cały organizm w doskonałym stanie do utrzymania ciąży i do porodu, no i dziecko rozwijało się książkowo, jak stwierdził. Po czym powiedział, żebym się nie denerwowała, bo choć to nie będzie przyjemne, to on postara się, aby zanadto nie bolało, i że w przeciwieństwie do mnie robił to wcześniej wiele razy

i zawsze z pełnym sukcesem. Tak powiedział. Z pełnym sukcesem.

Wtedy ja poprosiłam, żeby zawołał moich rodziców. Zdziwił się, zapytał, czy na pewno tego chcę, ale zawołał. Przyszli równie zdziwieni: Po co? O co chodzi? Przecież wszystko omówiliśmy... itd. Ja leżę rozkraczona, pełna dziewczęcego wstydu na tym dziwnym fotelu i mówię do nich: podejdźcie tu i spójrzcie tam, gdzie jest wasz wnuk. Matka zaczęła histeryzować. Ojciec prychał po profesorsku. Ja powtórzyłam głośniej i dobitniej moją prośbę. Nie podeszli, tylko wzrokiem wodzili po podłodze i ścianach. Tam, gdzie boicie się spojrzeć – powiedziałam – jest wasz wnuk i ja, wasza córka, która was kocha, nie pozwolę, nikomu nie pozwolę, aby cokolwiek złego mu się stało. Powiedziałam to stanowczo jak nigdy. Nadal nie wiem, skąd u mnie taka odwaga kobieca w tym momencie się zmanifestowała. Naprawdę nie wiem, ale – śmieję się, jak chcesz – dumna jestem z siebie. Chyba dopiero wtedy stałam się kobietą, dojrzałą kobietą – prawdziwą.

Powoli wstałam, ubrałam się, dziewczęco dygnęłam lekarzowi i wyszłam. Kiedy przechodziłam przez salon, oni stali nieruchomo w milczącym niepatrzeniu w oczy. Długo stałam przed domem. Oni w końcu również wyszli. Wsiedliśmy bez słowa do samochodu i ruszyliśmy do domu.

To już nie jest naiwny podlotek. Zaimponowała mi nawet. Coś musiało w niej pęknąć – nareszcie.

W jednym człowieku jest wiele postaw, wiele osobowości. Tylko świat zewnętrzny opisuje nas dwuwymiarowo, a nawet jednowymiarowo. Patrzymy na innych przez siatkę stereotypów, a człowiek to polifoniczna symfonia. Scena w gabinecie jest jak z wyrafinowanego scenariusza filmowego. Niemało musiało ją to kosztować. Zaczęła wymyślać ją już w samochodzie.

Intryguje mnie ta moja nastoletnia matka. Tylko o co chodzi z tym wnukiem? Przecież jak nie usunęła, to znaczy, że mam brata. No nie...

Ludzie, jak w brazylijskiej telenoweli.

To nawet ciekawe, tak czytać nie po kolei. Matka dużo czytała, więc miała poważną bibliotekę. Był tam Julio Cortazar – miłość literacka jej młodzieńczych lat. Przeczytałam go, jak miałam jakieś 14–15. Najbardziej podobały mi się krótkie opowiadania o famach i kronopiach, ale poznałam też *Grę w klasy*. Nie czytałam kartka po kartce, ale tak jak proponował, według pozornie chaotycznego modelu – skacząc po rozdziałach. Podobało mi się. Nie ma przypadku.

Teraz czytam diariusz matki również nie po kolei. Diariusz – jak model do składania, jak gra w klasy. Zapewne wynika to z mojego chaosu w życiu, z mojego niepoukładania. Niby wszyscy wkoło tak robią, ale czy to jest okej? Niby wszyscy jesteśmy cool, tylko nie wiem, czy szczęśliwi? No, dosyć na dzisiaj, bo trochę się rozrefleksyjniłam sentymentalnie. Przeczekam dramaturgicznie, zanim dowiem się, co z tym moim bratem.

Dobrze, że jestem singlem. Rodzina to źródło wszelkiego zła. Tyle się teraz o tym słyszy, czyta i widzi w kinie.

Muszę dać sobie czas. Będę przeglądała ten jej diariusz w wolnych chwilach, a potem pozbieram to wszystko w głowie. Nie chcę tak na bieżąco przeciążać twardego dysku. Dejta, dejta, a po pewnym czasie reset i na nowo. Pomyślimy. Czuję, że ta stara smarkula świdruje mi mózg.

Jak się wyrobię, to może w weekend warto spotkać się z Darkiem? Oj, chyba warto. Trochę zaniedbałam tę znajomość. Trochę z powodu natłoku nawału. Trochę ze strachu. Nie wiem, czy jestem gotowa na bardziej regularny związek? A on też taki

jakiś za bardzo posłuszny. Powiedziałam, że ja się odezwę, bo zawsze tak mówię. Jemu jednak dałam numer. Normalnie tego nie robię, a ten... nie dzwoni.

No i dupa. Weekend strawiony na szkoleniu. Nie pierwszy niestety i pewnie nie ostatni. Coraz to nowe rzeczy wymyślają w zarządzaniu firmą, marketingu i PR. Nie wiem, po co? Podejrzewam, że nowe osoby lokują się na stołkach i muszą się czymś wykazać. Nie będę was zanudzać, bo pewnie same to znacie. Owszem, jest przy tym trochę zabawy, ale tym razem nie miałam jakoś ochoty. Ani na alkohol, ani na seks. Wzięłam ze sobą diariusz.

Niby nic wielkiego, ot przejście z podstawówki do liceum – jeden rok szkolny różnicy, inny budynek, klasy, korytarze, inni nauczyciele, inni uczniowie – no nie całkiem, bo niektóre osoby z podstawówki też są.

Wszystko się jednak zmieniło i ja przede wszystkim jestem inna. Bardzo mocno odczuwam w sobie tę różnicę. Wyraźnie czuję dorosłość. Nie śmiej się, Diariuszu, bo tak czuję i tylko przed Tobą ujawniam zmianę, jaka we mnie nastąpiła. Wiele zmian.

Pierwsza miesiączka, pierwsze zakochanie, pierwsza dwójka, pierwsza tak piękna jesień – że też wcześniej nie zauważałam jej magicznego piękna – no i ludzie jacyś odmienieni. Tylko w moim domu wciąż tak samo.

Chodzi do ostatniej klasy i jest niezwykły. Nie potrafię opisać, jak wygląda i jaki czar go otacza, bo chyba największy poeta na świecie nie potrafiłby. Jest trochę podobny

do d'Artagnana z powieści Dumasa. Nie mogę przestać o nim myśleć i stąd ta moja pierwsza dwójka w szkole. Nie zanotowałam zadania domowego, bo byłam w innym świecie i oczywiście nie miałam tego zadania, kiedy pani sprawdzała. Dostałam od ojca, ale nic nie mówiłam, nie tłumaczyłam się i nawet nie popłynęła mi ani jedna łza. Cały ból ofiarowałam w intencji tej miłości.

Boże, jak pięknie jest na świecie, kiedy miłość wypełnia mnie całą. To nic, że wszystkim dziewczynom się podoba, bo nie zamierzam z nimi rywalizować. Cieszy mnie samo uczucie, które tak wzbogaca wszelkie doznania. Mam po co żyć.

On jest działaczem takiej nowej szkolnej organizacji, którą założyli sami uczniowie. Teraz jest dużo nowych organizacji w kraju, które zakładają sami ludzie. Przyjemnie jest obserwować tę ich aktywność. Sama chciałam się przyłączyć, ale ojciec surowo zabronił „pakować się w awantury polityczne”. Nie wiem, o co mu chodzi, bo to żadne awantury, tylko wielka chęć i energia, aby ludziom żyło się lepiej i godniej. Nie widzę w tym nic złego, a wręcz przeciwnie. Teraz ludzie chodzą po ulicach uśmiechnięci i jacyś tacy kolorowi. Niby nadal wszystko jest szare i nijakie, ale jednak jakby się błyszczy. W szkole też duże zmiany, bo część nauczycieli wciągnął ten ruch zmian i to oni teraz dominują i jakby przewodzą, co jest nie w smak szczególnie dyrektorowi. On jest starym działaczem, więc wszystko, co nowe, jest przeciwko niemu – tak uważa. Nie on jeden nic nie rozumie z tych przemian i odnowy. Są też tacy, którzy straszą wojną domową czy czymś takim, ale z kim miałyby być ta wojna? Z tymi milionami dobrych i pełnych nadziei ludzi, którzy robią tak wiele, nie licząc na nic dla siebie?

Słyszałam, jak przemawiał na zebraniu tej organizacji u nas

w sali gimnastycznej. Co za porywająca mowa?! Niewiele zrozumiałam, bo nie mogłam się skupić na sensie słów, ale ich piękno i siła, jaką niosły – były porażające. Ma na imię Jędrzej. Pięknie, prawda?

W tajemnicy przed rodzicami zapisałam się do Uczniowskiego Komitetu Odnowy Społecznej. Głównie dlatego, że szefem jest Jędrzej, ale równie silnie porwała mnie idea. Przecież trzeba w coś wierzyć, a jeszcze lepiej w coś szczytnego, pięknego, idealistycznego i romantycznego. Odnowione społeczeństwo to jak odnowiony dom, pokój czy zabawka. Przywraca się wtedy blask, wartość i sens istnienia. Dużo piękniej jest żyć w odnowionym domu, pokoju i patrzeć na ulubioną, jak nową, zabawkę z dzieciństwa. Tak to widzę.

W domu nie mam z kim o tym rozmawiać, bo rodzice zawsze mówią, że władze wiedzą wszystko najlepiej, ale tak chyba nie jest, bo przecież swoje jednak wiem i widzę, że nie jest najlepiej i nie było najlepiej. Teraz, kiedy ludzie wzięli sprawy w swoje ręce, jest jakaś szansa na odnowę. Ja w to wierzę, bo wierzy w to Jędrzej i większość klasy. Tyle że aby pójść na zebranie czy akcję jakąś, muszę kłamać, że idę na kółko matematyczne. Trochę się to kłóci z odnową społeczną, ale na mój własny, domowy dom jakoś nie mam wpływu. Choć może powinnam spróbować? Zastanowię się nad tym. Nareszcie mam przyjaciół, ale nie bądź zazdrosny, Diariuszu, bo Ty zawsze będziesz najważniejszy.

Chciałam coś zmienić w naszym domu, żebyśmy zaczęli ze sobą normalnie rozmawiać, słuchać siebie i szanować

wzajem. Czy to tak wiele? Okazało się, że o wiele za wiele.

Nie było mi łatwo, ale doprowadziłam do tego, że siedliśmy całą trójką przy stole. Oznajmiłam, że mam coś niezwykle ważnego do powiedzenia, więc łaskawie zgodzili się słuchać, aczkolwiek niezwykle niechętnie. Próbowali mi przerywać, zwłaszcza ojciec, ale głośno zaprotestowałam i nawet byłam z siebie dumna, że tak zdecydowanie postąpiłam. Matka strachliwie spojrzała na ojca, ale ten zagryzł wargi i nic nie powiedział. Może zdziwienie odebrało mu mowę, a może zwyciężyła profesorska ciekawość, co też takie cielę ma do zakomunikowania?

Mówiłam jak w natchnieniu i bałam się, że za chwilę ojciec mi przerwie lub zlekceważy, więc mówiłam szybko, ale miałam to wcześniej przygotowane i nawet ćwiczyłam przed lustrem, więc na pewno nie było w tym chaosu. Starłam się użyć jak najbardziej celnych argumentów. Podpierałam się przykładami z historii, literatury i książek naukowych. Widziałam, jak oczy ojca robią się coraz bardziej okrągłe ze zdziwienia, i znów byłam z siebie dumna. Opowiedziałam o naszym Komitecie Odnowy i że działałam w nim, że jest nas wielu, że jest pięknie i że będzie jeszcze piękniej. I wtedy dostałam od ojca w twarz. Z całej siły. Powiedział: „Zostałaś zmanipulowana przez anarchistyczne, nieodpowiedzialne elementy wywrotowe” i „żebyś nie ważyła się więcej wracać do tej rozmowy”, i że „koniec z tym rewizjonistycznym komitetem i z twoim w nim udziałem”. Przez trzy tygodnie nie mogłam nigdzie wyjść – nawet do szkoły.

Głupia byłam, głupia i naiwna, że wszystko im powiedziałam.

Nie jest łatwo odnowić społecznie własny dom.

Jednak próbowałam coś zrobić, zmienić coś w rodzinnym

domu. Nie żałuję tego i pewnie znajdę siły, żeby jeszcze próbować.

Przez trzy tygodnie mojego aresztu domowego rodzice zamietli mnie w szkole na amen. Wypisali z UKOS-u – tego naszego Komitetu, podkładając „moje” podanie, które napisali za mnie, przenieśli do innej klasy, a w szkolnej gazetce umieścili, jakoby mój, list do koleżanek i kolegów apelujący o opamiętanie się i zawierzenie władzom.

Wszystko „dla mojego dobra, dobra mojej przyszłości”. Jakiej przyszłości? W brudzie manipulacji i zakłamania? W absurdzie strachu i zniewolenia?

W końcu wróciłam do szkoły, ale wierz mi, wołałabym na zawsze zostać w areszcie domowym albo w jakimś klasztorze o ścisłej regule. Straciłam ledwie pozyskanych przyjaciół.

Myślałam, że zapadnę się pod ziemię, ale jak miałam wytłumaczyć im wszystkim, że to nieprawda?

Oni zajęci byli działaniem w wielkiej sprawie odnowy, i na zajmowanie się mną nie mieli czasu.

Teraz obserwowałam teatr zdarzeń jak przez szybę, ale z mocno do niej przyklejonym nosem.

Nie ufają mi, unikają, milczą, kiedy się zbliżam lub przechodzę obok. A ja nic – uśmiecham się tylko.

Niektórzy wyzywają od zdrajców. Nie wszyscy. Niewielu, ale to jednak boli. Wytrzymam. Byle on, Jędrzej, tak nie mówił, ani nie myślał nawet.

Coraz więcej protestów – wszędzie. W dużych zakładach pracy, na uczelniach, na ulicach i nawet w szkołach.

Ludzie mają dosyć tej brudnej gry, jaką z nami prowadzi władza. Oni myślą, że jesteśmy głupi jacyś, ćwierkający debile. Owszem, jesteśmy naiwni, bo wierzymy w niemożliwe. Ale kto dzisiaj wie, co jutro będzie możliwe – no... kto wie?

Uważam, że właśnie w niemożliwe należy wierzyć, jeśli to niemożliwe jest piękne i dobre.

Czemu oni są tacy okropni? Przecież to też ludzie. Tacy sami jak my. Tacy sami? Władza to nie jakaś maszyna przecież, a zachowuje się tak bezmyślnie. Może jednak nie bezmyślnie, ale złomyślnie.

Tak, przecież oni tylko w tym stanie rzeczy odnajdują sens swojego istnienia. W tym złym, dotychczasowym stanie rzeczy. Nie chcą innego, lepszego, bo się boją, bo innego nie znają, bo myślą, że to inne ich zniszczy, jak oni niszczą nas i nasze ideały.

Skrót naszego Uczniowskiego Komitetu Odnowy Społecznej to UKOS. Fajny skrót: pod prąd, na przekór, na szagę, inaczej, po swojemu... Można też „na skróty”, więc sama, bez pytania i czyjejkolwiek zgody, właśnie na skróty przykleiłam do szkolnej tablicy ogłoszeń list z przeprosinami za wszystko. Nie pisałam, że to rodzice, bo jakoś nie mogłam się przełamać, aby na nich skarżyć. Napisałam, że nie wiedziałam, co czynię, że mnie zaćmiło i omotało, ale teraz dzięki nim wszystko zrozumiałam i przepraszam.

Dziękuję wam, koledzy i koleżanki. Jesteście piękni.

Boże, jacy oni są dobrzy. Przebaczyli.

Oczywiście rodzice dowiedzieli się wszystkiego od dyrektora. W moim własnym domu nikt się do mnie nie odzywa. Szantażują milczeniem, ale teraz jestem silniejsza, teraz nie działa to na mnie. Kiedyś tak, bo byłam sama i słaba. Teraz jestem razem, silna wspólnie. Wytrzymam.

Codziennie roznoszę ulotki z tekstami, które powstają w naszej szkole. Nasza szkoła jest w awangardzie walki o odnowę. Jestem bardzo szczęśliwa, bo jestem koło Jędrzeja. Pomagam mu we wszystkim, jestem jakby taką jego sekretarką.

On chyba nawet nie wie, jak mam na imię. Wciąż mówi do mnie „koleżanko”. Uśmiecham się, bo to tak jakoś śmiesznie brzmi. Trudno, niech będzie. Może jak to wszystko się skończy, to wreszcie zwróci na mnie uwagę. Nie jak na koleżankę, ale jak na... no... na dziewczynę, kobietę – po prostu.

Wiedziałam, że ten nasz dyrektor to świnią, wszyscy wiedzieliśmy, ale dotąd jakoś współistnieliśmy.

On tylko wykrzykiwał. Teraz jednak przesadził.

Poczuł się jakby mocniejszy czy co? Może przez te manipulacyjno straszące wiadomości w telewizji i gdzie indziej. Straszą nas, że przesadzamy, że tak dalej nie można, że trzeba wreszcie pracować, uczyć się itd. A jak tu pracować i uczyć się, jak nie wiadomo, po co i dla kogo? Poza tym nas jest ta większość. Głupi dyro wyrzucił z pracy kilku nauczycieli i zawiesił w prawach ucznia kilku kolegów. Jędrzeja oczywiście też. Przesadził.

Czara się przelała. Razem z nauczycielami, to znaczy z ich częścią, zrobiliśmy strajk. Szkolny strajk okupacyjny. Zabarykadowaliśmy się w szkole i już. Oczywiście dobrze się przygotowaliśmy, bo nauczyliśmy się samoorganizować. Mamy na czym spać, aprowizację zorganizowaliśmy i służby porządkowe. Niczego nam nie brakuje. Śpię w tej samej klasie co Jędrzej, bo on oczywiście też strajkuje. Również wyrzuceni nauczyciele i zawieszeni uczniowie. Ale jest wesoło.

Codziennie mamy wspaniałe wykłady z historii, ekonomii, psychologii, socjologii, społeczeństwa obywatelskiego, a nawet z matematyki i fizyki. Boże, jaka wiedza może być pociągająca, jaka seksy. Zwłaszcza gdy obok jest Jędrzej.

Ojciec próbował interweniować i wyciągnąć mnie z tej „nieodpowiedzialnej, szczeniackiej awantury”. Przyszedł do szkoły i zażądał, abym została „uwolniona”.

– Jestem ojcem, który ma swoje naturalne prawa i który nakazuje wypuszczenie dziecka z tej rozpaczliwej klatki rozpusty – tak powiedział na bramce. Mieliśmy znakomitą służbę porządkową. To byli chłopcy z ostatnich klas. Niegłupi i wyszczekani.

– Pana dziecko to człowiek, który ma naturalne prawo stanowienia o sobie i właśnie realizuje to prawo – tak mu odpowiedzieli. Zbaraniał. Pochrzakał jeszcze zakłopotany i odszedł, ale na odchodne postraszył milicją.

Wszystko opowiedzieli i to na wiecu, więc trochę było mi wstyd za ojca i... za nich. Nie trzeba było tak publicznie... Nie trzeba było.

Następnego dnia poprosili mnie na bramkę, bo przyszła moja matka. Nic nie mówiła, tylko podała list i natychmiast odeszła ze spuszczoną głową. Zatrzymała się po chwili i... jakoś tak niezdarnie, śmiesznie, ale sympatycznie... Nie, nie do wiary... Odwróciła się i lekko unosząc prawą dłoń, na wysokości piersi wyeksponowała dwa palce w literę V. Wyglądało to niesamowicie zabawnie, ale nikt się nie śmiał. Wszyscy odpowiedzieli jej śmiałym gestem V. Gestem Viktorii, zwycięstwa. Ona uśmiechnęła się leciutko, odwróciła i szybko odeszła. Moja matka. Oto jej list:

„Córeczko, kiedy przeczytasz ten list, to natychmiast go spal, bo inaczej będę się bała do końca życia, że kto inny poza Tobą go przeczyta.

Przyszłam do Ciebie w tajemnicy przed Tatusiem i niech to też zostanie między nami.

Długo myślałam o tym, co robisz, co robicie, i dlaczego to robicie, i po co. Macie słuszość. Racja jest po Waszej stronie. Nie można przez całe życie zgadzać się na sytuacje, które są fałszywe, nieszczerze i nie Wasze. Rozumiem Ciebie i Was wszystkich. Jak mało kto rozumiem. Uwierz mi. Jak mało kto. Ja też swoje przecierpiałam i cierpię nadal, bo trwam w świecie, który nie jest mój. Ale ja już nic nie mogę na to poradzić. Za późno. Ty oczywiście jesteś moja i najukochańsza, ale tylko Ty.

O nic mnie nie pytaj i niczego nie dociekaj, jeśli chodzi o moją osobę, bo nic Ci więcej nie powiem. Walcz o siebie. Nie wiem, czy będę mogła pomóc Ci w tej walce. Chyba nie, bo

za słaba jestem, ale ty walcz ze wszystkich sił, bo jak teraz zaniechasz i zwinięsz się w kłębek jak ja, to już koniec. To już na całe życie pozostaniesz uwięziona w obcym świecie ułudy i fałszu.

Kocham Cię – Twoja Mamusia”.

Nie spaliłam. Przykleiłam do Twojej strony, mój Diariuszu, i jest on teraz częścią Ciebie. Płakałam ze wzruszenia. Moja cicha mamusia napisała tak odważny list – jak na nią odważny.

To niesamowite, niemal w ogóle nie śpimy, bo projektujemy szkołę przyszłości. Taką, w jakiej chcielibyśmy się uczyć, do jakiej chodzić. To będzie zupełnie inna szkoła. Bardziej samokształcąca niż wciskająca wiedzę. Wymagająca, ale ciekawa. Nie wiem, czy uda się to wszystko wprowadzić w życie, czy będzie kiedyś taka szkoła, taki świat, ale warto pracować nad tym, bo sama praca nad czymś niezwykłym, choć zwykłym, jest zwykle niezwykła.

Jak już Ci pisałam, śpię w tej samej klasie co Jędrzej. Teraz to nasza sypialnia – w nocy, bo za dnia pokój do wszystkiego. Teraz jest noc i wszyscy śpią. Niestety jest nas tu siedmioro. Jędrzej śpi blisko mnie, ale dzieli nas jeszcze Magda i Krzysiek. Oni to nawet chyba są parą, bo zanim zasną, dotykają się. Trochę mnie to krępuje, a trochę kręci.

widziałam dziś ręce

ręce połączone
bawiące się razem we dwoje
i było mi tak dobrze
jakby to własne moje
dotykały tych rąk

Nie śmiej się ze mnie, bo każdy kiedyś napisał wiersz, a to mój pierwszy. Nawet niezły, co?

Znowu nie mogę zasnąć, więc włączyłam radio, niech cicho gra. Muzyka pięknie otula mnie harmonią, ale myśli moje krążą takie jakieś chaotyczne, niedokończone. Podzielę się z Tobą wierszami, które wypływają ze mnie jak strumyczek szemrzący. Zdrój kojący bezsenność:

mam układ z nocą
kiedy tak nutkami się odmierza czas
i nocny program nocna myśl
ledwie przyszła a już musi iść

nieuczesany spektakl trwa
na ścianie vis a vis
sieć swoją pająk tka
tak blisko jesteś Ty

czarodziej z Ciebie miły mój

choć może nie wiesz o tym
Ty zwiewny
a przy tym zwiewnym ja
w podróży myślolotem

Dzisiaj padał deszcz. Cały dzień padał. Mnie też było jakoś tak deszczowato, rzewnie. Stałam przy oknie i patrzyłam, nie widząc nic poza kroplami deszczu. Myślałam tylko o Jędrzeju, dobrze myślałam, radośnie, ale tak... głęboko radośnie. O przyszłości myślałam naszej, jego, mojej, no... ogólnie naszej.

Podeszła do mnie koleżanka i zapytała: czemu płaczesz? Zdziwiłam się: jak to płaczę? I wtedy dotknęłam policzka, który był cały mokry, i szyja była mokra, i bluzka. Cała byłam we łzach. Uśmiechnęłam się radośnie i odpowiedziałam: ja wcale nie płaczę, tylko deszcz cały dzień pada.

kiedy dzień zapadnę szeptem
znanym tylko kiedy noc
obudzi w nas bezsenne
kiedy noc czy dzień
ulicą ciała chodzę
wilgotną
i nic
to tylko koniec świata
otwarty na oścież
i nic to tylko koniec świata
czekany
gdy tak dobrze jest umierać

szła drogą
z różą i lilią
szła drogą
powoli unosząc ramiona
których dotyk
jest nocą i dniem
i nic to tylko koniec świata

Wybacz, że tak rzadko piszę do Ciebie i mówię, ale sam wiesz, ile mamy roboty, i jak jest ona ważna. Teraz wiem, co to znaczy społeczeństwo, współdziałanie, solidarność ludzka, myślenie o innych, myślenie prospołeczne, budowanie świata na ludzką miarę itd. To wszystko jest piękne i nie odbiera nic, ale to nic z indywidualności i osobności. Wprost przeciwnie – im bardziej jestem dla kogoś, tym bardziej dla siebie. Tym bardziej odczuwam szczęście i sens istnienia. Oczywiście, że pomaga mi w tym miłość, ale czy miłość nie jest oddaniem drugiemu? Bezwarunkowym.

Dzisiaj w nocy spotkała nas wielce pouczająca przygoda. Wiesz, aby wszyscy wiedzieli, o co nam chodzi, zawsze rozklejamy plakaty i rozdajemy ulotki, bo wiadomo, że prasa i telewizja kłamią, a ludzi trzeba rzetelnie poinformować. Ulotki szybko się rozchodzą, a plakaty trzeba codziennie robić nowe. Malujemy je na zwykłym papierze pakowym. Musimy to robić, bo nocami one znikają. Zauważyliśmy, że około 3 rano podjeżdża ciężarówka, wysypują się z niej jacyś w dresach, czapkach z pomponami i zrywają nasze plakaty. Zamalowują też hasła, które wypisujemy na płotach. Postanowiliśmy coś z tym

zrobić, bo papieru zaczęło brakować. Zasadziliśmy się na nich. Totalne zaciemnienie, jakbyśmy wszyscy spali, gdy tymczasem staliśmy przy oknach. Każdy trzymał w ręce „granat” – taki lekko nadmuchany balonik z farbą w środku.

Kiedy tylko podeszli pod nasz budynek, gdzie było najwięcej plakatów, otworzyliśmy okna i zaatakowaliśmy. Nie tylko „granatami”, ale też pieśnią. Ktoś, nie pamiętam kto, nauczył nas takiej piosenki, która mówiła o nich, czy nawet była to ich piosenka, taki ich hymn: Chłopcy Golędzinowcy – pamiętam. Zaśpiewaliśmy ją pełnym głosem, żeby wiedzieli, że wiemy, kim są, że nie są anonimowi i że jak przyjdzie czas, to będziemy wiedzieli, gdzie ich znaleźć. Jakież było nasze zdziwienie, kiedy oni podłączyli się do naszego śpiewu. My śpiewaliśmy i oni śpiewali. Śpiewaliśmy razem. Wrogowie – po przeciwnych stronach barykady śpiewali to samo i w tym samym momencie. Ta chwila wiele mnie nauczyła. Jakże cienka granica biegnie pomiędzy ludźmi ze skrajnie różnych obozów.

Oczywiście skojarzyła mi się natychmiast Lili Marleen. To było niesamowite. Historia często się powtarza, ale nie jest repetytorium dla ludzi. Oni niczego się nie uczą z historii. Czy my również?

Natychmiast wygooglowałam tę Lili Marleen, bo nic nie wiedziałam. Ciekawe. Piosenka niemiecka, a śpiewana przez wszystkich: Anglików, Włochów, Francuzów, Polaków. Śpiewali ją żołnierze w okopach obok siebie. We wrogich okopach. Ci sami, którzy przed chwilą strzelali do siebie i za chwilę też będą strzelać. Niesamowite. Znalazłam też tę, którą śpiewali w oknach. Podaję linka, bo tam jest wiele zabawnych tekstów. Zabawnych, ale też przerażających. Co to był za czas?! http://j_uhma.republika.pl/glosy11.html

Jednak doszło do wojny, choć to absurdalne. Ludzie próbowali się buntować, ale poza swoim poczuciem wolności nie mieli nic – tylko kamienie paznokciami wydrapywane z bruku.

Moi koledzy i koleżanki chodzili na zadymy, a ja musiałam siedzieć w domu. Nawet chciałam do nich uciec, ale przed naszym domem zawsze stał jakiś uzbrojony patrol. Jak nie ojciec, to oni mnie zawracali z drogi. Kiedy wróciliśmy do szkoły, okazało się, że nie ma już Jędrzeja. Zginął na jednej z zadym przejechany przez milicyjny wóz opancerzony. Gdybym tam była, nie dopuściłabym do tego. Gdybym tam była.

świecie głupców co dosiedli władzy
świecie bezczelnych którzy rządzą
świecie karłów na koturnach
świecie chłopców w epoletach
świecie paziów sięgających po cukierek
świecie ciemnych spraw
świecie jasnych spraw
świecie śmierdzących słów
świecie doniosłych słów
świecie idiotycznych interpretacji
świecie jedynie słusznych interpretacji
świecie nie nasz
świecie – do ciebie mówię
nie potrwasz długo

Wybacz, Diariuszu, że tak dawno nie rozmawiałam z Tobą,

ale sam wiesz, że nie mogłam. Tam, gdzie byłam, nie pozwolono mi Ciebie zabrać. Niewiele pamiętam i nie chcę pamiętać, ale nie chcę tam wrócić. To nie jest miejsce dla normalnych ludzi, a ja chcę być normalna, choć byłam w psychiatryku.

a czas nasz nieodstępca
czy o nim wiedzą ptaki
gdy budzą nas co rano
czy w śpiewie ptaków jest tajemnica
czy to tylko śpiew
kto cię nazwał czasem
ten był twym największym
niewolnikiem
ja nazywam cię
ironią

Nagle wszystko się skończyło, umarło, spaliło się i uschło, a rodzice kazali mi być wdzięczną, że uchronili mnie i moją przyszłą karierę, że uratowali mi życie nawet. Ale ja leżałam pod gruzami świata. Tego mojego, naszego świata. Leżałam martwa. W jedną noc świat entuzjazmu i wspólnoty ludzkiej runął. Został skasowany, skreślony, odwołany. Powróciła szarość i nijakość, ale w atmosferze grozy i beznadziei. Ludzie ponownie zapadli się w siebie i patrzyli pustymi, smutnymi oczyma na lizjaje ciasno otaczającej ich rzeczywistości. Jestem, jakbym była niebyła. W domu sami obcy i w szkole obcy sami. Mama udaje, że nic się nie stało, a tato tryumfuje. To jego świat zwyciężył i pokazał nam wielkie V z gąsienic i pałek. W szkole

uznali mnie za fałszywą wrone, bo tato często jest w lokalnej telewizji. Oczywiście po stronie władzy, tłumacząc ją i jej haniebne czyny. Znow nie mam przyjaciół, nie mam nikogo... poza Tobą.

Nie wiem, jak sobie poradzę. Pomóż mi.

Więcej dowiedziałam się o tamtych czasach od niej niż z lekcji historii. Poszłam nawet na rocznicową wystawę. Gdyby nie jej diariusz, pewnie olałabym ją. Co mnie obchodzi prehistoria zamierzchłych czasów? Liczy się tylko dzisiaj i ledwie kawałek jutra. To, na co mam wpływ. Co mnie obchodzi przeszłość albo odległa przyszłość, kiedy nie mam wpływu na żadną z nich? Tak myślałam do tej pory. Poraziła mnie wystawa.

Jezu, jak oni żyli? Jak można było wtedy normalnie funkcjonować? Byłam na wystawie ze trzy razy. Wyświetlali nawet film w 3D. Gdyby nie areszt domowy, mogłaby to być historia mojej matki i Jędrzeja: pierwsza randka dziewczyny i chłopaka, ktoś wciska im ulotkę, wchodzi w to i działają, miłość się rozwija, on jest przywódcą, ona go wspiera i pomaga, władza wypowiada wojnę ludziom, oni się buntują, robią zadymy, młodzi chcą wziąć ślub, ale jego łapią i w ślubnym garniturze ładują do zakratowanego samochodu, ona w białej, długiej, ślubnej sukni zatrzymuje samochód, ryzykując życie, on z niego ucieka, goni ją, goni ją, ale tłumy i działacze ochraniają ich, on później ginie pod kołami samochodu, ona jest w ciąży, rodzi się synek, przemawia Papież, jest okrągły stół i zaraz wybory, ona idzie na nie z pięknym, ich wspólnym synkiem.

Nowoczesny film o zaprzyszłych czasach opowiedziany współczesnym, emocjonalnym językiem. A jednak można. Oj, wiele będę musiała przemyśleć.

Niesamowita dziewczyna. W psychiatriku była. No temu się akurat nie dziwię, ale nie wiedziałam. Wiele nie wiedziałam. Za wiele. A co ja robiłam w jej wieku? Uciekłam z domu. Przeniosłam się do innego miasta i żyłam na własny rachunek. Wieczorowy ogólniak. Wieczorowe studia. Wieczorowe kursy z życia. Imprezy, clubbing, dragi i seks. Czy było mnie na to stać?

Tak... dzięki sponsorom. Ale... później o tym...

Pogooglowałam trochę o tamtych czasach. Nawet znalazłam podstronę o Jędrzeju. Oj, chyba niejedną miał fanekę wówczas. Nie dziwię się. Na zdjęciu jest taki – ni to Cherubinek, ni Samson – chłopcomen. Dzisiaj zrobiłby wielką karierę w modelingu, chociaż... raczej był poetą. No, nie wiem, bo nie znam się na poezji wcale. Macie tu próbkę, wy – rozpoetyzowane:

kto pyta nie błądzi
kto silny ten rządzi
kto głupi ten pieprzy
kto pierwszy ten lepszy
zacząłeś to skończ
się uczysz to błądz
nie byłeś to bądź
chcesz mieć to musisz wziąć

no tak ale
to Życie nie proste jest wcale
i kiedy zapytasz
gdy zacznie już świtać

jak żyć
nie powiem ci nic
bo na nic tu słowa
nie w nich się chowa ta myśl
wezmę cię na kolana
przytulę z całych sił
życie to Pieta
od rana ci dana
bo uwierają cię moje kolana
na których ty ciężysz mi
tak ale
tak ale pięknie jest żyć
miło dawać mądrzej brać
lepiej siedzieć niżli stać
być szczęśliwym każdy chce
nieszczęśliwy więcej wie
kto ostatni chce być pierwszy
ten przegrywa kto jest szerszy
biedny kto nie kocha wierszy
kto ma kasę ten mądrzejszy
miłość pięknem najszczodrzejszym

no tak ale
to Życie nie proste jest wcale
i kiedy zapytasz
gdy zacznie już świtać
jak żyć
nie powiem ci nic
bo na nic tu słowa
nie w nich się chowa ta myśl

wezmę cię na kolana
przytulę z całych sił
życie to Pieta
od rana ci dana
bo uwierają cię moje kolana
na których ty ciężysz mi
tak ale
tak ale pięknie jest żyć

wiedza to potęga
praca to mitręga
władza cię borsuczy
szkoła nie nauczy
każda rzecz jest względna
prawda tylko jedna
nikt przyszłości nie zna
po nitce do sedna
na końcu rzecz pewna
ciasny kostium z drewna

no tak ale
to Życie nie proste jest wcale
i kiedy zapytasz
gdy zacznie już świtać
jak żyć
nie powiem ci nic
bo na nic tu słowa
nie w nich się chowa ta myśl

wezmę cię na kolana
przytulę z całych sił
życie to Pieta
od rana ci dana
bo uwierają cię moje kolana
na których ty ciężysz mi
tak ale
tak ale pięknie jest żyć

No... co wy na to? Nie znam się, jak już mówiłam, ale...
mnie to bierze jakoś. Może głupia jestem, ale...

Jak uczyłam się francuskiego, to pamiętam taką czytanekę:
Sofie i Marco są w jakiejś dużej galerii malarstwa. Wszystko
było pięknie, póki nie znaleźli się w sali z abstrakcją. Sofie
zrobiła głupią minę i mówi: *Marco Je ne comprends pas /*
Marco, ja nie rozumiem.

Wówczas on do niej: *Sofie peinture c'est comme la*
musique / Zofio, malarstwo jest jak muzyka – il ne faut pas dire
/ nie możesz powiedzieć – Je comprends ou je ne comprends pas
/ rozumiem czy nie rozumiem – il faut dire / powiedz raczej
– J'aime ou je n'aime pas / kocham to, podoba mi się, bierze
mnie albo nie kocham tego, nie podoba mi się, nie bierze mnie.

Tak to jakoś pamiętam i podoba mi się ta myśl.

Jasno, konkretnie i na temat. Na sztuce nie trzeba się znać.
Trzeba ją podziwiać. Kontemplować. Odczuwać. Wymieniać się
z nią energią. Jeśli jest czym. Bo jak nie, to olać i iść dalej.
Poszukując.

Trochę wkręcił mnie ten Jędrzej. Poczytajcie albo
pomińcie, bo *La poésie est comme la musique...* ☺ :

była noc
stukot kroków i ja
w dali światła dwa
dławi strach
wkoło nic tylko mgła
biegnę jak się da
stado ich
chciałem walczyć lecz jak
możliwości brak
ciosów sto
za mną mur
wokół szkło
w oczy światła snop

to takie proste
przebij głową mur
to takie proste
rzuć karty na stół
to takie proste
pełen trzos czy wór
to takie proste?
podziel nic na pół

gdy przestali bić
trudno było iść
oczy krew zalewała i pot
wstać mi pomógł płot
wreszcie dom
zimna woda sto gram

chyba jestem sam
teraz wiem każdy cios siłę miał
dobrą lekcję dał

to takie proste
przebij głową mur
to takie proste
rzuć karty na stół
to takie proste
pełen trzos czy wór
to takie proste?
podziel nic na pół

bo twoje tylko
to co masz
nikt tobie nie da
skrzywi twarz
mujesz odegrać swoje sam
zrób to co możesz
tobie gram

No i co? Może być z tego piosenka? Może on to śpiewał?
Widziałam go na zdjęciu z gitarą. Wtedy wszyscy chłopcy grali
na gitarze. Tym brali dziewczyny. Podobno. Tak wyczytałam.
Śmieszne, ale... milutkie. Ej tam, macie jeszcze jedną chyba
piosenkę Jędrzeja:

hej człowieku
o co chodzi

z czym przychodzisz
dzisiaj tu
mocną kartę trzymasz w dłoni
coś cię goni
by wyłożyć ją na stół
nie ma mocnych
myślisz sobie szlema zrobię
inni będą u mych stóp
niemożliwe
popatrz stary nie do wiary
rozłożyli cię bez dwóch

bo to jest życie a nie gra
masz tylko jedno
a nie dwa
tu trochę dobra
trochę zła
to nie gra

hej człowieku
o co chodzi
z czym przychodzisz
dzisiaj tu
nie rozumiesz
co się stało że przegrało
Monte Carlo twoich snów
nie przebiłeś poczekałeś
i przespałeś
to co mogło twoje być

po północy
niezbyt grzecznie lecz skutecznie
wyrzucili cię za drzwi

bo to jest życie a nie gra
masz tylko jedno
a nie dwa
tu trochę dobra
trochę zła
to nie gra

No... i tak prawda. Kurwa! Ilu poetów oni zabili!

Tak... dzięki sponsorom. Dzięki sponsorom wyszłam jakoś na ludzi. Jakoś swego dopięłam. Co się tak dziwicie? Normalną pracą tylko bym się utyrała i zarobiła ledwie na miche. A za co nauka, ciuchy i porządny kąt? Na szczęście mogłam moje młode ciało wystawić na wolny rynek. Niech was to nie szokuje, bo każdy, kto zna trochę życie, wie, o co chodzi. I nie myślcie, że było mi z tym zabawnie.

Taki sponsor to nie jest chłopak z okładki czy inny model, ale stary, spocony i zaśliniony gostek. Satyr z nieświeżym oddechem, ale za to z portfelem wypchanym cashem. Płacił za lokal, w którym mieszkałam, za studia, za ciuchy i za wszystko. Ja musiałam być tylko miła. Więc byłam.

Teraz stanęłam na nogi i sama za wszystko płacę. Mam swoje mieszkanie za kredyt, ale przychodzę tu tylko spać. Żeby je spłacić i jakoś żyć, całe dni spędzam w firmie. Chyba nie o to walczył ten jej Jędrzej? Odnowa społeczna? Z kim? Kiedy? Jak? Chyba wystarczy na dziś. Muszę spotkać się z Darkiem.

No... zdaje się, że jestem pijana.

On jest fantastyczny. Zero narzekania, że się nie odzywałam. Zero mendzenia. „Zbieraj się. Zapraszam na kolację”. Tylko tyle powiedział. Wzięłam do domu moją działkę projektu do opracowania, ale co tam. Zostawiłam wszystko i zamówiłam taksówkę. Po drinku staram się nie jeździć, choć nie jestem w tym ortodoksyjna. Nie znałam tej knajpki. Jak wychodzę, to tylko do jakiegoś klubu na łowy albo do pubu w porze lunchu. Jest niewiele starszy ode mnie, ale taki dojrzały i opiekuńczy. Nie znałam tego typu facetów.

Znowu ja gadałam, a on słuchał. Zauważyłam dopiero, kiedy wychodziliśmy. Dziwne, ale odczułam to jak rozmowę, nie monolog. On ma niebywałą zdolność rozmowy bez wypowiadania słów. Nie wiem, czy mnie rozumiecie? Nie musiałam go specjalnie namawiać na seks. Powiedział, że tęsknił nie tylko do mojej duszy. Nie miałam lepszego kochanka. Nie żeby był specjalnie wyposażony czy mógł na okrągło. Po prostu z nim jest jakoś inaczej, głębiej, esencjonalniej. Trochę się boję tego zakołowania. Szukam wad do wyolbrzymienia, ale on... on nie ma wad. Oj, dziewczyno – uważaj. Muszę się przespać z tą myślą. Wyszedł nad ranem. Mam jeszcze dwie godziny.

Dostałam zjebkę od szefowej, bo oczywiście nie wyrobiłam się z projektem. A co, ja jakiś robot jestem? Mam też swoje sprawy. To, że nie mam rodziny, nie znaczy, że korporacja ma mi ją zastąpić. Zostałam trochę dłużej w firmie i... po robocie. Trochę dłużej? W chacie byłam po północy. Sama tego chciałam, więc dosyć biadolenia. Chyba wrócę do diariusza, bo wciąż myślę o Darku. Nie, to nawet przyjemne, ale niebezpieczne. Dariusz i diariusz, to jak dwa pola minowe. A jaka tam ze mnie saperka, żeby tylko raz się pomylić?

Chwila... Z ciekawości wygooglowałam słowo „saperka” i co? No właśnie! Ten męski szowinizm. Piszą tylko o łopacie. Znalazłam też zajebistą chińską wszystkorobiącą saperkę. Same zobaczcie:

<http://www.wykop.pl/link/358933/wszystkorobiaca-chinska-saperka/>

Zadzwoiłam do Darka i spytałam o „saperkę”. Wiecie, co mi powiedział? „Żeńska odmiana słowa saper”. Oczywiście o łopatce również wspomniał.

Czyż on nie jest kochany?

Przenosimy się do innego miasta. Oczywiście rodzice tak zdecydowali i nawet staram się ich zrozumieć. Tutaj wszyscy ich znają, bo należą do elity miasta. Ojciec często pokazuje się w lokalnej telewizji, udziela wywiadów gazetom i wypowiada się w radio. Jest osobą publiczną, autorytetem. Matka czyni honory, więc wśród pań uchodzi za dobrze zorientowaną, czytana damę z nienagannymi manierami. W ich mniemaniu to, co ich spotkało, czyli córka z bękartem, odbierze im blask, chwałę i skaże na pośmiewisko, wykluczy z towarzystwa.

Z drugiej strony, czy towarzystwo, które za takie rzeczy wyklucza ze swojego grona, warte jest, aby do niego przynależać? Moim zdaniem nie, ale nikt nie pyta o moje zdanie. Dobrze się czuję z tą decyzją. Nie mogłabym zabić dziecka.

Ciekawe, czy to będzie chłopiec czy dziewczynka? Nie wiem, co bardziej bym wolała. Czuję jakąś osobność z tym dzieckiem. Myślę o nim oczywiście, ale jakby na odległość, jakby o kimś z daleka, którego nie znam jeszcze, a niedługo ma

przybyć. Ot, banalna ciekawość. Dziwne, podobno matki odczuwają silną emocjonalną więź ze swoimi dziećmi już na etapie płodu. Ja nic takiego nie czuję. Nie wiem, czy to normalne, ale od wizyty u tamtego ginekologa coś się zmieniło. Wszystko widzę i czuję w oddaleniu, z dystansem jakimś, chłodem i obojętnością. Wybacz, ale nawet o Tobie myślę bardziej intelektualnie i trochę się wstydzę, że rozmawiam z zeszytami. Śmieszy mnie, bo przecież to nieco infantylne wylewać swoje emocje, przeżycia i tajemnice na papier, i uosabiać ten papier, personifikować i nazywać Diariuszem z dużej litery. Mimo to piszę i „rozmawiam” z Tobą, wiedziona bardziej tradycją, nawykiem i rytmem dnia aniżeli głęboką potrzebą. Chyba nie lubię siebie takiej obojętnej i „dorosłej”. Od trzech dni jestem sama w domu i nic, tylko uczę się do egzaminów wstępnych. To, że nie ma rodziców, wcale mnie nie cieszy, bo ich obecność czy jej brak nie czynią mi żadnej różnicy. Dzień po dniu działam jak automat w sterylnej społecznie przestrzeni. Powiem Ci nawet tak: w dupie mam, że świat jest zły i nikt mnie nie kocha. Rodzice przyjeżdżają pojutrze.

Tak sobie myślę, jak to jest? Małe dziecko chyba kocha swoją matkę? No... to naturalne, z góry dane i jakby z automatu, więc moje będzie mnie kochać... chyba. Fajnie by było. A ja? Przecież kocham jednak, choć nie szanuję, tak jak bym chciała, ale kocham na swój sposób, właśnie tak naturalnie, organicznie jakby. Matkę i... ojca również, bo w końcu to rodzice. Są, jacy są, ale są.

Czyli nie wie, co się urodzi? Nie mieli wtedy USG? Przecież to nie było średniowiecze. Już myślałam, że mam jakiegoś tajemniczego brata. Widziałam go oddanego do domu dziecka albo do rodziny zastępczej. Albo jeszcze lepiej...

wywiezionego za granicę. Ja po latach odnajduję go przez Czerwony Krzyż, a on jest jakimś ważnym gayem na Broadwayu. Może mam brata, a może to ja jestem w jej brzuchu? Nie spieszę się z odkryciem tajemnicy. Teraz mam własną telenowelę. Nie chciałam, ale jednak myślę o swoich emocjach do matki. Kochałam ją przecież. Przestałam kochać. Znienawidziłam, a teraz... odkrywam ją na nowo, raczej od nowa i... Kocham chyba. Zaczynam kochać jak człowieka.

Na weekend wybieram się z Darkiem w góry. Nie wpadłabym na to, ale on tak baśniowo i obrazowo opowiadał o górach, że się zgodziłam. Nigdy nie byłam w górach. Piątek mamy wolny, bo firma załatwiła jakieś kompleksowe badania w klinice. Olałam to normalnie, bo takie rzeczy chyba nie są obowiązkowe. Cyniczne cwaniaczki. Chcą przebadać trzódkę i chore owieczki dać na odstrzał. Ruszamy już w piątek z samego rana. Sześćdziesiąt kilka godzin z Darkiem. Dla równowagi pojedzie z nami diariusz. Dwa pola minowe, bez których już chyba nie mogę żyć.

Oczywiście wyszłam na miejską idiotkę. Wszystko, co wzięłam ze sobą, nie nadawało się tam do niczego. A skąd mogłam wiedzieć, co się nadaje w góry? Od razu poszliśmy na szlak. Myślałam, że połamię nogi i wyzionę ducha. Moje błyszczące tenisówki nie dawały rady. Kostka wyginała mi się na wszystkie strony. Dech zapierało w piersiach. Pewnie przez fajki. Miałam serdecznie dość tej „romantycznej” przygody. Tylko ból i brak powietrza. Przecież nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio przeszłam pieszo choćby kilometr. No tak, za trumną matki na pogrzebie. Normalnie wszędzie jeżdżę samochodem. Dobrze, że przynajmniej nie musiałam nic dźwigać. On niósł taki duży plecak. Całe szczęście, bo miał w nim wszystko. Zaczął padać deszcz, wyjął lekkie, nieprzemakalne kurtki.

Zrobiło się zimno, to wygrzebał polary. Chodziliśmy tak przez kilka godzin. Zaparłam się i postanowiłam, że nie pokażę przed nim słabości.

W dupie miałam góry i cały ten pieprzony majestat przyrody. Zagryzłam wargi i udawałam, że jest okej. Nie będzie mi facet dokazywał. Może to jego przestrzeń, ale żaden problem dla mnie.

No... ale w końcu pękłam i rozryczałam się. Naprawdę nie miałam już sił. Wziął mnie na ręce i zaniósł do drewnianej chatki. Tu spędzimy noc – powiedział. Pojebało go – pomyślałam, ale okrył mnie pledem i natychmiast zasnęłam.

Obudziłam się, kiedy było już ciemno. Przez szczeliny między deskami drewnianego domku przeciskało się czerwone światło. Onirycznie migotało w smugach dymu. Poczulałam się szczęśliwa. Sama nie wiem dlaczego. Leżałam jeszcze przez chwilę i nasłuchiwałam ciszy. Wypełniona była poświstywaniami wiatru i tajemniczym skwierczeniem. Okryłam się pledem i wyszłam na zewnątrz. Darek siedział przy ognisku. Odwrócił się z uśmiechem i wyciągnął w moim kierunku kubek. Jeszcze nigdy nie smakowała mi tak zwykła herbata. Siadłam przy nim i pomyślałam, że jestem głodna. Bez słowa podał mi na tekturowym talerzu pachnącą kiełbasę z porcją keczupu. Długo siedzieliśmy... Milcząco wpatrując się w ogień. Uświadomiłam sobie, że ludzie już dziesiątki tysięcy lat temu siadywali tak przy ogniu. Pewnie nie umieli jeszcze mówić i... nie musieli umieć. Przestrzeń wypełniona była treścią zrozumiałą dla każdego. Poprosił, żebym zamknęła oczy, i poprowadził za rękę. Kiedy się zatrzymaliśmy, otworzyłam powieki i... Powiecie, że banał, ale... co tam. Poczulałam, że jestem w centrum kosmosu. Niebo było tuż nade mną. Niezwykłe, migocące tysiącami brylantów planetarium natury.

Spojrzałam na Darka. Jego oczy dopełniały piękna gwiazd.

Obudziłam się tuż przed świtem. Delikatnie wyplątałam się z jego objęć i wyszłam przed chatkę. Właśnie przebudziły się pierwsze ptaki i wtórowały mojej radości. Słońce wytyczało szlaki pomiędzy wierzchołkami gór. Mgły czesane lasem obmywały zbocza. Poczułam, że tu w górach jest wszystko, co kocham.

I tańczyłam wkoło dumna, jakby tylko do mnie należało to całe piękno. Wędrówka, mężczyzna oraz piękno nocy i świtu trwały jeszcze dwa dni. Jezu, jak wspaniale jest prosto żyć.

Czytam to, co napisałam, i widzę, że musiało mnie nieźle strzelić. Trudno. Tak napisałam, tak musi zostać. Leżę teraz w domu z laptopem na kołdrze, bo muszę coś skończyć na jutro rano. Nic to. I tak nie mogę zasnąć. Wszystko mnie boli po tej wycieczce, ale co tam. Warto było.

Dopiero teraz doszło do mnie, że ani razu nie zajrzałam do diariusza. Jak skończę robotę, to zajmę się nim. Nie... nie dam rady ani pracować, ani zająć się diariuszem. Przepelniona jestem Darkiem, górami i... chyba jednak dopada mnie sen.

Jestem sierotą. Dziwnie to brzmi, ale ja naprawdę jestem sierotą. Moi rodzice zginęli w wypadku, kiedy wracali z tego miasta, gdzie mieliśmy przeprowadzić się lada dzień. To było wczoraj. Nie wiem, co się stanie, nie wiem, co mam robić, nie wiem, co myśleć. Nie chciałam tego, naprawdę nie chciałam. Jak ja sobie sama poradzę? Sama z dzieckiem. Boże, przecież nie o sobie powinnam teraz myśleć, ale co mam myśleć, nie wiem. Pustka jakaś i chłód zarazem. Tak chyba nie powinno być. Przyszli jacyś ludzie z uniwersytetu, złożyli kondolencje – chyba szczere – powiedzieli, żebym się o nic nie martwiła, że

wszystkim się zajmą. Nie wiem, co to znaczy „wszystkim”, bo dla mnie wszystko jest pustką jakąś przerażającą. Jak można zająć się pustką? Ja nie wiem, a będę musiała się nią zająć. Sama. Szkoda, że moje dziecko nie będzie miało dziadków. Moi też wcześniej odeszli, ale miałam ich do końca podstawówki. To byli rodzice ojca. Jeździłam do nich na wieś na każde wakacje. Pozwalali mi na wszystko. Byli tacy dobrzy, bezpośredni, szczerzy i mądrzy. Kochałam ich i oni mnie. Do nas raczej nie przyjeżdżali, bo ojciec chyba się ich wstydził. Wstydził się, że są ze wsi i że to prości ludzie, a on „pan profesor”. Głupie to, bo jaki byłby z niego profesor, gdyby nie oni. Tak sobie myślę, że rodziców trzeba szanować, jacy by byli. Trzeba szanować, bo jeśli nawet było coś nie tak, to przecież na pewno chcieli dobrze. Rodzice zawsze chcą dobrze dla swoich dzieci, jak sądzę. Moi na pewno też, tylko... no, nie zawsze wychodziło. Pomodłę się za nich, żeby Bóg im wybaczył, bo ja wybaczam.

Dobrze, że nie musiałam ich oglądać leżących w trumnach. Zapamiętam takich, jacy byli, ale... jak ich zapamiętam, sama nie wiem. Człowiek tylko raz traci rodziców tak na zawsze, ostatecznie i... trudno się do tego przygotować. Wiele razy wyobrażałam sobie ich śmierć. Tak, wiele razy i zawsze odczuwałam ulgę. Teraz nie jest tak. Za mało wysiłku włożyłam w to, aby spróbować z nimi rozmawiać, aby traktowali mnie jak partnera. Na pewno można było zrobić więcej, abyśmy stali się normalną rodziną. A może to ja miałam dla nich za mało szacunku, może to ja byłam nadto pozamykana, może oni chcieli, a ja nie dawałam im szansy? Przecież z dziadkami mogłam mówić o wszystkim. Wobec nich nie miałam żadnych zahamowań ani strachu żadnego. Boże, jak oni pięknie mówili o świecie i ludziach. Jakoś tak bezpośrednio, szczerze, radośnie patrząc w oczy. Czasami byli zawstydzeni, kiedy opowiadali

o swojej młodości, ale ich wstyd był tak jasny szczerością, że nie wstydziła się tego wstydu. I ja nie wstydziłam się słuchać o wiejskich zabawach, o chłopakach i dziewczynach. Dlaczego nie mogłam tak z rodzicami?

Chwila, ona miała wtedy niewiele więcej lat niż ja, kiedy wyniosłam się z domu? No tak. Tylko jej dom wyniósł się od niej. Jeśli można nazwać go domem? Jej dom to raczej ten diariusz. Przeczolągana przez życie samotna sierota z dzieckiem. Dlaczego nigdy tak o niej nie myślałam? Chyba jednak to ja byłam tym dzieckiem – dlatego. Czy możliwa jest przyjaźń matki i córki... za życia?

Dobrze nam razem – nikogo nie potrzebujemy. Tylko Ty i ja. Niepotrzebni nam ludzie i ich świat. I nie myśl, że to jest jakaś depresja czy coś w tym rodzaju. Każdy ma prawo do wyboru swojej przestrzeni, a właśnie ten dom i Ty jesteście przestrzenią, którą wybrałam. To decyzja, a nie depresja. Na początku nawet chciałam się zgodzić na ich propozycję i przyjąć pomoc w prowadzeniu domu i innych spraw administracyjnych, ale w końcu grzecznie odmówiłam. Przysyłali tu nawet psychologów, którzy chcieli się zaprzyjaźnić, ale im równie grzecznie odmówiłam.

Po co mi psycholog, jak wszystko jest w porządku, i dobrze się czuję? Dobrze, że nic nie wiedzą o ciąży, bo pewnie nie daliby mi tak łatwo spokoju. Zgodziłam się tylko na to, aby zaglądali tu harcerze z mojej byłej szkoły. Oni są niegroźni i zawsze uśmiechnięci. Robią mi zakupy. Teraz wcale nie muszę wychodzić z domu. Do kogo, do czego, po co?

Jestem szczęśliwa. Tak, teraz jestem naprawdę szczęśliwa. Jedyne, co zaburza mi spokój, to brzuch, który rośnie coraz

bardziej i wydyma się jak balon. Nie lubię go i tego, co jest w środku, też nie lubię. Po co mi teraz dziecko, jak jest tak dobrze? Przecież takim dzieckiem trzeba się zajmować, poświęcić mu dużo uwagi i czasu, a ja dużo czytam i jestem bardzo zajęta. Książek w domu na szczęście jest wiele, a jak czegoś nie ma, to proszę harcerzy i przynoszą mi z biblioteki. Ta moja ciąża jest jakaś dziwna, cicha taka i prawie się nie rusza. Często śni mi się poród, ale zawsze wychodzi ze mnie dorosły mężczyzna z głębokimi, brązowymi oczyma, które świecą zielonym blaskiem. Nie chcę tego. Może wszystko za mnie załatwi natura i nic nie urodzę. Może to ciąża urojona, a może wyjdzie ze mnie martwe. Zrobię mu wtedy mały kopczyk w ogródku i będę się nim opiekowała. Na cmentarz nie chodzę i nie pójdę. Jest tak pięknie. Po co to zmieniać? Niech trwa.

Bardzo się boję. Nie wytrzymam tego bólu. Czy to już? Nie wiem, co mam robić? Źle zrobiłam, nie chodząc do lekarza. Nie mogłam, nie chciałam, głupia byłam, głupia. Spokojnie, przecież wszystko przygotowałam do szpitala – bez paniki. Ciebie też tam wezmę.

Piszę, bo to pomaga przetrzymać ból i skupić się. Zaraz wstanę, wezmę z szafy torbę z rzeczami, ubiorę się i wyjdę. Żeby tylko tak nie bolało. Posiedzę chwilę, to może przejdzie, może to fałszywy alarm. Boże, jak ja się boję. Nie chcę tego dziecka. Nie chcę, żeby bolało. Chcę być sama, tylko z Tobą mi dobrze. Może urodzi się martwe. Prawie wcale go nie czułam. Okropny jest ten brzuch. Zaraz... dłużej nie wytrzymam... muszę zadzwonić na pogotowie... niech coś zrobią... niech tu przyjadą... idę do telefonu.

Pani z pogotowia spytała mnie, czy wody odeszły, a ja nie wiedziałam, o co chodzi, wtedy nawrzeszczała na mnie, że jakaś głupia jestem, że jak umiałam zajść, to powinnam wiedzieć.

Powiedziałam, że to pierwszy raz i ostatni, bo się boję. Spytała, jak często są skurcze, to powiedziałam, że boli cały czas, ale tak nie do wytrzymania, to co 15 minut. Powiedziała, żebym nie panikowała, że to jeszcze czas, że mają pilniejsze przypadki i żeby zawiózł mnie do szpitala ten, co zrobił to dziecko.

Zaczęłam płakać, że chyba długo nie wytrzymam i rozerwie mnie zaraz na kawałki, ale ona się rozłączyła. Chyba nie dam rady sama dojść do szpitala.

Otworzyłam okno, bo bardzo brakowało mi powietrza. Boże, jak boli, jakby rozrywało mi kręgosłup kawałek po kawałku. Tego nie da się wytrzymać, żaden człowiek tego nie wytrzyma. Jezu, za co tak cierpię, czemu mnie tak doświadczasz? Ja chyba umieram. Tak się umiera? W takich męczarniach? Zebrałam się jakoś, wzięłam prysznic i położyłam do dużego łóżka ze świeżą pościelą. Jak mam umrzeć, to czysta i w czystej pościeli. Przecież możliwe, że umrę.

Niejedna kobieta umarła w czasie porodu. Tego się nie boję, mogę umrzeć, żeby tylko tak nie bolało.

Nic mnie już nie obchodzi, niech tylko wszystko szybko się skończy, bo dłużej nie wytrzymam.

No tak, pościel już nie jest czysta – zsikałam się.

Przepraszam, że nie było mnie kilka dni i że zostałeś sam, ale nie mogłam wziąć Cię ze sobą, bo wszystko stało się tak szybko. To jednak nie była ciąża urojona ani martwa, ani nie wyszedł ze mnie duży mężczyzna. Skończył się ten okropny ból z tyłu i nagle poczułam jakąś niebywałą więź z kosmosem, z naturą i z Bogiem, i wszystko stało się dla mnie jasne. Wielka energia wszechświata poruszała każdą cząstką mnie wewnątrz. Zaczęłam głęboko oddychać, naciskać na przeponę i wrzeszczeć

z bólu i szczęścia. Wrzeszczałam, płakałam i śmiałam się na przemian, i razem. Odczuwałam wszystko tak głęboko i świadomie, jak nigdy przedtem. Wiedziałam, co się ze mną dzieje i dlaczego. Byłam spokojna i skoncentrowana tylko na tym pięknym, niezwykłym i tajemniczym akcie będącym udziałem kobiet od tysięcy lat. Ten cud wart jest wszystkich upokorzeń i każdej innej ceny.

Urodziłam człowieka, który ogłosił to światu, wydając z siebie pierwszą pieśń życia. Uniosłam go spomiędzy zakrwawionych i drżących nóg i położyłam na pustym już brzuchu. Jest mój, najukochańszy, jedyny, piękny – to dziewczynka. Kocham ją.

Musiałyśmy zasnąć obie zmęczone szczęściem, bo nic nie pamiętam. Ocknęłam się dopiero w karetce. Okazało się, że swoim porodowym wrzaskiem zaniepokoiłam sąsiadów, którzy myśleli, że ktoś mnie morduje, więc zawiadomili milicję. Oni wyłamali drzwi i przywołali pogotowie. Wiele muszę przemyśleć, wiele zmienić i zdecydować wiele. Teraz mam dla kogo żyć, z powodu kogo żyć, z kim żyć i wobec kogo żyć. Zrozumiałam, że zapadałam się w sobie egotycznie, bo nie byłam za nic i za nikogo odpowiedzialna. Siódmego października urodziłam dziecko, a wraz z nim urodziła się we mnie ta wielka siła poczucia głębi i istoty życia – odpowiedzialność. Muszę być dobrą matką, najlepszą z matek. Zrobię wszystko dla tego dziecka. Boże, jaka ona jest piękna.

Poryczałam się. Pierwszy raz od lat. Nigdy nie mówiła o tym, jak się urodziłam. Oczywiście pytałam, ale zawsze odpowiadała, że normalnie, jak każdy, w szpitalu. Też muszę wiele przemyśleć. Nienawidzę tego, ale dopada mnie ogromne poczucie winy.

Dlaczego historia musi się powtarzać? Dlaczego ja też nie

umiałam rozmawiać z matką? Jeszcze nie wiem jak, ale będę musiała siebie za to ukarać.

To nie może być przyjemne. To na pewno nie będzie przyjemne. Czy będzie wystarczającą karą? Czy za małą? Jeśli rana się nie zabiłiła, to wystarczy kilka ziarenek soli. Nie wiem, czy się zabiłiła. Udało mi się wyrzucić z pamięci tamten okres. Udało? Miewałam nieprzespane noce, bo budziły mnie moje koszmary. Tak... ale za dnia zero wspomnień. Żadnej smugi pamięci. Reset? Tak było mi wygodniej, ale gdzieś tam, w środku – doskwierało. Muszę się z tym zmierzyć, aby reset był prawdziwy. Bolesny pewnie będzie. Sprawdźmy. Zmierzymy się z przeszłością.

Mój sponsoring, czyli kurewstwo w wielkim mieście:

Zdecydowałam się nawet szybko. Zdeterminowana byłam. Pamiętam, że miałam do wyboru: powrót do domu albo sponsoring. Tak to przynajmniej wtedy widziałam. Chyba.

Na pewno nie chciałam wracać. Na pewno. Pierwszego namotała mi kumpela. Ona była już weteranką, można powiedzieć. Wprowadzała mnie w to gówni i wiele nauczyła. Taka Wergiliuszka piekielna. To był gostek, którego ona nie chciała. Mnie było wszystko jedno. Chciałam spróbować tego chleba. Naprawdę byłam ciekawa. Nie przerażona, ciekawa. Tak pamiętam.

Wynajął mi chatę niedaleko swojej firmy, ale daleko od centrum. Dla niego wygodnie, ale dla mnie... Moja praca i nauka ogniskowały się w środku miasta. Bardzo chciałam się spodobać. We wszystkim się spodobać, więc przygotowywałam się do tej roboty, przeglądając neta z mnóstwem pornoli. Uczyłam się dla niego, dla ownera, patrona, właściciela mojego ciała.

Bo ja wtedy – zdaje się – raczej tylko ciałem byłam.

Głupia – tak orzekła moja Wergi – pieprzony ekspert. Głupia cipa niemal nie wychodziłam z domu, bo a nuż przyjdzie i mnie nie zastanie. Co wtedy? Wyrzuci. Zaniedbałam naukę i olewałam pracę.

Co za idiotka?! To przecież dzięki niemu i jego pieniądzom miałam piąć się w pracy i mieć na studia.

Na szczęście Wergi wyjaśniła mi coś: nimi trzeba rządzić, a nie być podległo-uległą i zawsze podkutaśną – tak powiedziała.

Następnego miałam z neta. To było dla mnie zupełnie coś nowego. Ponad trzydziestoletni prawiczek. Ani przystojny, ani nie. Jakby żaden taki. Maminsynek. To ona wszystko zorganizowała. Matka. Jego matka. Dostałam mieszkanie naprzeciwko ich mieszkania. Oczywiście mieszkał z mamusią. Na początku przychodzili razem. Niemal za rączkę był prowadzony. Nieśmiały. To było nawet urocze, ale... bez niej. Bez mamusi. No, jak miałam to robić przy mamusi? Ale ona nalegała. Ludzie są pojebani. Starodup chciał urządzić sobie trójkącik next door. Trójkącik z własnym synem. Dacie wiarę? Dajcie, bo tak było. Mówię wam. Ja nie jestem święta, ale... świat zwariował.

Chciałam przemieszkać choćby miesiąc, bo miejscówka była dobrze położona. Namówiłam ją w końcu, żeby dała nam czas. Że potrzebuję oswoić go z sytuacją. Niechętnie, ale się zgodziła. No tak, ale teraz to ja musiałam być jego mamusią. Tyle że jak tu być mamusią i kochanką? Niby są przykłady w historii i literaturze, ale w życiu, twoim własnym życiu? To zupełnie coś innego.

Przygotowałam kolację. Bez przesady. Po prostu kupiłam

różne sushi i jakieś pasty. I... dużo świec różnystych. Porozstawiałam je po całym wnętrzu. Były na różnych poziomach. Ich płomienie pięknie tańczyły i dawały taką migotliwą poświatę.

Wszedł wielce zawstydzony. Nawet mi się wtedy spodobał. Wyglądał tak nieporadnie. Intrygująco.

Zjedliśmy. Wypiliśmy całą butelkę wina. On się rozrzewnił i nawet zaczął płakać, że nigdy nie było tak pięknie i szczęśliwie. Znowu mnie roztkliwił. Wstałam. Wzięłam go za rękę i powiodłam do sypialni. Łóżko przybrałam płatkami róż i pokropiłam pachnidłem. Położyłam go. Zapaliłam kadzidełko i poszłam na chwilę do łazienki. Wróciłam szybko. Nie marudziłam tam, ale... w moim przystrojonym łóżku, w mojej świeżej pościeli leżał on i... spał.

Ten omal doszły, ale jednak niedoszły mężczyzna.

Śmiałam się i śmiałam do siebie i do wewnątrz jakoś. Żeby go nie obudzić.


Nad ranem chciał wyślizgnąć się bezszelestnie. Nie pozwoliłam. Delikatnie, acz stanowczo uwiodłam go. Skutecznie. Najpierw ręką. Potem ustami. Aż w końcu pomogłam mu wejść we mnie. Cieszył się po tym jak dziecko i płakał jak dziecko.

Chyba w każdej z nas jest jakiś atawistyczny instynkt macierzyński. Zająłam się tym biednym chłopcem. I nie wstydzę się. Z tego raczej jestem dumna.

Wyprowadziłam się po paru dniach. Wiecie dlaczego. Tak... nie można igrać z emocjami innych ludzi.


Nawet kiedy się ma dobre intencje. Nie dotrwałam do końca miesiąca.

Podbiłam ten temat w sieci. Nie wiem, jak was, ale mnie to

wciągnęło. Nieco. Może było mi potrzebne terapeutycznie. 
Macie tu spory fragment. Oczywiście poddany małej redakcji,
żeby nie było...

<**ex sponsoretka**> chcę pogadać z dziewczynami które są
czy były w związkach sponsorowanych. Jesteśmy anonimowe
więc można szczerze a pytania mam takie: ile lat jak pierwszy
raz w takim układzie – ilu sponsorów ogólnie miałaś – jakie
były warunki i zasady układu?

<**biedronessa**> tak – ja miałam sponsora. Codziennie
dostawałam świeży keczup z biedronki z czego byłam w pełni
zadowolona. Poza tym jestem po rekonstrukcji i aktualnie
szukam nowego sponsora

<**ex sponsoretka**> ja mam 24 i nie chcę informacji co i jak
mam zrobić by znaleźć sponsora  Ja już bywałam w takich
układach i akurat jakiś czas temu zerwałam z tym na zawsze.
I dlatego właśnie chciałam sobie pogadać na ten temat

<**mariapannak**> jak chcesz pogadać to od razu zacznij
nicka bo zaraz ktoś się podszyje pod ciebie

<**drzewieckijek**> na czat jakiś wejdź... zaraz cię

przygrucha jakiś znudzony tłąstą żoną biznesmen



<ingelopolacca> dlaczego takie dziewczyny nie mają odwagi powiedzieć o sobie PROSTYTUTKA. Nie mam nic do prostytutek za to nie znoszę HIPOKRYTEK



<ex sponsoretka> no niech będzie prostytutka – lepiej?

<ex sponsoretka> mariapannak opowiesz jak to u ciebie było?

<mariapannak> u mnie było tak że kochałam bardzo tego człowieka a że szło to w parze z jego dbałością o mój byt i pomocą finansową? Nie – nie nazwałabym tego prostytutką...

<kapucheku> ja szukałam sponsora ale mój chłopak Dajmi (Dajmi ajlowju soł macz) odradził mi ten pomysł – nie wiem czemu a ja chciałam mieć pieniądze na nową waltornię (taki przyrząd do dmuchania) ponieważ moje koncerty z serii „koncerty o świcie” bardzo moją starą waltornię wyeksploatowały. Moja przyjaciółka Grażyna z Kotliny Kłodzkiej miała sponsora i bardzo sobie chwaliła ponieważ motywowało ją to do codziennej toalety porannej a waltornię kupiłam sobie sama za pieniądze zarobione w fabryce keczupu

co prawda konkurencyjna fabryka musztardy chciała nas pogrążyć ale bóbr Stefan i Człowiek Biedronka uratowali sytuację!

Bóbr Stefek też jedzie na sponsoringu i jest zadowolony bo ma na nowe chodaki!

<**ex sponsoretka**> mariapannak rozumiem ale nie jesteście teraz razem? Wiesz ja zawsze jak miałam mężczyznę to tylko przyjaźń i ewentualnie sympatia o miłości nie myślałam raczej na pewno

<**bombostrada**> czyli byłaś prostytutką na wyłączność żalosna cipo

<**mariapannak**> zresztą „kto jest bez winy niech pierwszy rzuci kamień”...

<**zuzannie22**> mieszkanie utrzymanie i 2 tys kieszonkowego w zamian za sex na zawołanie... tyle... miałam 18 lat... żałuję...

<**zolzajakichmalo**> byłam sponsorowana przez 2 lata miałam 19–20 lat spotkania różnie średnio 1 x na tydzień kasa każdorazowo + liczne prezenty

<**czarnoczarna**> tak są 25 do 5 tys na waciki o reszcie nie wspomnę

<**klrdrkpdrk**> ja mam kilku sponsojeków 😊 mam 15 lat prawie 16 jest zajebiańsko 😊

<**lobotomija**> źle sformułowane pytanie powinno brzmieć: „ prostytutki czy są tu takie”?

<**ewaldiamo**> no tak prawdy tu żadna nie powie choćby ją w dyby brali albo na koło młyńskie kładli 😊

<**malazona**> ja mam nazywa się mój mąż i przynosi mi kasę co miesiąc ujdzie około 7 tys złotych więc ujdzie ale mogłoby być lepiej ale nie zamienię tego sponsora na innego bo bieda w kraju i ryzyko duże więc... jest dobre i to

<**ex sponsoretka**> okej... piszcie dalej ale nie interesują mnie prostytutki

<**lobotomija**> prostytutka – świadczenie usług seksualnych za pieniądze – czy w agencji czy we własnym łóżku to i tak

prostyucja 😊

<**bumbumshoki**> a jesteś zainteresowana takim dorabianiem że się tak dopytujesz?

<**szubrawiecka**> moja babcia 😊 dostaje parę groszy z jej emerytury ale nic nie muszę robić – o! tylko czasem okno umyć lub firanki powiesić...

<**ewaldiamo**> jak chcesz to za chwilę mogę się tu zmienić w taką kobietę i napiszę takie wypracowanie że postawisz mi 5 + a będzie ze wszystkimi szczegółami i delikatesami mam bardzo fajną wyobraźnię jak Paulina z Tykocina czy innego

Strzegomia 😞

<**bumbumshoki**> ewaldiamo 10/10 za taką wypowiedź!



<**czarnynick**> mam od dwóch lat każdy żonaty i sądzą że mają wyłączność płacą 4 tys na miesiąc spotkania w hotelu jeden od roku mówi że kocha / lubię ich nic do nich nie czuję mam chłopaka w innym mieście a zawsze dochodzą drogie prezenty kolacje wyjazdy na weekend czasem wymyślą jakąś

delegację jak dla żony 😊 fajne życie 😊

<**bumbumshoki**> ja znalazłam takie 2 dziewczuchy ze wsi (serio) które za doładowanie komórki robiły loda czy coś tam (nie wiem dokładnie) i dla mnie są właściwie najtańszymi prostytutkami pod słońcem 😊

<**lobotomija**> galerianki w wersji made in wiocha

<**czarnoczarna**> robią to na sianie stąd słoma im z dupy wystaje 😊

<**ex sponsoretka**> nie prosiłam o komentarze i ocenę zjawiska skierowałam konkretne pytanie do konkretnych dziewczyn

<**ewaldiamo**> i jeszcze tobie powiem że w kiepskim momencie się wstrześliś z takim tematem te sponsorowane są w tej chwili bardzo zajęte ponieważ jest piątek wieczór i obstawiam że fajnie się bawią bo przecież są sponsorowane 😊

<ex sponsoretka> no tak... zapomniałam że przecież weekend się zaczyna 😊 nawet jakby zatęskniłam do tamtych czasów kiedy w piątek wieczór szykowałam się i stroiłam na wyjście 😊

<ewaldiamo> i zalatuje tu dziennikarką z redakcji Klaudia albo inną Przyjaciółką na kilometr 😊 ile bierzesz za artykuł?

<ex sponsoretka> nie pisuję artykułów – pomyłka – jestem po studiach wieczorowych i pracuję w zawodzie który nie ma nic wspólnego z pisanem czegokolwiek do gazetek po prostu przypomniałam sobie jak to kiedyś było i chciałam zapytać jak to było z innymi...

<ex sponsoretka> nie ma już nikogo?

<ex sponsoretka> podbiję jeszcze raz którejś nocy Wydawało mi się, że wybieram starannie. Że się zastanawiam. Analizuję. I... zwykle wtopa.

Następny był nawet przystojny. Niestary, bo jakieś 40 z czymś może. Idzie wytrzymać – myślałam.

Nauczona doświadczeniem postanowiłam, że będzie okres próbny. Wiecie, takie nie do końca i nie codziennie. Dochodzone bardziej. A... i żadnego seksu, póki co. Muszę się przyjrzeć, czy warto się angażować. Może was to zdziwi, ale ja

tak zupełnie na zimno, bez uczuć żadnych, to nie mogę. Moja Wergi śmiała się ze mnie, że romantyczka jestem.

To jest praca po prostu, inwestycja – tak mówiła.

I przekonywała, że inaczej nie dam rady.

Ale ja, to ja. Nie umiem na sucho. Nigdy nie umiałam.

Z początku był miły nawet. Mówił do mnie „pani pozwoli”. No kurczę, gentleman jakiś. Do czasu.

Bo... kiedy wprowadziłam się na dobre, jakiś cham z niego wyszedł. Prostack i świnią zwyczajna. Seksu nadal nie było, bo nie o to mu szło. To znaczy dla niego to może był seks. Bił mnie. Wyzywał strasznie wulgarnie i prymitywnie. Przywiązywał do takiej rury, którą zamontował w salonie. Biegał wkoło na golasa. Co chwilę przystawał i bił mnie tym swoim kutasem po głowie. Może niektóre z was to śmieszy. Mnie na samo wspomnienie rzygać się chce. Robił inne, jeszcze gorsze rzeczy. Dostyc. Nie mogę już...

Było jeszcze kilka nieudanych „inwestycji” sponsorskich, bo aby coś dostać, zdobyć, uzyskać czy osiągnąć, trzeba zainwestować. Czyż nie? Żeby wygrać pulę pokera, trzeba postawić niemało. Żeby nauczyć się czegoś – zainwestować czas i środki.

Żeby ukraść – zainwestować w plan, przygotowanie i narzędzia. Tak jest we wszystkim – wreszcie to do mnie dotarło i profesjonalnie planowałam swój sponsoring, czyli kurewstwo usprawiedliwione wyższą koniecznością uzyskania wykształcenia i wspinania się po szczeblach kariery korporacyjnej.

Tak na marginesie: moja francuska kumpela mówi, że większość paryskich prostytutek czy call girls to studentki. Mówię wam: prawdziwa nauka niecnotą stoi.

Kolejny sponsor miał dla mnie świetną chatę. W samym

centrum. Wszędzie blisko. Wygodna, dobrze urządzona i... tylko dla mnie. Nie musiałam go przyjmować w domu. Myślicie, że znowu jakiś zbok, dla którego seks to nieseks? Tak – zbok. On mógł to robić tylko pod ciśnieniem zagrożenia. Kiedy czuł się podglądany i wymykał się podglądaniu. Musiałam to robić w różnych miejscach, ale takich, które na pewno nie były intymne. W windzie, niezamkniętym kiblu, parku w samo południe, w sali muzealnej, w bibliotece, w tramwaju, samolocie, na przystanku, na przyjęciu, w kinie, teatrze, filharmonii... Planował to wcześniej i przygotowywał. Nawet uważał się za artystę performerera, który realizuje swoje „prace w przestrzeni społecznej” – tak się wyraził. Powiem szczerze, że po pewnym czasie mnie też to zaczęło kręcić. Nie tak jak jego, ale...

Skończyło się, kiedy ktoś zrobił nam film i zawiesił w necie. On był przeszczęśliwy, jako zauważony i doceniony artysta, ale ja... upokorzona. Nie, nikt mnie nie rozpoznał. Ubierałam się wtedy specjalnie inaczej. Zakładałam taki jakby kostium sceniczny. To był jego pomysł. Zamówił u wiodącego wtedy projektanta. Dla siebie i dla mnie. Jednak w kostiumie czy nie, to byłam ja.

On nazywał mnie artystką i współtwórczynią „żywego przekazu ekstatycznego oddania”. Ale ja zobaczyłam siebie jak dziwkę sprzedajną, która daje dupy gdzie popadnie. Przecież robiliśmy zwyczajny dogging.

Ponownie odczułam potrzebę podbicia tematu. Wiecie, że to wkręca? 😊

<martynam> ja mam płacą mi za cyberek
<http://www.skype-sex.pl/>

<namaksica> ze mną to było tak że się najpierw zabujałam ale tak na maxa. Nawet nie zorientowałam się że weszłam w układ. Dopiero dużo później dotarło do mnie że on ma żonę inny dom itd. Normalnie długo czułam się jakby żona czy dziewczyna narzeczona jakaś. Dawał pieniądze ale to było dla mnie normalne. Potem zostawił to znaczy musiałam się wyprowadzić z „naszego gniazdka” i... sen przysł. Tyle że ja już przywykłam i... zatroszczyłam się o nowego... tyle że uczucia zamroziłam... na amen chyba

<zakazanyowoc69> ja miałam 16 lat jak weszłam w taki układ dziś mam 22 i dalej jestem z tym kolesiem. Nie mam określonej stawki po prostu dostaję to co chcę częste zakupy prezenty wyjazdy itp. Pewnie sobie pomyślicie że 16 lat to gówniara byłam ale wierzcie mi że jak rodziców na nic nie stać to własne sumienie zniesie więcej niż uszy. Nikt nie chciał się ze mną zadawać bo nie miałam fajnego telefonu czy modnych gadżetów. Pewnie powiecie że nawet jakbyście nie miały nic tobyście nie dały doopy nikomu. Ale to naprawdę przykre nie mieć przyjaciół i być ciągle tą gorszą. A teraz? Przyznam że jest mi tak już wygodnie

<strach36> jasne brak fajnego telefonu to kit 😊 jednak

uwazam ze ponizej 18 nie powinno sie wchodzic w ta strefe... ja mam w dupie magazyn arbusow 😊😊

<**komunikatywna**> a znalazam taka jedna znalazla sobie biznesmena z Francji czy cos takiego i oprócz kilku tysięcy euro miesięcznie to jednorazowo dostala od niego 100 000 euro – uwierzcie ze nie klamie – ale nie chcialabym wiedziec co ona musiala dla niego robic bo najpewniej byla prawdziwym seksualnym niewolnikiem i podejrzewam ze nie tylko ten biznesmuj ale i jego kolesie ja niezle orali Z KAŻDEJ

STRONY 😞

<**przejechanna**> ja mialam wówczas 25 lat (gdy sie poznalismy) on 42 mial zone ale za granica tutaj przebywal okolo 6 miesiecy drugie tyle – tam z nia oczywiscie nie pod rzad ale srednio w roku wychodilo pol na pol. Tutaj zyliśmy jak małzenstwo razem mieszkalismy razem chodziliśmy na imprezy i do restauracji razem jeździliśmy na wczasy. Ja pracowalam i studiowalam zaocznie. Moja rodzina wiedziala o tym ale nie akceptowala tego (wiem to teraz) bo glosno na ten temat nikt wtedy nie mowil. Wszyscy znajomi o tym wiedzieli... nie ukrywalismy sie

<**czarnaporzeczk**> no to widze ze niezle sie bawilyście koleżaneczki jebaneczki za drobne pieniazeczki 😞

<**namaksica**> czarnaporzeczeko a owszem fajnie sie

bawiłam nie rozumiem przeszkadza ci to? A dlaczego nie pracowałam itd? To moja sprawa nie będę się z tego tłumaczyć: przejechanna to miałaś całkiem inną sytuację ode mnie tak jak mówiłam bardzo go kochałam... i chyba nadal coś tam w serduchu kłuje ale życie ułożyło inny scenariusz i teraz mogę sobie zaśpiewać tylko „są dwa światy i nas jest dwoje...”

Sponsorzy to głównie biznesmeńczyki. I to te w pierwszym pokoleniu. Neofici. To ich dowartościowuje. Ustawia w hierarchii. Nie masz jeszcze – no co ty? Wszyscy mają! Żałosne.

Taki biznesek, co działał w ekologii, brał mnie w prezerwatywie, ale też w gumowych rękawiczkach i czepku na głowie. Cały wyglądał jak kondom.

Inny znów w mieszkaniu, gdzie miałam „normalnie żyć”, trzymał różne robale. W akwariach je chował. Całe stada. Dom był pełen szklanych domków, w których mieszkali jego pupile. Pająki, żuki, skorpiony i inne gady okropne. Jak powiedziałam, że nie wytrzymam i nie zamieszkam z tymi świństwami, to... Nie zgadniecie.

On poszył im ubranka. Żebym się ich tak nie bała. Miniaturowe kostiumiki. Bardzo kolorowe. Wyobrażacie sobie skorpiona czy ptasznika w smokingu albo garsonce? Ludzie to pojeby.

Co teraz myślę o nich? W sumie nieszczęśliwi są. Mają kasę, mają możliwości, mają koneksje, ale nie mają fantazji.

Nie mają wyobraźni, co można zrobić z możliwościami, jakie dają hajs i koneksje.

Poza tym taki sponsor czuje się twoim właścicielem.

Im dłużej to trwa, tym bardziej się czuje.

Stymuluje to odczucie kaskadą żądań różnych.

Przekraczaniem granic intymności i wrażliwości. Co by tu

jeszcze? Jak to zrobić inaczej? Czego się jeszcze dopuścić? Jak daleko zdołam się posunąć? To są niby normalni ludzie, ale ich normy są inne i w ciągłym progresie, zmienności, rozwoju, dezynwolturze. Oni naprawdę uważają się za inny gatunek człowieka. Za nadludzi. Znacie to? Pamiętacie jeszcze?

Z drugiej mańki, to o co chodzi? My się zgadzamy i oni się zgadzają – wzajemnie spełniamy nasze zachcianki. Przecież nie wszyscy to zboki. Mniejszość. Większość to normalni faceci, którzy na normalną miłość nie mają czasu, bo zapierdalają po różnych firmach i urzędach. Do domu wpadają nocą. Ich żony żyją własnym życiem albo życiem dzieci. Są zaniedbani emocjonalnie. A przecież: „do serca przytul psa, weź na kolana kota...” Taki sponsor to też istota.

Mój sponsoring trwał kilka lat. Wreszcie z tym skończyłam.

<ex sponsoretka> a jak z ogłoszeniem? Nie bałaś się spotkać pierwszy raz takiego kolesia z ogłoszenia? I jak to się odbywało – czy od razu pierwszy ci przypadł do gustu? Nie bałaś się że na spotkanie przyjdzie ktoś kogo znasz? 😊

<pomponczek> ja też miałam sponsorów od 32 do 45 lat nie zawsze chcieli seksu czasem gdzieś wyjść pogadać pojechać zabawić się

<sambuchara> co do ogłoszenia to podawałam w nim maila

mężczyźni mieli w mailu napisać: wiek to jak widzą taki układ czy są wolni itd. Spośród wszystkich odpowiedzi wybierałam kilka i zaczynałam korespondencję po której

zostawał jeden wybrany osobnik 😊 I z nim właśnie umawiałam się na kawę czy drinka. Nie bałam się bo z reguły umawiałam się z kimś z kim od kilku dni/tygodni korespondowałam i rozmawiałam przez telefon

<ex sponsoretka> a jaka średnia wieku była wśród odpowiadających na ogłoszenie?

<drzewieckijek> dacie sobie radę w życiu 🙌 Polska to dziki kraj...

<sambuchara> mimo iż prosiłam by w ogłoszeniu pisali panowie od 30 lat to pisali wszyscy najwięcej jest erotomanów gawędziarzy w wieku 20+ potem ci ledwo po 30 też są dość cwani. Najlepsi byli panowie przed 40 i po... takich w sumie dobrze się czytało bo konkretnie odpisywali

<drzewieckijek> podnoszę bo fajnieeeee – na kafe same szmaty siedzą jak widzę 🙌

<sambuchara> pamiętam że pierwszy to był naprawdę super 😊 mam do niego sentyment 😊 miał własną firmę i był w trakcie rozwodu spotykałam się z nim ponad rok i coś

nawet zaczynałam czuć do niego. Na szczęście skończyło się. Generalnie spotykałam się zawsze z zadbanymi mężczyznami nie poszłabym do łóżka z kimś kto mnie brzydzi. Zresztą

miałam dużo szczęścia bo trafiałam na fajnych facetów 😊 jak z jakimś byłam w układzie to nigdy nie nalegał na seks itd.

Oczywiście seks był ale nic na siłę 😊

<ex sponsoretka> a jak z lokalizacją? To byli faceci z twoich okolic czy z daleka? Jak wtedy wyglądały wasze spotkania?

<drzewieckijek> pięknie się to czyta ale chyba nie łudzicie się że facet który was dyma za kasę poprosi o rękę? 😊 więc może nie ubierajcie tych związków w jakieś głębsze uczucia

😊 Polska to dziki kraj...

<sambuchara> pierwszy był z miasta sąsiedniego potem to zawsze byli mężczyźni z innych dalej położonych miast. Spotkania wyglądały tak że umawialiśmy się do restauracji przeważnie porozmawiać sypianie ze sobą tylko na wyjazdach. Wyjeżdżali oni czasami w sprawach służbowych a czasami by właśnie odpocząć ze mną. Taki wyjazd to przeważnie był na weekend nie dłużej. Bardzo to lubiłam bo nie nudziłam się

<**sambuchara**> a zapomniałam że z tym pierwszym spotykałam się na mieście bądź w mieszkaniu. Wynajął mi wtedy kawalerkę w mieście gdzie się uczyłam

<**ex sponsoretka**> drzewieckijek ależ ja na żadne oświadczyzny nie liczyłam 😊

<**ex sponsoretka**> a jakie były profity tzn. co ci kupował czy kupił? Musiałaś prosić czy sam z siebie finansowo się troszczył?

<**sambuchara**> o finansach dyskutowałam na samym początku znajomości. Przeważnie była to jedna ustalona suma na miesiąc którą wpłacał na moje konto. Prezenty różne też dostawałam ale to już ode mnie nie zależało bo o nic nigdy nie prosiłam

<**ex sponsoretka**> najdroższa rzecz jaką Ci kupił? 😊

<**sambuchara**> najdroższy był samochód który dostałam w zasadzie bez okazji 😊 a i jeszcze zafundował dwa bilety na wycieczkę dla mnie i koleżanki ale to raczej nie przebije samochodu 😊

<ex sponsoretka> a mieli jakieś dziwne wymagania jeśli chodzi o seks?

<sambuchara> nie... co do seksu to żadnych wymagań. Wiesz dzisiaj to aż się dziwię że trafiałam na takich świetnych facetów a nie na zбочeńców 😊 Miałam chyba szczęście. Chociaż w sumie bardzo dokładnie wybierałam no i nie miałam ich za wielu

<ex sponsoretka> a Twoja rodzina akceptowała te związki? Co rodzice mówili np. jak dostałaś samochód? 😊

<jatgezjatez> do sponsoretki – gdzie się ogłaszałaś jak dawałaś takie ogłoszenia i czy zdjęcie dałaś

<sambuchara> samochód to był powód do radości 😊 mam słaby kontakt z rodziną odwiedzam ich raz na dwa miesiące i jak przyjeżdżałam i pytali co u mnie że widać że dobrze mi się powodzi to mówiłam że jestem na utrzymaniu faceta który o mnie dba. Nigdy nie było jakichś poważnych rozmów na ten temat

<ex sponsoretka> zdjęć nigdy nie dawałam i nigdy nie wysyłałam. Ogłaszałam się na różnych stronkach towarzyskich teraz to tego jest dużo więcej niż jak ja zaczynałam

<ex sponsoretka> dlaczego skończyłaś tzn odeszłaś od sponsora? Zakochałaś się w obecnym facecie? On wie o Twoich poprzednich „związkach”?
jesteś jeszcze?

<sambuchara> zakończyłam to bo poznałam mojego obecnego faceta. To był moment kiedy chciałam odpocząć po poprzednim układzie. Poznałam swojego obecnego i tak jakoś zostało. Nie... on nic nie wie i nie powiem mu.

A ty masz jakiś kontakt z tamtymi? Ja do dzisiaj utrzymuję kontakt smsowy czy mailowy z tamtym człowiekiem

<ex sponsoretka> z żadnym nie mam kontaktu. Jak kończyłam znajomość to kończyłam na stałe. Oczywiście niektórzy starali się utrzymywać jakoś znajomość wysyłając życzenia na święta itd ale ja to zawsze ignorowałam

<sambuchara> a znali Twój dokładny adres czy tylko nr telefonu?

<ex sponsoretka> tylko numer telefonu ale nie był to nigdy mój oficjalny numer. Zawsze miałam drugi telefon.

Staralam się być bardzo ostrożna mimo wszystko

<**sambuchara**> ciekawe że nie ma tu innych dziewczyn które ktoś sponsoruje lub sponsorował... 😊

<**ex sponsoretka**> no właśnie nie wiem czemu nikogo nie ma bo wydaje mi się że jest trochę takich dziewczyn

<**sambuchara**> pewnie że są ale się nie ujawniają ewentualnie gimnazjaliści się pod takie podszywają i żarty sobie robią

<**ex sponsoretka**> wiem że to żaden powód do dumy i można nie chcieć tego ujawniać ale tutaj jesteśmy tak jakby anonimowe

Ten był normalny – można powiedzieć. Przychodził raz na tydzień. Zawsze we wtorek. Zostawał na noc, a wychodził po wspólnym śniadaniu i buzi na drogę. Zachowywaliśmy się jak małżeństwo. Takie, jak on sobie wyobrażał. Zależało mu na tym. Wspólna kolacja przy świecach. Wspólne oglądanie telewizji, czytanie czegoś. Potem mycie ząbków, do łóżka i bardzo chrześcijański seks. Nareszcie prawdziwy sponsor – myślałam. Daje chatę, spore kieszonkowe, czasami coś kupi. Ciuch jakiś. Nie trzeba nigdzie z nim się pokazywać. No... normalny taki. To trwało około pół roku. Uwierzyłam, że sponsoring to niewinna rzecz. Że to jest dawanie czegoś miłego

bliźniemu.

Nawet jakby misja społeczna. Nikomu nie szkodzę i nikt mi nie robi krzywdy.

Przyszła, kiedy jedliśmy śniadanie. Miała swoje klucze. Stała w salonie i milczała. Otaczała ją gromadka dzieci. W różnym wieku. Najmłodsze na jej rękach. Pięcioro ich wspólnych dzieci. Milczała.

To była jego żona.

Trochę bolało. Nie tak wspomnienia, jak refleksje. Przemyślenia i podsumowania. Kiedy to trwało, nie analizowałam. Nie było czasu. Nie było potrzeby i chęci nie było. Po co zawracać sobie głowę? Po co dyskomfort myślenia? Ale teraz... teraz, kiedy przywołałam tamten okres, żeby siebie ukarać, to co innego.

Każda kara powinna być jakąś lekcją, nauką, motywacją do lepszego. Zdaje się, że po to zostały wymyślane. Tyle że każde przewinienie ma swoją i tylko swoją karę, a zdaje się, że większość kar jest obca przewinieniu. Przecież więzienia to uniwersytety przestępcze. Miejsca wychowujące i edukujące target zła. No... ale wróćmy do mojego sponsoringu. Kim byłam wówczas? Kim jesteśmy my dziewczyny, kobiety korzystające ze sponsoringu? Szukające go. Uganiające się za nim. My – towary rynku sponsorskiego?

Już chciałam się rozpisywać i moralizować. Może i tak byłoby trzeba, ale... Ufam wam. Wy same wiecie swoje. Jestem pewna, że każda z was pomyśli o tym po swojemu. Przecież mądre baby jesteśmy i do nas ma teraz należeć ten świat. Zróbmy z niego kosmiczną oazę wolności, bo na razie jest rynkiem niewolniczym. Wielkim targowiskiem niewolników, którzy sami muszą zadbać o swój byt, opierunek i opiekę wszelką. Kiedyś taki niewolnik miał od swojego pana

zapewnioną chatę, żarło i przyodziewek. Lekarza i znachora.
A teraz – wszystko musi sam i jeszcze z zarobionych ciężko
kwot oddaje „panu” znacznie więcej niż dziesięcinę
– w podatkach różnych.

Kiedyś niewolnik to miał superzycie.

Zmienimy to, dziewczyny. Zmienimy ten świat.

My jesteśmy piękne, to i nasz świat będzie piękny.

Mocno wierzę w to... że ten świat...

<ex sponsoretka> podbiję temat ostatni raz to może ktoś
się dzisiaj jeszcze wypowie

<mammamijaja> moja przyjaciółka była w takim związku
ale skończyło się happy endem. Są parą już od 6 lat

<ex sponsoretka> poważnie? a to ciekawe nigdy nie
sądziłam że może z takiego układu wyjść poważny związek

<sebulbaja> najlepszym sponsorem jest MAŻ... a najlepiej
cudzy... bla bla bla...

<mammamijaja> może wyjść związek i to bardzo udany.
Zaakceptował jej synka i mieszkają już 6 lat razem

<ex sponsoretka> no to fajnie że się udało twojej

koleżance



<**oranzeryja**> ja najbardziej współczuję facetom. Chcą sobie znaleźć normalną a tu trafi się dziewczynisko z taką przeszłością... i wy chcecie być szczęśliwe w związku? Na ukrywaniu tego co było kiedyś? A jak się ciebie zapyta co kiedyś robiłaś itd to co odpowiesz? „pracowałam na kuchni i skrobałam marchewkę”? hehe zabawne

<**lakupamia**> zawsze mnie zadziwiały osoby które rzucają kamieniem nie mając pojęcia jak może być zawiłe życie i przed jakimi wyborami nas stawia

<**niemojawina**> oranzeryja ale jak to: zapyta mnie co robiłam kiedyś? No jasne że uczyłam się studiowałam i dalej studiuje. Wiesz na dziennych studiach i moim kierunku to raczej oczywiste że się nie ma czasu na porządną pracę

<**oranzeryja**> o ja cię nie pierdykam ale kurwiszony FUJ twój wybór twoja sprawa... Nie oceniam ale żeby okłamywać kogoś kogo niby kochasz... mam na myśli twojego faceta. Chyba że to taka sama „miłość” jak tamte cudne związki.

Hehehe też ci płaci za dymanie?




<**sumawybor**> wstydę się że jestem kobietą jak czytam wypociny takich wywłok. Najgorsze że taka wywłoka urodzi wywłokę i na wywłokę ją wychowa bo co takie coś może dobrego przekazać dziecku? Córciu rozkładaj nogi szeroko i pojękuj w odpowiedniej chwili?

<**niemojawina**> myśl sobie co tam chcesz mało mnie obchodzi zdanie innych na temat tego co robiłam... a już szczególnie ludzi z forum. Poza tym temat nie dotyczy tego co sobie inni myślą ale skoro już taką czułaś potrzebę wypowiedzenia się to... ok

<**sponsorewental**> Jest tu chętna na sponsora?

<**ex sponsoretka**> podbiję dziś jeszcze ten temat bo może jakaś inna dziewczyna się odezwie

<**emotyklafa**> cześć  chętnie porozmawiam na powyższy temat – kiedy?

<**ex sponsoretka**> teraz

<**emotyklafa**> byłam z kimś przez 4 miesiące skończyło się z przyczyn niezależnych od nas obojga – niestety dla mnie... teraz szukam nadal...

<ex sponsoretka> cześć – fajnie że ktoś się odezwał. Może napisz jak to u Ciebie wyglądało... jakie to były relacje no i czy wciąż chcesz się w to bawić?

<emotyklafa> witam

jak to wyglądało? po kilkunastu telefonicznych rozmowach zdecydowaliśmy się spotkać – zaczęło się fatalnie... on jadący przez pół Polski w deszczu spóźniony ponad 2 godz ja u znajomych bo od nich bliżej do miejsca w którym byliśmy umówieni – zdezorientowana czy czekać czy w ogóle się spotkać... jednak mimo to doszło do spotkania umówiliśmy się na stacji benzynowej rozmawialiśmy wtedy z 3 godz tak było sympatycznie a mieliśmy tylko się spotkać na kilka minut by się zobaczyć... dał mi wtedy kilka zł – zrobił tym gestem bardzo pozytywne wrażenie... następnym razem spotkaliśmy się w hotelu... i tak co tydzień średnio się spotykaliśmy... przez ten czas bardzo mi pomógł.

Teraz znów postanowiłam kogoś takiego poszukać znalazłam jednego z którym mam się spotkać we wtorek... nie jestem przekonana do tego pomysłu ale sprawa jest prosta nie mam już skąd pożyczyć a rachunki same się nie zapłacą... Ogólnie jestem załamana jest mi cholernie ciężko a z drugiej strony wszystkie pozostałe pomysły już sprawdziłam – zerowy rezultat...

>sanatata> sponsoretka jeżeli mogę coś wtrącić to powiedz o swojej ex przeszłości obecnemu facetowi (jeśli masz jak czuję) niech sam zadecyduje czy mimo to chce z tobą być

jeżeli trafiłaś na uczuciowego faceta i kiedyś to się wyda bardzo go możesz skrzywdzić

<**szarookaja**> powiedzieć czy nie mówić ukochanemu? Ja na pewno będąc w takiej sytuacji nie powiem swojemu facetowi o tym z kim spałam on też nie musi mi mówić z kim sypiał... było minęło.

Natomiast co do sytuacji kiedy jesteśmy razem i robię takie rzeczy za jego plecami... nie wiem... ja poznałam 2 mies temu chłopaka – bardzo fajnego czy coś z tego będzie? Nie wiem czy jak coś wyjdzie to czy mu powiem? Nie nie ma w tym sensu... ale to tylko moje skromne zdanie...

<**sanatata**> szarookaja egoistka z ciebie. Pomyśl że możesz go bardzo skrzywdzić jak kiedyś się o tym dowie i nie chodzi tu o to z kim spałaś tylko z jakiego powodu to robiłaś

<**montegora**> weź od tego sponsora forszę na leki przeciwdepresyjne przydadzą ci się głupia kobieto...
Confiteor Deo omnipotenti...

<**pumpulelea**> a ja szukam sponsora
jak dziewczyny znalazłyście swoich???

<**szarookaja**> no tak to było oczywiste że najłatwiej będzie komuś skrytykować. Nie będę się tłumaczyła. Jestem jaka jestem i robię co robię ale dziwi mnie jak łatwo jest komuś – ot tak – stwierdzić że ja to taka niedobra a wszyscy naokoło to

święci. Nie ma świętych ludzi. To co robię nie jest dobre – wiem... i macie trochę racji ale czy to że macie rację pozwoli mi zapłacić rachunki? Będę miała co jeść dzięki temu? NIE

<montegora> do kogo ty to piszesz?

<sanatata> właśnie – do kogo?

<sentencjada> jesteś dziwka lecisz tylko na kasę tych facetów poza tym robisz to z lenistwa bo nie chce tobie się normalnie pracować. Współczucie dla facetów którzy sponsorują. Takie jak ty to powinny płacić facetom by mieli ochotę oni ciebie wydymać

Dosyć!!! Dosyć!!! Dosyć!!!

Wzięłam kota ze schroniska. Takiego total zabiedzonego. Kupiłam wszystko, co potrzebne. Teraz muszę nauczyć się żyć z kimś. Fajny jest, ale mocno nieufny. Oj, życie go chyba nieźle pokarało. Muszę mu to wynagrodzić. Pytanie jest takie: czy dam radę? Jest cała czarna i ma tylko niewielką białą plamkę na szyi. Pomyślmy, jak ją nazwać? Czarna, Plamka, Kicia – nie, to jakoś tak pospolicie. A może Logo, Branda, Trendy...? No... nie wiem, to znowu korporacyjnie. Może po prostu Maryśka? Porozmawiam z Darkiem. Niech ma w tym swój udział.

Może to było głupie, śmieszne i niepotrzebne, ale tak musiałam. W ogóle – to zwariowany tydzień.

Z Darkiem byłam tylko na telefonie. Co godzinę wpadałam do domu, zobaczyć, co z Maryską. W firmie zapieprz, bo wchodzimy w nowy, unikatowy projekt. Chodzę jak pokręcona.

Wszyscy dziwnie się na mnie patrzą. Ja nie mogę wytrzymać z bólu, ale jednak wytrzymuję. Nawet jestem dumna. W końcu spotykam się z Darkiem w parku w czasie lunchu. On pyta, co mi się stało? Zaciskam zęby i odpowiadam, że nic. Zaciągam go do domu, żeby się poznali z Maryską.

On chce mnie nieść, bo widzi, co się dzieje. Ja nie pozwalam. Muszę dojść sama, bo to siódmy, ostatni dzień. Przed drzwiami prawie tracę przytomność. Wpadam do mieszkania, siadam na podłodze i... zdejmuję buty.

Ze stóp sączy się krew. Darek przysiada przy mnie i wpatruje się z niepokojem.

Przybiega Maryśka i zaczyna lizać moje stopy. Odsuwam ją delikatnie. Przetrzymując ból, wyciągam z ran ostre kamienie i wkładam je do chusteczki higienicznej. Darek patrzy pytająco.

Po chwili mówi: „pewnie musiałaś”.

Zaniósł mnie do łazienki, umył i opatrzył.

Oczywiście później wszystko mu powiedziałam.

Nie śmiał się ze mnie. Nie był zachwycony, ale chyba zrozumiał. Spodobała mu się Maryśka i jej imię. Zostawiłam ich razem i nadal walcząc z bólem, pognałam do firmy.

Słoneczko przytuptało do mojego pokoju wcześniej rano. Nie byłam tym zachwycona, bo to niedziela i miałam ochotę powałkonić się trochę. Cóż, Słoneczko ma swoje prawa i egzekwuje je z całą mocą. Na nic było udawanie, że mocno śpię. Przyniosła mi do łóżka dużą kartkę, całą zapisaną czerwonym długopisem. Tekst był zamknięty w wielkim serduszku, w każdym wolnym miejscu małe serduszka, a na górze wyraźny tytuł: DLA KOCHANEJ MAMY. Przeczytałam, przeszył mnie dreszcz i długo tuliłam Ją

do siebie. Przecież ona ma dopiero 8 lat.

w obłokach i w chmurach mać się cisza i śpiewa
lecz rzadko
czasami ptak tam jakiś skrzydłami zatrzepocze
i jarzębina swoje korale kołysze
tak jest u mnie a jak tam dalej to nie wiem
wy też chyba nie wiecie

Słoneczko przepada za malowaniem. Rozkłada się wtedy pełnym arsenałem na podłodze i cała jest oddana tworzeniu. Uwielbiam na nią patrzeć i pochłaniać jej radość, skupienie, energię i wolność, jaką się obdarza. Mały, piękny człowiek w za dużym malarskim fartuchu, upačkany wszelkimi barwami zapelnia kolejne białe karty śmiałym malarskim gestem i... podśpiewuje sobie. Dziecko jest najdoskonalszym stanem człowieczeństwa.

Dzisiaj Słoneczko namalowało: „Mama jak była młoda w ogrodzie”. Obraz zakomponowany jak muzyczna kadencja. Pełen piękna i harmonii, a jednocześnie wyrafinowany malarsko, śmiały i drapieżny emocjami. „Mama” patrzy na dużą pryzmę barw ścielącą się przed nią, uśmiecha się do niej dużymi kolorowymi ustami, a oczy ma przymrużone szczerą radością – maleńkie, w jej kruczoczarnych włosach dominują wpięte, barwne bukieciki. W lewym dolnym rogu podpis: na plamkach farby wydrapane patykiem literki. Wiele można nauczyć się od dziecka.

Dzisiaj Słoneczko zrobiło mi egzamin z wyobraźni – nie zdałam. Namalowała u dołu kartki wiele kolorowych plam nachodzących na siebie i jaśniejących ku górze, a ciemniejących ku dołowi, gdzie dominowały brązy. Góra kartki pozostała niezagospodarowana. Słoneczko pyta: co to jest, mamusiu? Odpowiadam szczerze: nie wiem. Nie widzisz? – Ona na to. No... nie widzę. Kosz z kwiatami – śmiejąc się, mówi Słoneczko. Aha... – odpowiadam niepewnie. Nie widzisz – podsumowuje Ona. Po czym macza pędzel w brązowej farbie i śmiałym gestem z lewej do prawej nanosi na kartkę rozplywającą się w przestrzeni krzywą. A teraz widzisz? Tak, teraz widzę wyraźnie. Ta krzywa stała się pałakiem wiklinowego kosza i wszystko stało się jasne. Dla mnie dopiero teraz. To był kosz z kwiatami. Było mi cudownie wstyd z radości.

Lubię chodzić z Nią na spacer. Jest wszystkiego tak ciekawa i zaskakująco interpretująca, że śmieję się cały czas w duchu i chwałę Boga za szczęście obcowania z dzieckiem. Szkoda, że nie mogę zapytać mojej mamy, czy jest mi wdzięczna za to, że jestem, że byłam. Tak dużo otrzymuję od mojego dziecka, że nie wypłacę mu się do końca świata. Moja mama zapewne nie wiedziałaby, o co pytam i o co mi chodzi. Jak to, ona ma być mi wdzięczna za cokolwiek? Tak, właśnie tak. Jeśli jakaś matka czy ojciec nie widzą tego, to nie widzą kosza z kwiatami.

Dzisiaj spacerowałyśmy po mieście i intrygowały Ją samochody. Ma trzy lata i wiecznie zasypuje mnie pytaniami. Staram się być cierpliwa i odpowiadać po wielokroć. Czyj to samochód? Czyj to samochód? Czyj to samochód? Niezmiennie odpowiadałam: pana. A ten? Pana. A ten? Pana... Za rogiem ulicy był wielki plac parkingowy cały zastawiony samochodami.

Słoneczko zatrzymało się, głęboko westchnęło i powiedziało filozoficznie: Wszystkie pana.

Gdy wracałyśmy ze spaceru, było już ciemno i paliły się latarnie. Nasze cienie wydłużały się i skracały, przechodziły z jednej strony na drugą, umykały i wchodziły nam pod nogi. W pewnej chwili po dłuższym przyglądaniu się tej grze z cieniami Ona, ten trzylatek, mówi do mnie z przejęciem: Mamusiu, nie chodź po moim Żywiu!

Nic z tego nie pamiętam. Jakieś majaki, zamglone obrazy, niejasne cienie wspomnień. Wytarła mi się pamięć wczesnego dzieciństwa. Więc taka byłam? Wiersz pamiętam, bo bardzo to przeżyłam. Poszukam, może znajdę w diariuszu odpowiedni fragment.

Wczoraj przyszła paczka na nazwisko mojego Słoneczka. Czekałam na nią, bo jakiś czas temu wysłałam Jej wiersz do takiego stowarzyszenia nauczycieli, którzy zbierają podobne płody literackie z całego kraju i co roku wydają książkę – antologię twórczości dziecięcej. Piękna i dobra inicjatywa. Nie liczyłam na wiele, ale miałam nadzieję. Nic Jej nie mówiłam, żeby nie przeżyła rozczarowania, gdyby nie umieszczono Jej wiersza w książce. Sprawdziłam w spisie treści – był. Przeczytałam wstęp do wydania. Pisano tam o niezwykłości dziecięcej wyobraźni, o czystości przekazu, pięknie dziecięcego świata i o bezpośredniej, niczym nieskażonej szczerości. Ucieszyłam się, że nie tylko ja tak dzieci odbieram. Dałam jej książkę i dumna czekałam na reakcję. Dziecko podekscytowane odnalazło swój wiersz, przeczytało, posmutniało, rzuciło książkę na podłogę i... zamknęło się w swoim pokoju. To nie jest mój wiersz! – zdążyła krzyknąć przed zatrzaśnięciem drzwi.

Zdumiona zajrzałam do książki. Rzeczywiście – redaktorzy, moi koledzy czy koleżanki nauczyciele, „poprawili” wiersz. Nie mogłam uwierzyć. Jak to możliwe? A jednak. Obrzydliwa hipokryzja. Chciałam interweniować, pisać, dzwonić, protestować, ale uświadomiłam sobie, że to na nic. Pracuję w szkole już kilka lat i znam świat nauczycielski. Wiedziałam, że jeśli oni zrobili coś takiego, to dzieli nas przepaść i nie ma żadnych szans na porozumienie. Oni są przekonani, że zrobili dobrze, bo są nieomylni i zawsze postępują doskonale. Są idealnym ciałem pedagogicznym z gigantycznym doświadczeniem zawodowym i nikt, absolutnie nikt, nie będzie im mówił, co i jak. Znam takich w swojej szkole, w swoim mieście. Takich jest większość. Książka zniknęła z domu i już nigdy nie wróciłyśmy do tego tematu. Nigdy też moje Słoneczko nie napisało już nic. Oryginał wiersza noszę zawsze przy sobie.

Kochana Mama. Pierwszy raz tak o niej pomyślałam. Nie jak o osobnej, nieszczęśliwej kobiecie, ale o kimś bliskim, najbliższym. We wczesnym dzieciństwie chyba też tak myślałam. Moja Mama. Czemu jest już za późno? Książkę spaliłam w ogródku i nigdy już nic nie napisałam. Do tej pory. Teraz chyba nie umiałabym napisać takiego wiersza. Niezły jest.

Jak na ośmiolatkę oczywiście. ;-)

Maryśka daje popalić. Odzyskała siły i odjazdowo szaleje na całego. Do zabawy służy jej wszystko, co jest w zasięgu wzroku. Całe mieszkanie jest wielką piaskownicą. Nie ma takiej rzeczy, na którą nie można by się wdrapać, której nie można potraktować pazurami. Straty są niemałe, ale radość wielka. Jej i moja. Kot to genialne zwierzę.

Cofam wszystko, co napisałam wcześniej. Jestem wkurwiona na maksa. Pół nocy pracowałam nad założeniami do nowego projektu. Wicie, to wymaga skupienia, izolacji.

Zamknęłam pokój przed Maryską, bo narzucała się jak suka w rui. Czujecie. Rano wstaję, wszystko w pośpiechu. Ubieram się, wkładam buty i... myślałam, że zemdleję. Maryska zasikała mi nowe kozaki od Tommy'ego Hilfigera. Ledwie trzy razy miałam je na nogach. Wydałam na nie sporo kasy. Laski podziwiały z zawiścią. Teraz dupa. Śmierdzą jak sto skunksów. Wystawiłam je na balkon, ale szczynty weszły głęboko w skórę. Po co był mi ten kot? Wredne stworzenie. Nie uszanuje niczego.

Darek zajmie się butami. Podobno są jakieś preparaty wywabiające. Ja nie miałabym cierpliwości. Poza tym, kiedy? W firmie zapieprz. Nie mogę odpuścić, bo dostałam info, że mam szansę na awans. Byłoby super. Więcej kasy i w ogóle. Wiecie... prestiż. Nie mam czasu dla Maryski. Darek wziął ją na przechowanie. Z nieba mi spadł. Gdyby wszyscy faceci byli tacy, to feminizm nigdy by się nie urodził.

Nie umiem z Nią rozmawiać. Wiem, że nie jest już małym dzieckiem, że weszła w trudny okres dojrzewania. Podoba mi się Jej bunt i ogólne najeżenie na wszystko. Z radością patrzę na rozwój Jej osobowości, szukanie swojego miejsca w życiu, dopominanie się o niezależność. Cieszy mnie Jej krytycyzm, nonkonformizm i bezkompromisowe trwanie przy swoim, bo ja taka nie byłam, nie potrafiłam być, choć chciałam, bardzo chciałam. To jest moje Dziecko jedyne i ukochane, z krwi i kości, ale muszę mieć zgodę na to, że jest osobnym człowiekiem. Prawdziwą zgodę, a tej nie mam. Nie mogę uwolnić się od balastu mojej matki. Odcisnęła się na mnie jak matryca. Nie chcę tego, lecz nie mam siły, aby się przeciwstawić.

W Słoneczku przebiegają burzliwe reakcje termojądrowe, termochemiczne, neurosomatyczne i różne inne

icznie-tyczno-spazmatyczne. Rozumiem to, ale nie umiem Jej pomóc, nie umiem z Nią rozmawiać.

Jestem starą zidiociałą belfrzycą. Wszystko przygotowałam na Jej przyście ze szkoły. Stół pięknie zastawiony, pachnąca kolacja w piekarniku, kwiaty w wazonach, mieszkanie posprzątane, ja ubrana jak na niedzielę. Mowę całą przygotowałam, scenariusz każdej minuty naszego wspólnego wieczoru. Tak chciałam, abyśmy na powrót odzyskały kontakt, tak chciałam zostać Jej przyjaciółką i... kłótnia jak zwykle. Po prostu spytałam, jak tam w szkole, czy wszystko w porządku i czemu nie nałożyła czapki? Przecież przez głowę uchodzi całe ciepło z organizmu. Zamknęła się w swoim pokoju, a ja ryczałam pół nocy w salonie. No... sam powiedz. Zachowałam się jak idiotka? Tak, wiem. Może jutro się uda.

Chyba wpadam w jakąś nerwicę. Boję się spotkań z własną Córką. W szkole muszę Jej unikać, gdyż zakazała mi spotkań na jej terenie. Oczywiście nie mogła być w mojej klasie, bo to wstyd mieć matkę nauczycielkę. Rozumiem to nawet, ponieważ Dziecko chce sobie wszystko zawdzięczać, a kiedy ja bym Ją uczyła, to inne dzieci mogłyby myśleć, że Ją faworyzuję. Tyle że nawet w domu czuję się cała spięta, kiedy jesteśmy obie. Nie panuję nad tym. Przeraza mnie ta toksyna między nami, i paraliżuje. To nie Jej wina, to ja muszę z sobą coś zrobić, dotrzeć do Niej jakoś. Cóż, kiedy do siebie samej nie mogę dotrzeć. Boże, jak trudno być matką dorastającego Dziecka.

Kupiłam butelkę dobrego koniaku, bo pomyślałam, że odrobina alkoholu pomoże mi się uspokoić i przemyśleć wszystko od nowa. Nawet było mi trochę wstyd, bo w domu nie używamy i nie trzymamy alkoholu. Nie chcę Jej wychowywać

w tolerancji dla picia. Tyle się teraz widzi pijanych ludzi na ulicach, w telewizji i wszędzie. I żeby to tylko mężczyźni, ale kobiety i młodzież również. Okropnie to wygląda. Schowam butelkę gdzieś do kosza na bieliznę na przykład. Tam na pewno nie zajrzy. Dobrze mi zrobiła ta odrobina koniaku. Smaczny nawet i jakoś tak rozgrzewa, i... przyjemnie jest. Ona niedługo przyjdzie, a ja świetnie się czuję i zupełnie nie jestem zdenerwowana. Żeby tylko nic nie wyczuła. Wypiję jeszcze lampeczkę, a potem zagryzę goździkiem, bo one mają taki intensywny aromat. Coś długo nie przychodzi.

Patrzę na Maryskę i rozczulam się. Szybko mi przeszło. Z nią trudno, bez niej jeszcze gorzej. Człowiek się przywiązuje. Słodka jest i taka kochana. Buty już nie śmierdzą, Maryśka w domu, a Darek tęskni. Do mnie i do niej. Ona też dojrzewa, jak ja kiedyś, i też jest niezależna. Tyle że jej niezależność bez mojej opiekuńczości niedługo by trwała. Czytałam, że uliczne koty, takie niby dzikie, żyją średnio dwa lata. Kot domowy dożywa 15, 20. Potrzebuje jedzenia, ciepła i dużo miłości. Miłości tylko wtedy, kiedy ma na nią ochotę. Nie lubi pieszczot nie w porę. Jak chce, sama przychodzi, całuje i wtula się, kusząco mruczając, a ja rozpląwam się w zachwycie.

Zdaje się, że mam konkurencję do awansu. Udawała taką przyjaciółeczkę. A ciu, ciu, a cha, cha, a buzi, buzi... a tu proszę. Moje miejsce chce zająć. Po pierwsze: ja dłużej w firmie pracuję; po drugie: znam się na tym o niebo lepiej; po trzecie: ona jest głupia i brzydka. A, i ma na imię Wiktoria, choć ostatnio zaczęła się pisać przez V. Pretensjonalna cipa. No... Trochę mi ulżyło. Spoko, baby, niech wygra najlepszy. Oczywiście ja.

Z nikim innym już nie sypiam, tylko z Darkiem. Czyli monogamia trwa. To jednak dużo lepsze niż częste zmiany. Nie

spodziewałam się tego. Intensywniej czuję rozkosz. Głębiej dochodzę. Dłużej trwam. To niby logiczne. Poznajemy się lepiej, wyczuwamy, rozmawiamy o tym. Mamy na to czas. Mamy czas dla siebie. I chyba... no... chyba coś czujemy do siebie. Głupia sprawa z tą miłością.

Niežnośna jest, krnąbrna, nawet wulgarna w stosunku do mnie. Nie mam na to zgody, bo nie tak Ją wychowywałam, nie tego uczyłam. Przecież jeszcze tak niedawno była dobrze ułożoną, grzeczną dziewczynką, która w białej sukience szła do Pierwszej Komunii, rzucała kwiatki w Boże Ciało, przynosiła kolorowe laurki na Dzień Matki. Co się stało? Co zaniedbałam, gdzie popełniłam błąd? Myślę o tym codziennie, a im więcej myślę, tym mniej wiem. Miłe są tylko chwile, kiedy siedzę przy lampeczce koniaku, oglądam albumy z Jej zdjęciami i rozczulam się nad przeszłością. Gdzie ona jest?

Patrzę sobie w dno szklaneczki i wróżę z mokrych śladów przyszłość niejasną i pełną tajemnic. Co z nami będzie, Diariuszu? Znamy się już ćwierć wieku bez mała, a Ty milczysz ostatnio. Nie czuję z Tobą dialogu, którego tak mi teraz trzeba. Nie zostawiaj mnie samej. Co, martwisz się, że piję? To nic, to tylko kilka kropel zapomnienia, otuchy i szukania ciepła wspomnień. Straciłam młodość, dzieciństwa nie miałam, jestem sierotą samotnie wychowującą trudne Dziecko, więc co? Mam chyba prawo pomyśleć o sobie, i zadbać? Dlaczego w tym domu nie ma mężczyzny? Przydałby się nam – nie sądzisz? Cha, cha... Prawdziwy mężczyzna – do tańca i do różańca. Do szabli i do szklanki. Na spacer i do łóżka. A co? Kobieta jestem jeszcze i mam swoje prawa. Szklaneczka nie jest już pusta i od razu jaśniej tak jakoś i ciepło się robi. Ukoić się trzeba, bo

dzisiaj sobota, Dziecko na wyjeździe i nic nie trzeba. Jak wróci, zagryzę goździkami i po krzyku, nic się nie zorientuje. Żeby tylko dusza tak nie bolała.

No, ładne rzeczy. Moja matka piła. Nie zarejestrowałam tego. Kamuflowała się. Wszystkiemu winne goździki. Dlaczego tego nie zauważyłam? No tak, niewiele mnie wtedy interesowało poza mną samą. A matka już najmniej. Chociaż pamiętam, że nie było mi obojętne, kiedy widziałam ją w parku koło naszego domu w towarzystwie jakichś meneli. Niby człowiek to człowiek, ale... w końcu to była moja matka. Straszne są dzieci w tym wieku. Chwila, przecież ja też popijam. No, ale co z tego? Alkohol jest dla ludzi. Muszę prześledzić ten wątek.

Polubiłam wieczorne spacerowanie po mieście, po skąpo oświetlonych ulicach, parkach, gdzie ptaki układają się do snu i gdzie zawsze można spotkać kogoś nieszczęśliwego do pocieszenia. Ludzie potrzebują pocieszenia, a rozmowa i pochylenie się nad człowiekiem stwarza wspólnotę pocieszenia, więc i ja czuję się wtedy lepiej, potrzebna komuś. Dziecko krzyczy na mnie, że wstyd przynoszę, a ja się pytam, co w tym wstydliwego, że człowiek rozmawia z człowiekiem? Nigdy nie wychodzę z domu bez piersióweczki, bo ona ułatwia kontakty, integruje. Taki mały mediator społeczny. Ile w ludziach nieszczęścia jest? Wiele za wiele. Wszystko dlatego, że nie umieją zdecydować się na bycie szczęśliwymi. To nie znaczy, że ja umiem, ale staram się i jestem coraz bliżej. Faktem jest, że pomaga mi w tym koniaczek. No... ale on jest po prostu narzędziem... niezbędnym do osiągnięcia wytyczonego celu. Ciekawe, jak poradziłby sobie Kopernik bez astrolabium?

Jakże interesującego człowieka spotkałam dzisiaj w czasie wędrowki po kosmosie mojego miasta. Licho w jakość, choć bogato w ilość odziany był to człowiek. Starszy już, z siwą brodą, która od razu budziła respekt dla mądrości jej właściciela. Na początku był nieufny, ale czarodziejska różdżka piersiówki otworzyła jego serce. Nie od razu jednak potraktował mnie jak partnera do prawdziwej rozmowy. Podtrzymywał ją jedynie dlatego, że liczył na perspektywę kontaktu z „natchnieniem”. Rozumiałam to, bo zwykle mężczyźni traktują nas jak przydawkę. Kobieta nie jest dla nich partnerem, ale może się na coś, do czegoś przydać, a ja miałam solidny, przydatny „argument”. Od pogody, drożyzny w sklepach i głupoty ludzkiej zeszło nagle na Plutarcha. To on go przywołał, ilustrując przykładem jakieś pospolite ludzkie cechy. A ja mu na to: Plutarch z Cheronei – mój kolega. Jak to? – zdumiał się. Nauczał – tak? Założył w rodzinnym mieście Akademię – tak? No... więc był nauczycielem, jak ja. Znał kilka języków? No... ja również. Uśmieł się szczerze i zaczęło się wzajemne prześciganie się w znajomości z Plutarchem. Zrobiliśmy sobie wędrowkę po ówczesnym świecie jako rozdyskutowani z Mistrzem asystenci. Na pożegnanie powiedział: fajny z ciebie facet. Wiele się można nauczyć od starych ludzi. Trzeba ich tylko aktywnie słuchać.

To nie tak miało być. Moje Dziecko chce mnie opuścić. Znów się pokłóciłyśmy. Zawsze się staram, aby do tego nie doszło... i zawsze dochodzi. Tak jest już od ponad dwóch lat. Przecież Ją kocham nad życie, ale... żyć z nią nie umiem. Wiesz, że się starałam i staram. Usta mam już popalone goździkami, ale Ona nie zauważa moich wysiłków. Co mam zrobić, żebyś została? – pytam zrozpaczona. Bądź normalną matką – mówi. A co to znaczy „normalna matka”? Czy to taka,

która wszystko akceptuje, zgadza się na wszystko i nigdy o nic nie ma pretensji? A gdzie proces wychowawczy? A gdzie szacunek dla matki? No... na to to już nie ma odpowiedzi? Płakałam i prosiłam na kolanach, bo w końcu to moje Słoneczko jedyne i ja nie pozwolę, nie pozwolę...

Dałyśmy sobie jeszcze tydzień bycia razem. Kochana Córeczka dała swojej matce tydzień próby. Dobrze, niech i tak będzie, rozumiem, to ja muszę się postarać i udowodnić, że potrafię być „normalną matką”. Jutro kończy 16 lat, więc zgodziłam się zrobić przyjęcie urodzinowe. Zaprosiła dużo koleżanek i kolegów. Ja prawie nigdy nie miałam koleżanek. Upiekę jej wielki tort urodzinowy, wystroję cały dom, przygotuję się świątecznie i ładnie ubiorę. Ułożę dokładny plan przy kochanej lampeczce koniaczku.

Tak się starałam i nie doceniła. Teraz zamknęła się w swoim pokoju, krzyczy na mnie i nie chce wpuścić. Jutro ma się wyprowadzić. Na zawsze? Przecież ma dopiero 16 lat i jest dzieckiem, moim ukochanym Dzieckiem. Sam wiesz, że tak być nie powinno. Owszem, tort mi się nie udał. Pomyliłam się, a to może się zdarzyć każdemu. Zapomniałam dodać cukru. No, naprawdę można się pomylić, zapomnieć. Nawet było wesoło i wszyscy się śmiali i robili z tego żarty.

Ja też. Ubrałam się na wesoło, żeby trochę młodzież rozbawić. Tańczyłam im tańce z mojej młodości, opowiadałam, jak my się bawiliśmy. No... trochę zmyślałam, bo nie bawiłam się za często. Jedna studniówka i po krzyku, ale... od czego wyobraźnia. Prawda? I śmiali się, i bawili, i wesoło było, a Ona wygoniła wszystkich, naobrażała i krzyczała jak wariatka, że ja jestem wariatka. A ja nie jestem wariatka, tylko chcę, żeby się wszyscy dobrze bawili i byli szczęśliwi. I wszyscy dobrze się bawili, i wszyscy byli szczęśliwi, tylko Ona nie. Poczekaj,

uzupełnię płyn w naczyniu. A niech się wyprowadza, może życie ją czegoś nauczy. Carpe diem.

Pamiętam to zupełnie inaczej. Wstyd przed całą klasą. Wiedziałam, że nie mogę się już więcej w tej szkole pokazać. Wyobrażacie to sobie? Kompromitacja na maksa. Matka w jakiejś chorej euforii. Dom „przystrojony” jak na wesele we wsi Głucha Dolna.

Z magnetofonu, na full, lecą jakieś stare, niemodne kawałki. Nie, nie... spoko, nie myślcie sobie. Wtedy nie było mowy o oldschoolowych klimatach. Stara wariatka wygina się jak paragraf, że to niby tańczy. Opowiada głodne kawałki i zaczepia moich kolegów.

No... wyraźnie ich podrywa. Gorzki tort był przy tym wszystkim lajtowy. Nie... nie wyobrażacie sobie tego.

Zaczęło się znacznie wcześniej. Jakoś tak szybciej dojrzałam. Rówieśnicy wydawali mi się infantylni. Małolaty po prostu. Zaczęłam chodzić na eventy w mieście. Dużo się wtedy u nas działo. Poznałam fajnych ludzi. Byli sporo starsi ode mnie. Imponowali mi. Od klasy trochę się odseparowałam. Oni oczywiście uważali mnie za ważniarę. W dupie to miałam, ale jednak nieprzyjemnie. Łykałam świat otwartą gębą. Czułam, że rozwijam się ponaddzwiękowo. Rzeczywiście, uważałam, że jestem lepsza. Szkoła i klasa były dla mnie uciążliwym obowiązkiem, balastem. Ale żeby nie było, to po chrześcijańsku chciałam zrobić dobry uczynek. Zaprosiłam klasę na urodziny. Matka odjeżdżała już od dwóch lat. W ogóle nie zauważała, że dorastam. Traktowała mnie jak dziecko. Nie mogłam tego znieść. Tu dygnij, tam się zachowaj, tak nie wypada, jak się ubrałaś i tego typu pierdy. Drażniła mnie. Poza tym ona się zmieniła. Zachowywała się inaczej. Dziwnie jakoś. No... nie jak normalna matka. Rozumiecie? Faktem jest – alkoholu nie

wyczułam. Może dlatego, że sama popijałam? No i te goździki. Okropny zapach goździków w całym domu.

Tak naprawdę myślałam, że jest chora psychicznie, ale wiecie, jak to jest. Choroby psychiczne są wstydlive. Szczególnie dla bliskich. Tak przynajmniej było u mnie. Wstydziłam się tego. Wstydziłam się jej i chciałam uciec. W czasie wakacji poznałam ludzi ze stolicy. Nawet byłam u nich ze dwa razy. Jeden chłopak mieszkał sam, bo starzy wyjechali na placówkę za granicę. Meta była, chłopak w porzo, to ile trzeba? Wiecie, jak to jest, kiedy się ma 16 lat. Wyjechałam z domu następnego dnia.

Wróci, prędzej czy później wróci do matki. Przecież sama sobie nie poradzi. Nie będę Jej szukać, bo to jakoś tak nie wypada, że niby jaka ze mnie matka, jak nie umiałam córki wychować i dopilnować. Wstyd byłby na całe miasto, bo przecież wszyscy nas tu znają i... szanują. Może i dobrze się stało? Niech Dziecko samo zobaczy, jak trudno jest żyć. No i znowu zostałeś mi tylko Ty. E... chwileczkę... i jeszcze ta milusia lampeczka koniaczku.

Przemyślałam to wszystko od początku, krok po kroku i... tak nie może być, żeby małaletnia smarkuła postawiła się matce i wyprowadziła z domu. Gdzie się wyprowadziła, nawet nie wiem. Pójdę na policję i zgłoszę zaginięcie, bo ile to musi minąć... 24 albo 48 godzin, no... Tak nie może być. Trzeba być odpowiedzialnym i stanowczym. Jak Ją przyprowadzą, to sobie porozmawiamy szczerze, tak od serca, co komu leży na żołądku. Nie gniewaj się, ale mam dużo do myślenia i dzisiaj nie chce mi się rozmawiać.

48 chyba... no... Na policję pójdę jutro.

Przespałam się z tym i będzie tak, uważaj. Biorę w szkole roczny urlop zdrowotny, to wtedy zawsze będę w domu i kiedy Ona wróci albo... nawet na chwilę, po rzeczy, to ja będę i... cap, dziewczyno, siadaj tu i rozmawiajmy jak matka z Córką, jak się należy, poważnie. Jutro pójdę do szkoły, bo i tak nie byłam już trzy dni, a na policję nie. Własne brudy trzeba prać we własnym domu.

Wróciłam dopiero na jej pogrzeb. Na początku było świetnie. Zabawa, nowe sytuacje, nowi ludzie, różne eksperymenty. Zakręcony czas. Schody zaczęły się, kiedy wyparowała kasa i zdezaktualizowała się meta. Włóczyłam się z chaty na chatę. Dorabiałam roznoszeniem ulotek i promocją w marketach. To były grosze i zero perspektyw. Musiałam ułożyć projekt na życie. Rozejrzałam się i wybrałam jedną z wiodących korporacji. Zaczęłam od gońca. Zapisałam się do wieczorówki, wynajęłam pokój i tak dzień po dniu. Bez sensu. Nie miałam na ciuchy, kosmetyki i w ogóle, więc nigdzie się nie ruszałam. Jedna taka laska od nas powiedziała, że jestem głupia, jak nie potrafię wykorzystać atutów. Że niby co? – pytam. Młoda jesteś, niebrzydka, to zakręć się za sponsorem – ona na to. Aha... I tak weszłam na prostą projektu życie. Mówcie, co chcecie, ale strój zdoła człowieka i ustawia go w stadzie. Sprawy toczyły się gładko. Przyzwoita miejscówka, za którą nie musiałam płacić. Matura, wieczorowe studia i szybka ścieżka awansu w firmie. W korporacjach cenią dobrze wyglądających ludzi z inicjatywą. Miejscówki się zmieniały, sponsorzy również. Cóż, każdy potrzebuje miłości. Powiecie, że cyniczne? Pewnie tak, ale taka niedawno byłam. A która jest bez winy... no... niech rzuci... Na szczęście to już przeszłość. Nie

żebym się wstydziła, ale nikomu nie życzę.

Podobno jutro mają ogłosić decyzję o awansach w firmie. Byłoby miło. Zamówiłam stolik w lancerskiej knajpie i zaprosiłam Darka. Na sukces trzeba być przygotowaną. Jemu nic nie mówiłam. Niech to będzie niespodzianka. Kolacja we dwoje, a po – champagne. Jak w amerykańskim filmie. Maryśka siadła mi na kolanach i mruczy. Piszę na laptopie z Maryską na kolanach. Na kolanach piszę z Maryską na laptopie? Niezła zabawa językowa. Poczytam, bo chyba dzisiaj nie zasnę.

Nawet nie wiem, jak ma na imię. To był przypadek, ale też przeznaczenie, czy jak by to inaczej nazwać: konieczność, imperatyw? Stało się i było niesamowicie niesamowite. Przecież ja nie mam żadnego doświadczenia, a jednak... sama siebie zadziwiałam. Robiłam takie rzeczy, że jeszcze mi wstyd, ale też przyjemnie na samo wspomnienie:

Jechałam autobusem i, z niewiadomego powodu, nie mogłam oderwać od niego wzroku. On też na mnie patrzył. Ani przystojny, ani nie, ale magnetyczny taki. Wyszliśmy na tym samym przystanku i wszystko potoczyło się szybko. Wziął mnie pod rękę, ja się nie opierałam i nawet przywarłam do niego. Weszliśmy do jakiejś bramy, on otworzył drzwi mieszkania i rzuciliśmy się na siebie z dzikim pożądaniem. Nie wiedziałam, że tak można, bo i skąd miałam wiedzieć ja, wcześniej pozbawiona cnoty dziewczica. Nie wiedziałam, ale paradoksalnie wiedziałam wszystko, wyprzedzałam jego myśli i pragnienia, a on wyprzedzał moje. Nie wiem, jak długo to trwało, bo czas się dla mnie zatrzymał i gnał jednocześnie. Po wszystkim zrobiło mi się okropnie wstyd. On zapalił papierosa, a ja szybko

się ubrałam i pobiegłam do drzwi. Zamykając je, usłyszałam, jak krzyknął: „za tydzień o tej samej porze!” Nie wiem, co robić.

Już chciałam zapukać, kiedy on otworzył drzwi i stanął przede mną cały nagi. Szybko wciągnął mnie do środka i zrywał rzeczy z mojego drżącego ciała. Wiłam się wokół niego, nie szczędząc pieśczoł, którymi i ja byłam obdarzana. Wielbiliśmy swoje ciała z taką pasją, że świat poza nami przestał istnieć, więc odkrywaliśmy go na nowo w sobie, ze sobą i między sobą. Krzyczałam, płakałam i śmiałam się głośno z rozkoszy, jakiej nie znałam, choć znałam, nie miałam, choć pragnęłam. Czy to dzieje się naprawdę? Tak! On jest we mnie wszędzie... bosko. Na koniec, jak wtedy, zrobiło mi się wstyd i dopiero przy drzwiach odważyłam się spojrzeć mu w oczy. Kiwnął głową. Więc za tydzień?

Co tydzień przynoszę jego zapach do domu. Jego i tych dziwnych papierosów. Już po pierwszym spotkaniu zdjęłam z siebie wszystko i wzięłam długi, gorący prysznic. Woda lała się na mnie pieścąc, a ja kontemplowałam nasz wspólny czas i swoje ciało. Poznawałam je na nowo, ciasno zwierając powieki. Jestem zbudowana z ciała. Zapomniałam o tym. Wszystkie rzeczy ułożyłam starannie i szczelnie zamknęłam w foliowym worku. Wkładałam je tylko na spotkania z nim. Na co dzień wystarczyć mi musi wspomnienie, łyk zapachu z worka i koniak. Jakże on teraz inaczej smakuje. Mocniej i głębiej, i jakby erotycznie. Tak więc koniak jest moim kochankiem wieczorowo-codziennym, a on popołudniowo-cotygodniowym.

Dzisiaj było inaczej, choć przecież tak samo. Spotykamy się po południu, ale w mieszkaniu zawsze jest tajemniczy półmrok. Nawet odpowiada mi to, że okna szczelnie zasłonięte są grubą materią. Dym z jego papierosów, które dzielą nasze zbliżenia, rozmiękcza i wypełnia przestrzeń pokoju. Kazał mi

pociągnąć kilka razy papierosa. Nie bardzo chciałam, bo nie palę, ale... Było bardzo przyjemnie. Inaczej jakoś. Liche światło dnia z trudem przeciskające się do wnętrza buduje z dymem fantasmagorie. Nasze spocone ciała w galerii pokoju są jak cudownie ożywione rzeźby mistrza Rodina. To dziwne, ale mimo ekstazy zatrzymuję obrazy i rozpamiętuję je, kiedy on milcząco pali papierosa. Dlaczego nie rozmawiamy?

Mniej czytam, dłużej śpię i butelka koniaku starcza mi na trzy dni, a mimo to jestem szczęśliwa. Dawno nie miałam tak bogatych snów, przynajmniej nie pamiętam. Czy ja w ogóle przedtem, przed nim, miałam jakieś sny? Ten dzisiejszy przeżyłam jak edeńską rzeczywistość. On był piękny jak nigdy dotąd, a ona, jakby ja i nie ja z nim w obłoku oddania.

Ich ciała przenikały się bezcieleśnie, a ja odczuwałam ból rozkoszy. Czułam z nią związek i osobność równocześnie. Utożsamiałam się i buntowałam. Przeżywałam razem, ale z oddalenia. Zazdrościłam i współodczuwałam. Może będziesz się ze mnie śmiać, ale napisałam wiersz. Pierwszy w życiu. To znaczy w dorosłym życiu, bo jako naiwna szczeniara coś tam skrobałam, pamiętam. Zawsze chciałam, ale nie miałam śmiałości, zabrakło bezwstydu. Mówią, że jak się jest szczęśliwym, to się wierszy nie pisze, ale albo to nieprawda, albo jestem wyjątkiem. Tak czy owak czuję się wyjątkowo:

popołudniowy kochanku w snu ramach

jak ja o tobie

chcę abyś ty o mnie śnił

więc weź mnie na kolana

i przytul z całych sił

życie to chwila nieznana

którą niejeden już żył

bylebym ja w niej była

bylebyś ty był
w ciepłych objęciach jest siła
więc żyjmy chwilą
ze wszystkich sił

Kim on jest, ten mój popołudniowy kochanek, mój dar
od losu, moja łyżka miodu w beczce dziegciu, zadośćuczynienie
krzywd, późna nagroda, zasłużona niespodzianka, niewinny
bezwstydnik, litania rozkoszy? Modłę się do ciebie, boże,
którego nie znam, choć znam tak głęboko. Przesłaniaj mi świat
cały, boś ty światem moim całym. Dotknę cię zachłanną, drżącą
ręką i będziesz mój na wieczną chwilę. To już jutro. Zapaliłam
papierosa, którego dał mi wczoraj, i tak mnie uniosło, że nie
mogłam i poddałam się boskiemu wiatrowi – kamikaze:

jest noc i ciepły ciszy dźwięk
do myśli mych zagłada wiatr
jest świeża pościel przyjdzie nowy sen
jeżeli tylko będzie można spać

znów krok w tajemnic drżący rytm
kokietujący ogień zgasł
błąduje komar zaplątany w dym
oczy otwarte chcą uchwycić czas
bo dobrze tak
przed snem dymek dwa
wtedy czas zwolniony ma takt
i wyraźniej

o wiele wyraźniej widzisz świat
wszystkie myśli warte są grosza
cisza chodzi w miękkich bamboszach
węzełki supełki złe drogi
i kłody pod nogi
nie ma was
o... jest dobry czas

to nic że pusty jest mój trzos
i pionkiem jestem w cudzej grze
melodię nucę zasłuchana w głos
jeżeli tylko śpiewać mi się chce

a ty mój przyjacielu z mgły
wydostań się z bełkotu dnia
ze śmiechu tylko niechaj płyną łzy
a czas niedzienny wokół nas niech trwa

bo dobrze tak
przed snem dymek dwa
wtedy czas zwolniony ma takt
i wyraźniej
o wiele wyraźniej widzisz świat
wszystkie myśli warte są grosza
cisza chodzi w miękkich bamboszach
węzełki supełki złe drogi
i kłody pod nogi
nie ma was

o... jest dobry czas

No nie, moja matka paliła maryskę. Jarała skręta. Ciągnęła ziele. Smakowała gandzię. Pociągała trawę. Co za odkrycie? Jeszcze tego gówna było jej trzeba?

Wybacz i nie czuj się zdradzony, ale przez ostatnie miesiące słowa były mi niepotrzebne, niepotrzebna rozmowa. Złoto myśli wypełniało mnie całą po brzegi. Wybacz, Diariuszu. Teraz piszę, bo sama nie mogę poradzić sobie z myślami. Jak to dalej będzie?

Z nami, z nim i ze mną. Nigdy nie rozmawiamy ze sobą, a przecież jesteśmy sobie przeznaczeni. On jest moją drugą połową jabłuszka – milczącą. Nieraz próbowałam iść za nim, ale zniknął bez śladu za kolejnym rogiem, w przypadkowej bramie, za drzwiami autobusu, baru, na nieznaną ulicę rozłąki. Tak chciałabym spacerować z nim po lesie, parku, łące, wśród ludzi, którzy patrzą na nas, i wśród świata. Cięży mi ta nasza tajemnica, ale nie chcę niczego zepsuć jakimś słowem między nami. Czy on myśli podobnie? Jutro spytam.

Wszystko przebiegło tak szybko i niezdarnie jakoś, że nie spytałam. Już się zbierałam, już powtórzyłam sobie w myślach, ale on szybko wstał i wyszedł. Powiedział: „wystarczy, że zatrzaśniesz drzwi” i zniknął za nimi. Rozejrzałam się po naszym gniazdku. Pierwszy raz miałam taką okazję, więc zwyciężyła ciekawość poznania go inaczej. Dziwne to mieszkanie. Nie ma żadnych śladów „domu”. Prawie pusta szafa, puste szuflady, żadnych zdjęć, bibelotów czy czegokolwiek świadczącego o życiu. Mieszkanie jak apartament hotelowy. Nieswojo czułam się tu bez niego – jak złodziej. Wysłam zawstydzona i zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Sprawdziłam – wystarczyło. On ma taki zdecydowany, władczy, męski głos: „za tydzień o tej samej porze” oraz „wystarczy, że zatrzaśniesz drzwi”. Jedyne dwa zdania, a bardziej równoważniki zdań, jakie wypowiedział. Z nich spróbuję zbudować naszą przyszłość.

Chyba coś mu się stało, zachorował, nie daj Boże, albo musiał pilnie gdzieś wyjechać? Drzwi były zamknięte, on nie otwierał, choć długo stałam i pukałam. Szukałam jakiejś kartki czy klucza pod wycieraczką, ale nic nie było. Dziwnie mi jakoś bez naszego popołudnia.

Nie wiem, jak przetrzymałam cały tydzień? Kolejny tydzień. Sam wiesz, że to była męka. Przecież my się tak dobrze rozumiemy, tak dobrze wyczuwamy, Diariuszu. Widziałeś... nie, takiej mnie jeszcze nie widziałeś. Wyłam z tęsknoty jak suka i piłam, piłam, piłam. Na jutro rano zamówiłam fryzjerkę i kosmetyczkę. Niech zobaczy mnie piękną i zrobioną, jakby się nic nie stało. Żeby tylko wytrzymać do jutra.

Waliłam pięściami, kopałam, ale drzwi nie puszczały. Nie obchodziło mnie, że robię z siebie idiotkę.

„Ja po prostu walczę o mężczyznę mojego życia!” – wykrzyczałam w twarz babie, która z naprzeciwka wyskoczyła do mnie z gębą. A co?! Gdzie ty, Kaj, tam ja Kaja. Uspokojenia mi trzeba. No... jest. Dobrze... Jeszcze dwa łyki. Wrócę tam jutro. Wiem, że to nie nasz dzień, ale może wtedy... Uspokojenia, trochę uspokojenia...

Tak długo pukałam, aż usłyszałam kroki wewnątrz. Zaczęłam krzyczeć: To ja, to ja, otwórz! Po chwili zobaczyłam strumyczek światła w judaszu, drzwi powoli się uchyliły i... stanął w nich obcy mężczyzna. Kim pan jest? – spytałam. A pani do kogo? – powiedział spokojnym tonem, mierząc mnie beczelnie z góry na dół. Jak to, do kogo? – wyrzuciłam z siebie

– Do... no, on wczoraj, zawsze tu był i... „To nieaktualne droga pani, proszę tego mieszkania więcej nie nachodzić” – rzekł z ironicznym uśmiechem i zamknął drzwi. Rozumiesz coś z tego?!

Nie spałam całą noc. Jest szósta rano, siedzę w kuchni i palę. Jednego za drugim. Biedna, głupia kobieto, nie rozumiesz? Znudziłaś mu się. Wyrzucił cię jak zużytą prezerwatywę. Kurwa mać!!!

Co za dupek?! Nie! Kutas. Obrzydliwy, zwiędły kutas! Cały czas siedzi mi to w głowie. Zabiłabym... poćwiartowała... spaliła żywcem... ugotowała w gównie... Faceci są do odstrzału. To niereformowalny gatunek. Ich nieuzasadnione poczucie wyższości. Obrzydliwy protekcyjny ton. Władczy do nas stosunek. Te ich spojrzenia, które cię bezkarnie obmacują. Ich drapanie się po jajach. Cały ich beznadziejnie pusty świat: pojeść, popić, poruchać, pospać, pooglądać jakiś mecz i... to by było na tyle. Koszmar. I taki ktoś nazywa się człowiekiem jak ja? Chyba rozejrzę się za inną pracę. Tyle lat w jednej firmie i takie podziękowanie? Muszę skoczyć na drinka.

Wyobraźcie sobie, że super ważny manager zasobów ludzkich zrobił casting. Pieprzone Human Resource Management. Zaprosił mnie, Viktorię i takiego chudego gościa z innego oddziału. Co on myślał? Że będę się przed nim wdzięczyć? Już raz ślinił się do mnie na szkoleniu. Olałam go. Teraz też nie miałam głowy ani ochoty wdzięczyć się przed nim – jako jurorem. Na początku mieliśmy wypełnić głupi test ułożony przez przemądrzałych psychologów. Żadna z proponowanych odpowiedzi nie była moją, więc przy każdym pytaniu napisałam: DUPA. Później rozmawiał z nami jak z przygłupami. Wikta się wdzięczyła, gość teoretyzował, a ja

z nieukrywanym wkurwieniem w oczach szukałam jego spojrzenia i odpowiadałam: nie rozumiem; niepoważne pytanie; prosiłabym o uściślenie; nie ma jednoznacznej odpowiedzi lub: to pytanie uwłacza mojej inteligencji. No i jak myślicie? Kto dostał awans? Oczywiście chudy gostek. Juror ogłosił to po krótkiej przerwie. Każdego w kilku zdaniach scharakteryzował. Gostek – otwarty na przestrzeń ludzką, stonowany, z prawidłowym schematem myślenia. Wikta – za słaba psychicznie, niepewna, z niskim poczuciem wartości własnej. A ja... – niegotowa do współpracy z różnorodnością materii ludzkiej, bez zgody na odmienne poglądy, mało elastyczna i na dodatek narcystyczna. A! Na koniec wyrzucił, że jestem nielojalna wobec firmy, bo coś chcę ukryć. Że niby co? Okazało się, że chodzi o badania. Byłam jedynym pracownikiem, który się ani nie zbadał, ani nie wytłumaczył. To już przesada. Może każą mi jeszcze chipa wszczepić?! Gostek tryumfował. Viktoria się popłakała, a ja poszłam do baru.

Siedzę teraz w domu i płaczę. Nie dałam rady. Maryśka jakby wyczuwa, czego mi trzeba. Wtula się cała, całuje, delikatnie podgryza i mruczy. Kochane zwierzę. Trochę mi przeszło i widzę, że mogłam rozegrać to inaczej. Zabrakło mi dystansu i chłodu emocjonalnego. Nie chcę zwałać wszystkiego na nieprzespaną noc, na diariusz i matkę, ale... Co będę pisać? Same wiecie i pewnie rozumiecie mnie wy... wszystkie baby świata.

Kolacja bardzo się udała. Świece na stole, kelner uroczy, a Darek wpatrzony we mnie błyszczącymi oczyma. Wprawdzie faceci to dranie, ale... nie wszyscy. O castingu nic nie mówiłam. Może kiedyś. O diariuszu również. Oczywiście pytał, z jakiej okazji ta romantyczna kolacja? Dariuszu, z okazji, że ludzie lubią romantyczne kolacje. Uśmiechnął się, wstał, pocałował

w rękę i powiedział: zawsze wiedziałem, że jesteś tą jedyną. Zrobiło mi się tak ciepło na sercu, że... uśmiejecie się. Zapropnowałam, żeby się do mnie wprowadził. To naprawdę było spontaniczne. Nie myślałam o tym wcześniej. No... może trochę. Teraz śpi. Zasłużył. Było pięknie. Jak nigdy i jak zawsze. Co ryzykuję? W najgorszym razie to nie ja będę stała przed zamkniętymi drzwiami, tylko po prostu jego nie wpuszczę do domu.

Nigdy nie poznałam mojego miasta tak dobrze jak przez ostatnie tygodnie. Zaglądałam na każdą ulicę, plac, zaułek i wciskałam się w każdy kąt, nadziejnie myśląc, że spotkam tam jego. Wchodziłam do każdej knajpy, baru, sklepu czy urzędu, nadziejnie myśląc, że go zobaczę. Beznadziejną miałam nadzieję. Teraz już wiem. Wieczorami wylałam i piłam – wyc przestałam, bo zabrakło energii nadziei. Jestem sama.

Zostawił mnie Michał, Jędrzej zginął, odeszli rodzice... kochane Słoneczko też mnie opuściło, a teraz on. Aha, ale Ciebie to ja opuściłam, Diariuszu. Najpierw dlatego, że on był, a teraz, że go nie ma. Widać taka jestem beznadziejna.

Gdzie Ona jest, co robi, czy zdrowa, jak sobie radzi beze mnie? Wciąż pytam i pytam szklaneczki. Powiedz przecie, gdzie przebywa moje Dziecię? A ona milczy wylewnie, co chwilę suszona, i coraz mi rzewniej, choć głowa szalona trzymana w ramionach, w blat stołu uderza strapiona. Łyk nadziei na przetrwanie nie łagodzi tak jak kiedyś, acz się stara ciec baśniowa dzień kolejny ze mną przeżyć. Słoneczko dnia oko pięknego, nie wyjdiesz Ty nigdy z serca matczynego, nie zajdziesz, nie znikniesz, za Selene się nie schowasz, choć nie wiem, czy pamięć swej matki dobrą zachowasz.

Po co jej taka matka, co z Księżycem pije i do Księżyca wyje?!

I sił już nie mam na walkę o przetrwanie, bo po co trwać tak marnie, niezdarnie, banalnie, codziennie pijalnie, conocnie niespalnie, więc przybądź, mój wstydzie, i spal mnie.

I znów, Diariuszu, czekać musiałeś na mnie niewierną. Nie pisałam, bo próbowałam z tego wyjść sama. Próbowałam wiele dni, codziennie przyrzekałam sobie, że od jutra, ale jutro nie nadeszło do dziś, bo zawsze było dzisiaj, a dzisiaj zbyt cierpiało, aby się nie pocieszyć, więc szłam ociężale codziennie... po pocieszenie. Boże, jak to boli!

Dzisiaj byłam w szkole. Może i spóźniłam się troszeczkę, może nawet o trzy miesiące, ale przyszłam po rocznym urlopie zdrowotnym. Przecież należał mi się, prawda? A oni, wiesz, co oni? Banda niedouczonej patafiańskich belfrów. Powiedzieli, że umowa ze mną, najlepszym przecież nauczycielem, uległa rozwiązaniu. Uległa rozwiązaniu, uważasz? I to ma być rozwiązanie? Czy tak się rozwiązuje sprawy między ludźmi w cywilizowanym świecie? W Europie Wspólnej? I że niby pijana jestem. I co z tego? Też mi nowość. Może i trochę pijana, ale gotowa do pracy z młodzieżą. E, co będę Ci pisać.

Napijemy się.

Już wiem, postanowiłam, przemyślałam wszystko i musi się udać. To jedyne wyjście. Przeczytałam Ciebie i zobaczyłam w Twoim lustrze napuchniętą, starą kobietę z mózgiem przesiąkniętym alkoholem jak gąbka. Nie mogę tak trwać. Muszę z tym skończyć. Szczególnie, że dzisiaj Wigilia, kolejna w samotności i beznadziei picia. Wigilia to przecież dzień dobrych życzeń, a cóż lepszego mogłabym życzyć sobie

i świata? Pożegnaj mnie pijaną i przeżegnaj na nową drogę. Idę.

Szłam przez miasto do tego miejsca zdecydowanego, ale rozglądałam się jeszcze za mego kochanka powidokiem. Kilka razy nawet myślałam, że to on, ale nie. Rozpływał się albo odwracał z obcą twarzą. Doszłam niezatrzymana przez ostatnią szansę. Stałam przy balustradzie i trwałam tak chwilę długą. Ulice, jeszcze niedawno, pospiesznie przemierzali wigilijnicy z prezentami, a teraz pustka wokół mnie i wielka czarna czeluść pode mną. I wreszcie zobaczyłam światełko w tunelu. Więc to już zaraz – pomyślałam. Jedzie po mnie wybawienie. Wielkie i ciężkie, z żelaza, stali. Jeszcze było daleko, ale nieuchronne. A co Bóg? Co z Bogiem? I zwróciłam się do Niego: Wybacz, Panie, i zrozum przez Miłość Swoją. Nie karz mnie na zatracenie w życiu doczesnym, ale mnie zbaw od niego. Przez tyle lat nie odrzucałam życia, które mi dałeś, więc Sam widzisz, że wytrwałam. A teraz tak trzeba, żeby Świat przez Ciebie stworzony, mnie nosząc, nie cierpiał, żebyś się za mnie nie wstydził. Przyjmij do Siebie, jak przyjąłeś wielu grzeszników. Przez Miłosierdzie Swoje. To nie jest samobójstwo, to jest zbawienie. Przecież Syn Twój Jezus też zdecydował o Swojej śmierci dla zbawienia. Przecież tak naprawdę Sam się zabił, choć przez słowa, czyny i ręce innych. Wybacz, ufam Tobie.

I... weszłam na balustradę, i... przeżegnałam się na początek drogi w otchłań.

I wtedy ktoś pociągnął mnie z powrotem. Upadłam bez ducha, a ręka moja uniosła się w górę i zawisła na poręczy balustrady. To był on. Poznałam go, choć pospiesznie odszedł. Ale dlaczego odszedł? Długo nad tym myślałam, i nad sobą. Próbowałam wstać, bo ręka mi drętwiała, ale sił nie miałam na to. Siedziałam tak na śniegu, na wiadukcie nad torami

kolejowymi, z prawą ręką w górze przykutą do poręczy... kajdankami. Dlaczego kajdankami? Porzucił mnie, zabijał powoli, a teraz uratował życie, aresztował... i odszedł?

A co ja w tym czasie? Sponsorzy, używanie życia, ciśnienie na karierę w korporacji. Czy pomyślałam o matce? Nie! Ważna byłam tylko ja. Tylko mnie wszystko się należało. A ty, świecie, leż u mych stóp i podziwiaj. Nie wiem, która z nas była bardziej żałosna. Przede mną cały weekend na przemyślenia. Mam Darka i Maryskę. Ona nie miała nawet zwierzęcia koło siebie. No tak, zwierzęciem trzeba się zajmować. Ona zajmowała się piciem. Te dwie opcje wykluczają się... raczej. No nie, facet przykuwa ją do wiaduktu kajdankami w wigilijny wieczór? Masakra! Idę wziąć zimny prysznic.

Po paru minutach przerażenia, szoku i zdziwienia zaczęłam się śmiać. Głośno, histerycznie i bez opamiętania. Widziałam siebie siedzącą na wiadukcie z prawą ręką wzniesioną jak do odpowiedzi i śmiałam się. Pytań tysiące, ja nie wiem, co powiedzieć, a rwę się do tablicy? Nieprzygotowana do życia kujonka. Czasami przechodzili obok mnie spóźnieni wieczerznicy, więc wstydliwie uniosłam rękaw kożucha i zakryłam kajdanki. Nikt się nie zatrzymał. Zrobiło mi się zimno. Nie wiem dlaczego, bo ciepło się ubrałam: barchany, grube rajstopy, sweter, czapa i kożuch z szalikiem. Przecież szłam na śmierć, więc po co ta troska o ciepłość ciała, kiedy za chwilę miało być zimno na amen? Znów zaczęłam się śmiać. Trzęsłam się cała i śmiałam. Nie tylko zimno mną trzęsło, ale zwyczajna alkoholowa telepawka, głód pijacki i przerażenie braku zaspokojenia. Nie znasz tego, więc nie wiesz, o co chodzi,

ale są tacy, wielu jest takich, którzy rozumieją. Wszystko byś dał za jeden łyczek, za zwilżenie ust, za przełknięcie nadziei na przetrwanie, za ratunek przed trwaniem w cierpieniu – wszystko. I wszystkiego byś się dopuścił. Zaczęłam śpiewać kolędy, żeby tak nie bolało. Przechodzili ludzie idący na pasterkę i rzucili grosik. Poprosiłam o kupienie mi buteleczki, choćby małej, ale wyśmiali, nie zrozumieli. Śpiewałam nadal i coraz głośniej, a oni śmiali się i nie spełniali mojej lichej prośby, więc zaczęłam krzyczeć, drzeć się, że to nie po chrześcijańsku, że spragnionego napoić, ale obrzucili mnie śniegiem, wyzwiskami i... odeszli. Siedziałam w beznadziei i bólu, jak porzucony bałwan – upokorzona. Dlaczego nie wzięłam ze sobą mojej wyjściowej przyjaciółki? Dlaczego nie wzięłam napełnionej piersióweczki?!

Nie wiem, jak długo to trwało, bo straciłam poczucie wszystkiego. Podjechał patrol policji. Uwolnili mnie z kajdanek i zawieźli do domu. Skąd wiedzieli, gdzie mieszkam?

Nie podziękowałam nawet, tylko ze spuszczoną głową, nieprzytomna poczłapałam do drzwi. Obeszłam, truchtając, wszystkie miejsca i obarczona naręczem napoczętych butelek usiadłam w kuchni. Nareszcie – pomyślałam. Nie rozebrałam się nawet.

Nie dałam rady. Pospałam trochę, ale niespokojnie. Wstałam i zrobiłam nam śniadanie. Darek spytał, czy moja propozycja jest aktualna. Jeszcze bardziej niż wczoraj – powiedziałam i zaciągnęłam go z powrotem do łóżka. Musiałam odreagować. Rozumiecie? Zaraz po tym... odesłałam go do domu. Chciałam zostać sama. Pojutrze się sprowadzi. Poszłam na długi spacer. Zaszłam na jakiś wiadukt nad torami. Postałam chwilę, pomyślałam i ogarnęła mnie wściekłość. Bezgraniczna, bezradna wściekłość. Weszłam do pobliskiego

podłego baru i zamówiłam gorącą herbatę z cytryną. Ogrzałam nią tylko dłonie.

Siedziałam w domu cały dzień. Sprzątałam i przygotowywałam miejsce dla Darka. Dziwne zajęcia. Fragment półki w łazience, szuflada, wieszaki w szafie. Oddawałam kawałek po kawałku przestrzeń dla innego człowieka. Jego miejsce. Nie ma tego dużo, ale musi mu starczyć. W moim sercu zmieścił się cały – oby na zawsze.

Patrzyłam na ten bezmiar ratunku na stole i oddalałam moment ukojenia. Nie wiem dlaczego, ale cieszyły mnie minuty oczekiwania na pewność napicia się. Wyciszenia mi trzeba było najpierw. Nagle zobaczyłam moje Słoneczko, jak rączki wyciąga do mnie i woła: mamusiu! O, ja głupia, co chciałam zrobić? Zabić matkę swojego jedyne, ukochanego Dziecka? Czyżby alkohol wypłukał ze mnie wszelkie uczucia? Nie pomyślałam o Niej jak człowiek, ale jak pijaczka. Nie pomyślałam o nikim i jeszcze wadziłam się z Bogiem, i uzurpowałam sobie podobieństwo do Chrystusa. Człowiek pełen jest pychy – nawet pijak, jak ja. Wstałam od stołu i butelka po butelce wylałam wszystko do zlewu. Zrobiło mi się gorąco, ale godnie jakoś. Poszłam do hallu, żeby się rozebrać. Zdjęłam kozuch, powiesiłam na wieszaku przy drzwiach, a z jego kieszeni wypadła koperta. Wtedy przypomniałam sobie, że jeden z policjantów podbiegł do mnie na progu i włożył coś do kieszeni.

To był list od niego:

„Weź się w garść i zrób coś pożytecznego. Myślę o tobie. Nie będę się tłumaczył, bo i tak nie zrozumiesz. Musiało tak być. Są sprawy, na które nie mam wpływu. Bądź cierpliwa.

Adam”.

Tylko tyle? Pieprzony samiec alfa. Mózgowy seksista: „...i tak nie zrozumiesz”. Pokażę Darkowi. Ciekawe, jak to skomentuje? Dzielna matka, ale głupia. Zakochać się w takim bufonie? I czemu kazał jej tak długo czekać na tym wiadukcie? Pewnie obserwował z daleka i karmił się jej upokorzeniem. Sadysta jeden. „Bądź cierpliwa”. Co to znaczy? Czekaj i cierp, bo taka twoja rola w stadzie? Dobrze, że wylała tę wodę. Teraz, jak otrzeźwieje, to może przejrzy na oczy. Biorę prochy i idę spać. Jutro muszę mieć głowę do stawienia czoła ludziom z firmy. Na pewno były komentarze i ploty o castingu. Muszę pokazać, że mi to zwisa. Że są sprawy ważniejsze niż awans.

Od jutra zaczynam nowe życie... z Darkiem.

Ma na imię Adam. Imię pierwsze i mój pierwszy prawdziwy mężczyzna. Żyje i myśli o mnie. Nie zapomniał. I tyle słów napisał? Dostałam najpiękniejszy, wymarzony prezent pod choinkę. Usiadłam na podłodze i czytałam, czytałam, czytałam, i przytulałam do serca, i całowałam każdą literkę, i płakałam... ze szczęścia.

Następnego dnia poszłam do kościoła, bo to w końcu pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia. Dawno nie byłam w kościele. Trzęsło mnie całą, ale złożyłam to Bogu w ofierze – na pojednanie. Modliłam się naprawdę żarliwie o siłę, żeby dać radę, żeby wytrzymać, dla Dziecka, dla Adama i dla siebie. Było tak ciężko, że gdybym wzięła cokolwiek ze sobą, to wypiłabym w kościele, ale nie wzięłam... Pamiętam tylko pot, suchość w ustach, napady zimna, gorąca i dreszcze tarposzące mną całą. Nie piłam już około 40 godzin, a każda sekunda konała z pragnienia. Chciałam iść do spowiedzi, lecz nie

mogłam podnieść się z ławki. Konfesjonał był blisko, ale majaczył niewyraźnie i oddalał się, i oddalał, i oddalał...

Znalazłam się w szpitalnej izbie przyjęć. Nie pamiętam jak, ale podobno w kościele zemdlałam i ktoś wezwał karetkę. Lekarz pytał mnie o różne rzeczy, więc mówiłam jak na spowiedzi. Wysłuchał, zbadał dokładnie, zatrwożył się wynikami i skierował na detoks. Mój organizm... Nie, cała ja byłam zatruta. Detoks to okropne miejsce. Byłam tam kilka dni. Napatrzyłam się na marność ludzką, nasłuchałam i w każdym z pacjentów widziałam siebie. Straszne jest patrzeć i widzieć rozbiegane a puste oczy istot, które kiedyś były ludźmi, i odnajdywać w nich siebie. Jestem taka sama? Muszę wrócić do człowieczeństwa – pomyślałam i postanowiłam. Tylko który to już raz?

...i dopiero teraz mogę rozmawiać. Nie robiłam tego, od kiedy bez słowa pożegnałam się z Tobą, Diariuszu, i wyszłam z domu na wiadukt. Brakowało mi Ciebie, więc nadrabiam zaległość pogaduchy z moim wiernym Przyjacielem.

Sam teraz widzisz, jak to było. Nie piję już siódmy dzień, ale wiem, że sama sobie nie poradzę. Nie jestem głupia ani ślepa, wiem, że nie radzę sobie z piciem, to znaczy nie mam problemu, żeby pić, ale żeby nie pić. Na detoksie dostałam kilka namiarów na grupy wsparcia. Poszłam od razu do takiej, która była przy Franciszkanach, bo to i blisko, i chciałam konsekwentnie kroczyć ścieżką pojednania. Powiedzieli, że spotkanie mają dopiero po Nowym Roku, ale zapraszają na imieniny Sylwestra. Bardzo zachęcali i przekonywali, że będzie świetna zabawa z tańcami i dobrym jedzeniem, a o północy puszczanie sztucznych ogni. Zaśmiałam się

w duchu, bo nigdy nie bawiłam się na sylwestra.

Przeżyłam kpiące spojrzenia, nieszczerze pocieszenia i wyrazy otuchy od „zgranego teamu firmy”. W gruncie rzeczy skupili swoje zainteresowanie na Viktorii. Głupie dziewczę chciało targnąć się na własne, marne życie. Ludzie mają nasrane w głowach. Jak można zabijać się z tak błahego powodu? Wszyscy mówili, że nieporadnie, śmiesznie, niezdarnie i tchórzliwie. Weszła wczoraj na dach wieżowca naszej korporacji. Stała na jego skraju tak długo, aż zebrali się gapie. Przyjechała straż, policja i pogotowie. Ona nadal stała w samej bieliźnie i trzęsła się. Niektórzy widzieli to w telewizji. Jakiś negocjator wszedł na dach. Zaczął do niej podchodzić i zanim powiedział cokolwiek, ona nagle odwróciła się... i rzuciła na niego w spazmach szloch. Okładała go piąstkami i płakała. Pokazywali ściągnięty z sieci filmik i śmiali się. Też mi Viktoria!

Żałowni. W samobójstwie nie ma nic śmiesznego, ani... w upokorzeniu. Jutro pójdę do niej do szpitala.

Darek rozłożył się u mnie tak skromnie, że te trochę miejsca, które mu zostawiałam, było nawet za wiele. On prawie nic nie ma. Dziwne. Człowiek z jednym plecakiem. Spokojnie, Słoneczko – powiedział – mam jeszcze kilka kartonów książek. Dlaczego powiedział do mnie Słoneczko? Zwykle zwraca się po imieniu.

Dzisiaj byłam u Viktorii. Źle wygląda, ale powoli staje na nogi. Próbowaliśmy ją jakoś podnieść na duchu i nawet żartowałyśmy. Powiedziała, że zdała sobie sprawę ze wszystkiego. Że teraz wie, kim jest naprawdę. Do firmy chyba nie wróci. Dość ma wyścigu gryzoni. Długo milczałyśmy i patrzyłyśmy sobie w oczy. Spytałam, czemu chciała to zrobić w bieliźnie? Chciałam nago, ale zabrakło odwagi – wyszeptała

– zaczęłam rozbierać się już w windzie, ale na dachu zwyciężyło wiejskie poczucie wstydu. Żadna ze mnie Viktoria, tylko zwykła Wikta. Tak wołają u mnie na wsi – skończyła, śmiejąc się wymuszenie. Wiem – powiedziałam – i serdecznie ją objęłam. Po czym przypomniałam, jak kiedyś zrobiłyśmy numer na wyluzowanie i przekraczanie granic śmiałości. Ubrałyśmy się wyzywająco i zajęłyśmy pod lanserski pub. Już w taksówce weszłyśmy w rolę i udawałyśmy lesby. Po taksówkarzu to spłynęło, ale w pubie dałyśmy takiego lesbijskiego czadu, że wszystkim szczeny opadły. Śmiałyśmy się do łez. Co cię nie złamie, to cię wzmocni – mówią – i chyba tak jest. Muszę zająć się swoim życiem.

Powiedziałam szefowej, że sama zrobię badania. Na własny koszt. Niech nie myślą, że coś ukrywam. Czego się boją? Że mam AIDS, syfa jakiegoś czy ptasią grypę? Fakt, ostatnimi laty zaniedbałam kontrole lekarskie, ale to z powodu natłoku nawału w firmie. Kiedyś regularnie chodziłam. Wiecie dlaczego. Zwłaszcza do ginekologa, czego nie lubiłam. Też wiecie dlaczego. Idę jutro. Łaskawie dała mi z tej okazji dzień wolny.

Moja pierwsza zabawa od studniówki. Mój pierwszy bal sylwestrowy. Znałam je tylko z relacji telewizyjnych. Co roku takie same, ale co roku beze mnie. Zdziwisz się, ale poszłam tam w mojej studniówkowej kreacji. Teraz wyglądałam w niej interesująco – retro. Pamiętasz, jak się jej wstydziłam, że za luźna, nie podkreśla kształtów, nie eksponuje pleców ani dekoltu, że staromodna i wisi na mnie jak worek? To, co niegdyś mnie irytowało i nie spełniało oczekiwań, teraz okazało się zbawienne. Zmieściłam się w nią bez problemów, a ona

wdzięcznie ukrywała mankamenty budowy kobiety po przejściach.

To są fantastyczni ludzie. Przyjęli mnie jak kogoś bliskiego. Niezależnie od wieku i statusu wszyscy mówią do siebie po imieniu. Na początku byłam trochę spięta i zawstydzona. W końcu byli tam też ludzie, których znałam z widzenia czy kontaktów zawodowych. Przełamalam się, kiedy uświadomiłam sobie, że są tu na sali: znany mecenas, kuratorka szkolna, ksiądz, miejscowy poeta, działaczka regionalna i wielu innych, których nie podejrzewałam o to. Było sporo kobiet. Czyli nie tylko ja? Nie tylko mnie to dotknęło? Problem z piciem mają nie tylko ludzie marginesu i nieudacznicy jak ja? I wszyscy oni bawili się, jakby nic się nie stało. Weseli, pełni nadziei ludzie – pomyślałam. Od tej chwili nikomu nie odmawiałam tańca i szalałam na parkiecie do rana. Ucierpiała tylko sukienka, ale ona spełniła swoje zadanie i teraz może odpocząć. Na następny bal sprawię sobie nową.

Na mitingi chodzę regularnie. Zmieniłam całkowicie tryb życia. Znalazłam w nim sens. Sens czekania na Adama, na moje Słoneczko, które na pewno w końcu odezwie się do mnie, oraz sens trwania w trzeźwości i dawania siebie innym. Wybacz, że trochę Cię zaniedbam, ale Ty zrozumiesz, bo znasz mnie najlepiej. Tu przy Franciszkanach będę prowadziła kursy językowe francuskiego i angielskiego. Cieszę się na to niezmiernie. Wrócę do zawodu, ale nie do szkoły, która wydaje mi się dzisiaj okropnym miejscem. Przede wszystkim dla uczniów, bo oni traktowani są jak numery w dzienniku i zamki do „kluczy”, ale i dla tych nauczycieli, którzy mają poczucie misji i wiedzą, jak ją realizować. Kiedyś bałabym się nawet pomyśleć w ten sposób, ale nauczyłam się szczerości w słowach i w myślach. Tu nazywają to asertywnością. Niech i tak będzie.

Kłopot miałam z pewnym słowem, pojęciem. W grupie wszyscy przedstawiają siebie z imienia i dodają „alkoholik”. Nie mogło mi to przejść przez usta. Jak to, ja alkoholiczka? To takie okrutne słowo i budzące strach. Przeszłam tę granicę wstydu. Jestem alkoholiczką, jestem alkoholiczką, jestem alkoholiczką...

Niełatwo pogodzić się z myślą, że już nigdy. Nigdy nie wezmę do ust alkoholu. Nigdy nie poczuję jego smaku, zapachu. Nigdy nie doświadczę jego działania. Nigdy? Bardzo to trudne, ale będę próbowała ze wszystkich sił i z wiarą, że podołam. Wszystko jest możliwe. Jest tu taka prosta modlitwa, którą warto pojąć i powtarzać jak mantrę, samathę i vipassanę, jak salat, shemoneh esrei i jak Ojciec Nasz:

Boże!
Daj mi pogodę ducha,
abym zgadzała się z tym,
czego zmienić nie mogę;
odwagę,
abym zmieniała to,
co mogę zmienić;
i mądrość,
abym odróżniała
jedno od drugiego.

Myślę, że nie jest to modlitwa tylko dla alkoholików. Dzielny człowiek z tej mojej matki. Ja też postaram się odróżnić jedno od drugiego. Dzięki, mamo! Przecież mieszkam z Darkiem, więc właśnie dałam sobie okazję. „Czy to jest miłość, czy to jest kochanie”? Wiecie, jak to jest. Człowiek zakręcony – człowiek stracony, a ja chyba jestem zakręcona.

Teraz buduje półki na książki. Mają zająć wszystkie ściany pokoju. W tych kartonach, których jeszcze nie przyniósł, musi mieć całą bibliotekę. Nawet zgrabnie idzie mu ta stolarska robota. Obie z Maryską lubimy przyglądać się jego pracy. Staramy się nie przeszkadzać. Piękny jest człowiek robiący coś z pasją.

Na weekend wybraliśmy się w góry. Powiedział, że dopiero teraz jest w górach wszystko, co kocha. Spoko, wyposażyłam się przed wyjazdem. Nie wyglądałam już jak głupia pańcia z miasta. Człowiek szybko się uczy – jak chce. Było bosko, choć padało i mgły zasnuły wszystkie szczyty. Od czego wyobraźnia? Wróciliśmy późno, więc kończę, bo jutro jest kolejny zbyt wczesny poranek, a jak jest miłość, to jest i kochanie.

Dzisiaj odebrałam wyniki. Tak ogólnie to wszystko w porządku, ale jest problem z ginekologiem. Pytał, kiedy ostatnio się badałam? Potem tak się zagłębił, że aż mnie podniosło na tym samolocie. Zawsze mnie podnosi. Wrażliwa tam jestem. Zresztą, jaka normalna kobieta lubi badanie ginekologiczne?

Stwierdził niepokojące zmiany. Pobrał próbki do dalszych badań. Mam wrócić za pięć dni.

O niczym innym nie potrafię myśleć, tylko o tych próbkach. Co w nich jest nie tak? Jakie zmiany? Chyba nie na lepsze... na gorsze oczywiście. Na jakie gorsze, na ile gorsze? Gorsze niż co? Dotąd nigdy nie chorowałam. Nie wiem, co to szpital czy leżenie jakiegoś w malignie. No... zdrowa jestem. Byłam. Nie, no na pewno nic tam nie ma. Skąd miałyby być?

Ha... zdaje się, że miałyby skąd.

Trochę się zwarzyłam, bo to nadżerka III stopnia. W domu przejrzałam neta i info nie jest najlepsze. Prawie wszyscy określają to jako stan... przednowotworowy. To znaczy, że

mogę mieć raka?

Jak to? Ja mam raka?! Dlaczego ja? Dlaczego teraz? Chwila... przednowotworowy. Spokojnie, czyli... przedrakowy. Kurwa! Jak tu być spokojną?! To niemożliwe. Na to się przecież umiera, a ja miałam żyć wiecznie. Zawsze tak myślałam: będę żyła wiecznie. Zawsze. Mam czas na wszystko. Nigdzie się nie spieszymy. Świat poczeka. I co... tak nagle koniec? Bez ostrzeżenia? Pozbierać myśli. Powoli i spokojnie pozbierać myśli... No! To niemożliwe, żebym miała tam raka. Przecież pięć lat temu zaszczepiłam się przeciw rakowi szyjki macicy.

Rzuciłam szefowej ksera wszystkich badań na biurko. Powiedziałam jej o ginekologu, żeby nie myślała, że coś ściemniam. Spojrzała na mnie jakoś tak, jakbym już nie żyła. Jak na jakiegoś ducha pierdolonego. Mówię wam – ciary mnie przeszły. Zajmij się tym poważnie, dziecko – powiedziała. Może ona myśli, że jestem niechluj jakiś?

Nie miałam żadnych ostrzeżeń, żadnych objawów, bólów czy innych takich. Myję dokładnie nie tylko ręce i nogi. Gadałam później z laskami. Miały różne nadżerki, ale żadna III stopnia. Podobno potem mogą być kłopoty z zajściem w ciążę.

Przeszukałam całego neta i nadal jestem głupia. W necie jest wszystko... co jest, a czego nie ma, to nie ma... jeszcze nie ma. Ogólnie piszą, że skuteczność szczepionki jest 100%. To jednak chyba nie mam tego raka. Piszą, że jak późno zdiagnozowany, to... Podobno u nas połowa kobiet z takim robalem umiera. Podają, że przemianie w raka inwazyjnego statystycznie ulega tylko 50% stanów przednowotworowych. Chwila, bez hysterii. Jeszcze nie ma wyników i nie wiadomo, czy to nowotwór. No, ale coś jest nie tak. Lekarz był wyraźnie zaniepokojony. Ja też. Przecież moja matka zmarła na raka. Może wejdę na jakieś czaty i pogadam z tymi, co wiedzą

cokolwiek. Darkowi na razie nic nie powiem. Nie to, że nie ufam, ale głupio jakoś. Tyle że w tym stanie nie dopuszczę go do siebie. Hm... jakoś będę musiała to wytłumaczyć. Zostały jeszcze trzy dni. Wytrzyma. Ja też muszę wytrzymać.

Zarejestrowałam się jako „mablogja” i zaczęłam czatować. Wolę rozmawiać, ale w tej sprawie jakoś nie mam z kim. W końcu czat to surogat rozmowy. Brakuje mi tylko patrzenia sobie w oczy. To, że nie wiesz, z kim czatujesz, jest nawet intrygujące i interesujące, ale też bezpieczne. One również nie wiedzą. No to bawmy się – pomyślałam. Skopiowałam kilka czatów na różnych czateriach. Będziecie miały szerszy wgląd i jakąś kondensację. Wiecie, o co chodzi. Na czacie w klubie czy w pokoju, zanim dojdzie do jakiejś poważniejszej wymiany, to dużo jest ble, ble, ble...

<**mablogja**> cześć jestem tu pierwszy raz czy macie ochotę na poważną rozmowę?

<**luna21**> nie bardzo ale jak musisz;)

<**ramoneska**> i tak temat się nam wyczerpał to wal
mablogja 😊

<**mablogja**> okazało się że mam nadżerkę III stopnia czy mam się bać? 😬

<**ramoneska**> o kurde aleś walnęła

<**lasencjoza**> mablogja mów czego się boisz

<**mablogja**> no właśnie nie wiem podobno jest to stan przedrakowy 😞

<**luna21**> no i co z tego? przed to przed 😊

<**ramoneska**> luna21 ale ty jesteś głupia pipa

<**lasencjoza**> mablogja idź do lekarza

<**ramoneska**> lasencjoza jak dziewczyna pisze że ma III stopień to pewnie była

<**mablogja**> właśnie czekam na wyniki dokładnych badań

<**luna21**> to spoko teraz porządnie się zabaw żebyś nie

myślała o głupotach



<**mablogja**> dzięki luna21

<**ramoneska**> chwila ale czy ty mablogja masz już dzieci
czy jeszcze przed

<**luna21**> a co to ma do rzeczy?

<**lasencjoza**> ma – nie wpierdalaj się luna21

<**mablogja**> jeszcze nie ale chyba chcę mieć



<**luna21**> a masz z kim czy tak z banku spermy

<**ramoneska**> wyluzuj luna21

<**mablogja**> wydaje mi się że mam z kim mieszkam z nim
już tydzień

<**lasencjoza**> dziewczyno tydzień to tylko 7 dni w ciąży jest się 9 miesięcy dzieckiem trzeba zajmować się 18 lat albo całe życie czy ty jesteś poważna?

<**mablogja**> źle to ujęłam znamy się już długo jest naprawdę ok nie przedstawię go wam bobyście go natychmiast porwały i zjadły 😊

<**lasencjoza**> to z nim o tym porozmawiaj niech się sprawdzi nie tylko w łóżku jako reproduktor ;)

<**luna21**> możesz go pożyczyć oddam w stanie lekko używanym 😊

<**ramoneska**> mablogja nie zbaczaj z tematu... jeśli nie masz dzieci to uważaj na metody leczenia nie każda jest dobra dla ewentualnych matek znajdź dobrego lekarza zaufaj mu i rób co ci każe... lekarz na czacie nie siedzi tylko w gabinecie i ciężko zapierdala żebyśmy były zdrowe i czatowały radośnie o byle czym ja spadam cześć mablogja i 3maj się

<**mablogja**> dzięki ramoneska i wszystkie laski też spadam porozmawiam z nim po wynikach

Czat to nie czad. Nadal nic nie wiem, ale trochę się

„wygadałam”. Nie ma co panikować. Jest jakby lżej. Darek mi pomógł. Musiał wyjechać na konferencję naukową. Jak to dobrze, że nie pozwolił wyrzucić diariusza. Może porozmawiam z mamą?

Do wyników jeszcze aż/tylko dwa dni.

Już rok nie piję. Cały rok abstynencji. Wspólnota AA postanowiła, że najbliższy meeting będzie celebracją mojej rocznicy. Upiekłam tort i przygotowałam dekorację sali. Wszyscy radowali się wraz ze mną. Dostałam małego słonika z dumnie do góry wzniesioną trąbą. To ważne, bo dał mi go Karol. On nie pije już 10 lat. Boże, 10 lat w zdrowym świecie! Czy ja dam radę?

Wspólnota? Nie wiem. Niby łączy nas ten sam problem, ale droga każdego jest inna, niepowtarzalna. Nie wszystko mi się podoba, nie każdą rzecz akceptuję. Może dlatego, że całe życie byłam odludkiem. Nie jeździłam na kolonie, obozy, rajdy, wycieczki ze wspólnym śpiewaniem w autokarze. Nie znam bycia razem. W pokoju nauczycielskim też nie przebywałam. Uznałam, że to miejsce wypełnione jest frustracją i kompleksami. To nie znaczy, że ja ich nie mam, ale czemu miałabym karmić się złą energią obcej frustracji? Jak dotąd bycie we wspólnocie AA pomaga mi jednak. Panujące tu reguły, rytuały i etykiety przyjął z dobrodziejstwem inwentarza, chociaż rażą mnie i trwożą. Nie chcę przesadzić w słowach, ale... czasami trąci sekciarstwem. Może tak trzeba?

Dzieciaki są wspaniałe. Boże, jak to dobrze, że mogę uczyć, że mogę mieć z nimi kontakt. Codziennie trzy grupy francuskie i trzy angielskie. To nie tak dużo, tylko 6 godzin, a w soboty i niedziele 3. Jak one wiele mi dają. Radość życia,

chęć trwania w trzeźwości i nadzieję. Nie wiem, co powiedziała by Adam, ale myślę, że byłby ze mnie dumny. Wzięłam się w garść, robię coś pożytecznego i pamiętam każde słowo jego listu.

Dzisiaj przyszedł do mnie brat Agnieszki, mojej najlepszej uczennicy w grupie francuskiej i angielskiej. Poprosił o pomoc, bo siostra zamknęła się w sobie i jego zdaniem wpadła w depresję, a on nie wie, jak do niej dotrzeć. Poprosił o pomoc mnie? Zdziwiłam się, bo jak dotąd nikomu nie pomogłam – raczej to ja potrzebowałam pomocy. Ale dlaczego ja? – spytałam. Aga chce rozmawiać tylko z panią – powiedział. Ze mną, tylko ze mną, tak powiedziała? To chyba dobry brat, ale jednak mężczyzna, choć chłopiec jeszcze przecież. Co na to rodzice? – drażyłam. Wyjechali w interesach i teraz ja opiekuję się siostrą – zakończył nieco skonfundowany. Poszliśmy do niej od razu. Pomyślałam, że chodzi o pierwszą miesięczkę dziewczynki i że naturalnie wstydzi się przed starszym bratem, stąd przewidująco wzięłam ze sobą opakowanie podpasek. Na miejscu problem okazał się poważniejszy:

Dyrekcja jej gimnazjum rozdała uczniom ankietę do wypełnienia w czasie lekcji wychowawczej. Dużo pytań o szkołę, program, nauczycieli, metody nauczania, sposób spędzania czasu na przerwach, czasu wolnego, ocenę podręczników, relacje w klasie, relacje z wychowawcą, z dyrekcją, własne pomysły na szkołę i nauczanie oraz wiele tego rodzaju pytań i problemów. Niegłupie i szlachetne, bo ankietą była anonimowa. Odważna dyrekcja, jeśli chce dowiedzieć się prawdy o swojej szkole i o sobie – pomyślałam.

O święta naiwności!

Na części arkuszy ankiet dzieciaki umieściły jakieś „nieprzyzwoite rysunki”, „brzydkie wyrazy” i różne bazgroły.

Normalna rzecz. Ale, jak się okazało, nie dla dyrekcji. Wzburzona do żywego wielce szanowna pani dyrektor podjęła dochodzenie na wielką skalę. Zebrała zeszyty uczniów i szukała winnych, porównując charakter pisma. Zajęło to tydzień! Tydzień mozolnej pracy oficera śledczego nie poszedł na marne. Winowajcy zostali odkryci, zdemaskowani, zdekonspirowani, namierzeni i doprowadzeni pojedynczo do gabinetu pani dyrektor. Wybuchła afera na całą szkołę. Zwołano ogólnoszkolny apel, bo winnych trzeba było przykładowo napiętnować. Jednym z przestępców była Agnieszka. Na jej ankiecie były „obsceniczne rysunki”. Gdyby narysowała je sama, też nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, szokującego, ba – to coś normalnego w tym okresie, ale, jak twierdzi, nie ona je narysowała. Pewnie zrobił to ktoś inny, dla zgrywy, dla kawału. Zmajstrować psikusa wzorowej uczennicy? Też normalna rzecz. Wzorowe uczennice nie są lubiane – wiem coś o tym. Agnieszka bardzo to przeżyła. Nie rysunki, ale złośliwą analizę wypełnioną przez siebie anonimowej ankiety popełnioną przez panią dyrektor na forum całej szkoły. Do tej pory Aga święcie wierzyła, że świat dorosłych jest sferą bezpieczeństwa, która ją opiekuńczo otacza. Długo rozmawiałyśmy, ale nie jestem pewna, czy udało mi się wynagrodzić krzywdę, jaka ją spotkała. Każda krzywda osadza się w nas bardzo głęboko.

Pamiętam, było to w czwartej klasie podstawówki. Lekcja matematyki i jakiś nowy dział, który nauczycielka przy tablicy próbowała nam wpoić. Tego dnia była jakaś nerwowa i robiła to chaotycznie. Ja zrozumiałam od razu, bo nie miałam problemów z matematyką i szybko pojmowałam, ale pozostali szeptali i popatrywali po sobie bezradnie. Tym bardziej rozpraszało to nauczycielkę. Niektórzy zaczepiali mnie co chwilę, więc

musiałam tłumaczyć. Tylko w takich sytuacjach zwracano się do mnie i byłam im potrzebna. Rozumiesz – wzorowa uczennica. Kręciłam się zatem i tłumaczyłam wszystkim wkoło, o co chodzi. Pani przy tablicy już kilka razy prosiła o spokój, ale wiadomo... W końcu odwróciła się od tablicy, pięściami podparła pod boki, spojrzała na mnie bardzo groźnie i krzyknęła na całe gardło: DO KĄTA!!!

W pierwszej chwili nie mogłam zrozumieć, jak to, ja do kąta? Nauczycielka już spokojniej, ale dobitnie, przenikliwie patrząc mi w oczy... powtórzyła polecenie. Podniosłam się z ławki i przy wtórze tłumionego śmiechu klasy poczłapałam do kąta. Czułam, że to niesprawiedliwe, i stojąc w kącie, umacniałam się w tym poczuciu niesprawiedliwości. Postanowiłam zrobić coś okropnego, wielce ryzykownego i rewolucyjnie buntowniczego. Na ścianie przed własnym nosem, zwykłym ołówkiem, napisałam to arcybrzydkie słowo: DUPA. Dużymi, drukowanymi literami, ale bardzo malutkie, ledwo widoczne na liszajowatej, brudnej fakturze ściany. Po dłuższej chwili stania i przeżywania niezasłużonej krzywdy usłyszałam, że pani każe mi wracać do ławki. Pojęłam, że jak odejdę od ściany, to odsłonię ją i ujawni się dowód mojego buntu. Nie mogłam do tego dopuścić. Powiedziałam, że nigdzie nie idę. Pani zdziwiła się i powtórzyła polecenie. Powiedziałam, że chcę tu stać do końca lekcji, i jeszcze bardziej przytuliłam się do ściany. Nauczycielka, zdumiona moją krnąbrnością, podeszła i wyciągnęła mnie stamtąd.

Do końca beznadziejnie próbowałam wymazać dowód mojej zbrodni. Oczywiście wtedy to zauważyła. Przyjrzała się ścianie i roześmiała w głos. Tylko ona mogła dostrzec napis. Ze śmiechem odprowadziła mnie na miejsce. Klasa śmiała się wraz z nią, ale zapewne z innego powodu. Spojrzałyśmy

na siebie z głębokim zrozumieniem. Pani wróciła do tablicy i od początku, bardzo klarownie wyłożyła trudne zagadnienie matematyczne. Opowiedziałam moją szkolną przygodę Agnieszce. Bardzo ją rozbawiła, szczególnie jak wyobraziła sobie mnie piszącą na ścianie: DUPA. Inna była szkoła za moich czasów – tak mi się wydaje.

Pożegnałam się z grupą AA. Nie wiem, czy na zawsze, ale dostrzegłam, że ostatnio bardziej mnie irytuje, niż wspiera. Jestem im wdzięczna, bo po raz pierwszy w życiu miałam się przed kim wygadać, ale chyba nie mam już więcej do powiedzenia. Podziękowałam serdecznie, poprosiłam o modlitwę za mnie i życzyłam kolegom i koleżankom wytrwania w trzeźwości. Oczywiście bez słów. Takich rzeczy nie trzeba sobie mówić głośno.

Jakiś czas temu dostrzegłam, że praktycznie nie mam przerw pomiędzy lekcjami, choć mam te przerwy. Dzieciaki z poprzedniej grupy zostają, te z następnej przychodzą wcześniej i wszystkie mają mi dużo do powiedzenia. Oczywiście nie roztrząsają problemów gramatyki języka i trudności z fonetyką, ale przekrzykują się o takich swoich różnych sprawach ze szkoły, ulicy czy telewizji. Oni nie pytają, tylko wyraźnie mają potrzebę wygadania się, więc raczej słucham, niż mówię. Pomyślałam, że skoro wybrali mnie, żeby wyrzucić z siebie potok słów, to chyba nie mają przed kim się wypowiedzieć. Tytułem eksperymentu, próby, rozpoznania zaproponowałam dodatkową godzinę dziennie na takie gadanie o wszystkim i o niczym. Zawsze jest ich od 5 do 15, i zawsze trwa dłużej niż godzinę. Nazwaliśmy to: POGADUCHY.

Mam CIN 3 i jakieś komórki rakowe. Załamka. Zadzwoiłam do firmy, że jestem chora. Siedzę w domu i karmię deprechę. Ryczę jak mała dziewczynka. Darka jeszcze

nie ma. Nie mam odwagi do niego dzwonić. Maryśka oczywiście nie wie, o co chodzi, ale mimo to jest jakaś nerwowa. Czyli coś czuje. Coś złego. Koty są podobno bardzo czujne. Ej... chyba coś plotę bez sensu. Lekarz coś mi tłumaczył, ale zamroczyło mnie i nic nie rozumiałam. Udawałam wyluzowaną mądralę.

Co ja z tym „coś” w kółko?

O co chodzi?! Szczepiłam się, prowadzę higieniczny tryb życia. Skąd to u mnie?! Znów przejrzałam cały net, ale tym razem dokładniej. Wcale mnie to nie ostudziło. Nie chce mi się mierzyć, ale chyba mam gorączkę. Nawet nie wiem, na jakiego raka zmarła moja matka. Czy taki rak może być dziedziczny?

Darek przyjeżdża jutro. Wypłacę się teraz, żeby przed nim się nie rozklejać. Na razie weszłam na takie babskie forum w tych sprawach:

<**mablogja**> która z was miała cin3 tak jak ja i się wyleczyła? nie radzę sobie z tym 😞 dlaczego to nas spotyka? boję się że nawet jeśli mi to usuną to i tak dalej będzie się rozwijać i najpierw pójdzie szyjka później macica i reszta mnie



<**numerek44**> nic się nie martw to wszystko jest do wyleczenia 😊

<**sekretaria**> ja mam cin3 i hpv jestem w trakcie leczenia i jestem ciemna w tych tematach ale lekarz powiedział że mam dużo komórek rakowych ale... ONE MOGĄ A NIE MUSZĄ się rozwinąć w przyszłości w raka inwazyjnego (brrrrrr) i teraz jestem po kolposkopii elektrokonizacji i usg a w piątek kontrolna cytologia i po tych badaniach okaże się czy usunęli wszystkie te komórki czy nie 😊

<**mablogja**> no właśnie powiedzcie mi też jakie będzie dalsze leczenie gdyby dalej były te komórki? Nie chcę aby usuwali mi wszystko 😞 ale trzeba myśleć dobrze i że nam się uda 😊

<**gradiska**> mablogja właśnie doczytałam że siedzisz i beczysz ejjjjj otrzyj łzy nie rozpaczaj tylko ciesz się dziewczyno że wszystko masz w porę wykryte...

te zmiany nawet cin III są w 100% wyleczalne ja miałam CIN III a wycinki wykazały tzw rak in situ byłam w szoku myślałam że umieram chi, chi dziś się z tego śmieję bo od 19 miesięcy jestem ZDROWA a moje cytologie są prawidłowe ty też będziesz zdrowa 😊 CIN I II czy nawet III to nie wyrok!

<**minotaura**> cześć. Jestem nowa ale z tym samym problemem... robiłam cytologię rok temu i była grupa II i stan

zapalny – pomyślałam nic dziwnego bo mam nadżerkę i po gynałginie zdecydowałam się na krioterapię i wtedy się zaczęło... Stan zapalny... nic się nie goi... cytologia III grupa... macmior niby trochę lepiej. Skierowanie na kolposkopię... Cały czas myślę co zrobi mój mąż i mały synek jak umrę. Okropnie się boję...

<malinka69> dziewczyny nie ma tak łatwo... tak szybko to się nie umiera... przed umarciem to trzeba przejść całe leczenie. Żartuję oczywiście ale naprawdę od CIN III do śmierci droga daleka... nie umrzesz. 😊

<serene77> ...O jakiej ty śmierci piszesz... Proszę cię bez takich scenariuszy bo tu o żadnej śmierci nie ma mowy 😊 mówi do ciebie wyleczona już 23!!latka 😊 ...Hehe. Buziakuje i pozdrawiam 😊

<angelia00> wróciłam z Anglii szukam pracy i w międzyczasie podjęłam leczenie swojej nadżerki... z wyników cytologii nie kwalifikują mnie do jej wyleczenia... niestety wyszła mi trójka i cin 2 i podejrzenie infekcji... włosy mi zdębiały... skierowano mnie na kolposkopię i pobranie wycinków... ogarnęła mnie totalna panika i dodatkowe dwa tygodnie niepewności i czekania na wyniki histopatologiczne ...znów hiobowe wieści tym razem już cin III i HGSIL czyli

dysplazja dużego stopnia z dużym stopniem ryzyka i nowotwór w fazie zerowej ...idę dalej ...trzy tygodnie przed wigilią wylądowałam w szpitalu... Skierowano mnie na konieczną konizację szyjki macicy ...co się okazało... zamiast konizacji miałam wykonaną bardziej radykalną operację czyli amputację

szyjki macicy metodą Sturmdorfa 😞 ...teraz znów czekam na wyniki histopatologiczne i znów panicznie się boję ...co będzie dalej ...lekarz mnie przestrzegął że jeśli chcę być mamą powinnam się śpieszyć bo mogę nie zdążyć nią zostać ...bardzo pragnę mieć dzidziusia ale myślałam że zdążę jeszcze troszkę popracować zanim znajdę w ciąży żeby chociaż należały mi się jakieś zasiłki bo w tej sytuacji to na razie nic nie mogłabym dostać... Lekarz oświadczył że jeśli choroba będzie nadal postępować może czekać mnie usunięcie całej macicy... Nadal nie mam jeszcze pracy i nie wiem jak to będzie... Czy zdołam zająć w ciąży a jeśli tak, to jakie mogą być powikłania po tej operacji i czego się mogę spodziewać?... Wiem tylko tyle że mogę mieć problemy z donoszeniem... że pewnie większość ciąży spędzę w pozycji poziomej...

...Mam tyle pytań i tak wiele obaw jak dalej się wszystko potoczy... Staram się być dobrej myśli i tylko obecność przy mnie mojego kochanego męża... jego miłość i troska o mnie ratuje i podtrzymuje na duchu ...Nie ukrywam że i tak jestem panicznie przerażona... Nie mogę wciąż w to uwierzyć że ten koszmar mnie dotyczy... Kochane dziewczynki nie lekceważcie swojego zdrowia i badajcie się regularnie!!!! wszystkie

trzymajmy się razem!!!!!! 😊

<massturia> hej dziewczęta piszę z takim może trochę głupim pytaniem jaki powinien być zapach z pochwy ja to już popadam trochę w obsesję 😊 słuchajcie... przed wycięciem kawałka szyjki miałam taki śmierdzący „grzybkami” – SORKI ZA TE OKREŚLENIA... DOŚĆ OBRZYDLIWE;((a teraz po operacji mam taki lekko kwaśny i nawet swędzenie jak na razie „odpukać” ODESZŁO!!! 😊

Musiał być nieźle przerażony, kiedy nad ranem wszedł do mieszkania. Przyjechał przed czasem, więc sam sobie winien. Wszedł cicho, żeby mnie nie budzić. Wszędzie było ciemno. W zmieniającej się poświacie od włączonego telewizora rysowały się kontury pomieszczeń. Na podłodze wały się buty i zabawki Maryśki, o które się potykał. Niesprzątnięta kuweta przepełniała powietrze odorem. Kuchnia jak chlew. Zlew założony naczyniami. Łazienka pełna brudnych ciuchów na podłodze. Łóżko jak barłóg. Na wszystkich meblach kartony po pizzy i chińskim żarciu. Ogólny syf i... nikogo w domu. Zadzwoił z komórki, ale moja leżała zakopana w pościeli i odpowiadała bezosobowym cichym sygnałem. Zapalił światła w całym domu i zaglądał w każdy kąt. Zobaczyłam poświatę z wnętrza mieszkania i oderwałam myśli od rozgwieżdżonego nieba. Wstałam z fotela i odrętwiała weszłam z balkonu do środka. Zrzuciłam z siebie koc i padłam mu w ramiona. Nie mogłam powstrzymać konwulsji szlochu. Nic nie mówił. Przytulał i gładził mnie po włosach. Tyle chciałam mu powiedzieć, ale wydusiłam z siebie tylko gardłowe dźwięki: ja umieram, umieram, umieram...

Powiedziałam mu wszystko: o ginekologu, o wynikach, o info na necie, o forach, czatach i wtedy...

Wydarł się na mnie jak na burą sukę! Jeszcze nigdy nikt na mnie tak nie krzyczał. Na początku zatkało mnie, ale po chwili dałam taki upust emocji i kreatywności słownej, że zamilkł. Ale na chwilę. Po czym pojechał po głupocie babskich chatów, forów i w ogóle po śmieciach w necie. I że ja, podobno taka mądra, weszłam w to gówna i oczadziałam. Że po to są mądrzy ludzie, aby odnaleźć ich i korzystać z ich wiedzy. On wrzeszczał i ja wrzeszczałam. Nawet na moment nie byłam mu dłużna. Mówię wam – istny Sajgon. Wytoczyliśmy wszystkie armaty: on antyfeministyczne, ja samczego szowinizmu. Nie ma zmiłuj! Raniliśmy się do żywego. Najpierw było stukanie w ściany, potem walenie w drzwi. A my w amoku chodziliśmy po całym mieszkaniu i boksowaliśmy się wrzaskiem. Mało nie natraskaliśmy sobie po pyskach. W końcu spojrzeliśmy na siebie w chwili nabierania oddechu i... zaczęliśmy ryczeć ze śmiechu. Wtedy usłyszeliśmy dzwonek i ostre pukanie do drzwi. Kilku sąsiadów z policją i głupimi minami patrzyło na nas śmiejących się bez trzymanki. Przez moment było ostro, ale przeprosiliśmy i... że już nigdy więcej. To nas ostudziło.

Do świtu rozmawialiśmy wtuleni, a ja czułam, że wracam do żywych. Jak niewiele trzeba człowiekowi – drugi człowiek.

Wziął wszystkie moje wyniki i opisy na uczelnię. Ma tam różnych kolegów naukowców specjalizujących się w tej dziedzinie, więc... Obiecałam, że nie będę surfowała po necie i w ramach powrotu do normalności zajmę się cleaningiem mieszkania. W czasie sprzątania zrozumiałam, że strach najlepiej opanować aktywnością. To może być cokolwiek: pisanie, sprzątanie, bieg na przełaj, skok na bungee czy kłótnia. On wrzeszczał, bo bał się o mnie. Ja, bo bałam się o siebie i... o nas. Awantura to piękna rzecz, kiedy szczerza – oczyszcza ze złogów na dnie serca, mózgu i duszy – wyzwala. Zawór

bezpieczeństwa. Kontrolowany wyrzut adrenaliny. Reset.

Nie wiem, co o tym myśleć? Przestraszyłam się. Przy sprzątaniu pajęczyn z sufitu potrąciłam pudełko stojące na górnej półce. Spadło, a jego zawartość rozsypała się na podłogę. Maryśka od razu potraktowała to jako zaproszenie do zabawy. Skończyłam z pajęczynami i zeszłam z drabiny. W tym czasie kotka zdążyła poroznosić zawartość pudełka po całym pokoju. Chodząc na czworakach, wkładałam różne drobiazgi do pudełka. Dziwne drobiazgi: nadgryziony patyk po lodach, papierek po cukierku, zużyta i skamieniała guma do żucia, przedarty bilet do kina i... małe koperty. Zdaje się, że „drobiazgi” wypadły z niektórych kopert. Na każdej kopercie była data i nazwa miejsca. W kilku moje zdjęcia. O co tu chodzi? Przejrzałam pozostałe koperty i w każdej był dziwny „drobiazg”. Każda miała datę i nazwę miejsca. W wielu były moje zdjęcia. Nie znałam tych zdjęć. Nigdy przedtem ich nie widziałam. Choć... niektóre wydawały mi się jakby znajome. Zamknęłam pudełko i położyłam z powrotem na górnej półce. Siadłam na balkonie z fajką i z niepokojem. To jest pudełko Darka. Co to ma znaczyć?! FACK! Ktoś tu ze mną pogrywa?

Co to za gra? Co jest grane?!

Wrócił z tajemniczym uśmiechem. Dał mi namiar na podobno doskonałego lekarza. Powiedział, że on zapoznał się z wynikami i jest dobrej myśli. Chętnie zajmie się moim przypadkiem. Mam być spokojna. Jak mam być spokojna? Spojrzał na mnie przenikliwie i powiedział, że dziwnie wyglądam. A jak mam wyglądać? – pomyślałam, ale o pudełku nic nie mówiłam.

Dał mi jeszcze jakąś książkę w maszynopisie.

– Przeczytaj, to ci otworzy oczy na szereg prawd
– powiedział. Właśnie. Wydaje mi się, że teraz muszę mieć

oczy szeroko otwarte. Rzuciłam tę książkę gdzieś w kąt i wyszłam z domu.

– Chcę być sama – powiedziałam.

– Nie rozumiem – zdziwił się.

– Kobieta to nie kawałki puzzli, które można ułożyć w wyrazisty obraz – powiedziałam.

I „spokojnie” zamknęłam za sobą drzwi.

Bilet do kina był sprzed około dwóch lat... Guma całkiem skamieniała... Papierek po cukierkach, których już dawno nie jem... Znam Darka dopiero od kilku miesięcy. Co jest grane? Ten facet od dawna mnie śledzi? Kim on jest? Czy ja go w ogóle znam? Pierdolnięty jakiś? Chodziłam po parku i myślałam:

Co mam zrobić? Tak, na pewno nie pójde do lekarza, którego poleca. On wyraźnie chce mnie osaczyć, zmanipulować. Ale dlaczego? Kim ja jestem w jego grze?

Wicie, co pomyślałam? Że jak umrę...

Spokojnie, tylko teoretyzuję. Więc... że jak umrę, to zostanie po mnie to pudełko z resztkami, jakimiś śladami bez wartości, pierdołami i duperelami. Pizdrykami jakimiś. Czyli – po co ja żyję? Po co żyłam? Jedyne ślad, jaki zostawię, to zużyta guma do żucia? Okej... nie okej, wróć do tego jutro.

Po co kurwa żyjemy? My ludzie. No, jako gatunek rozumiem – rządzić światem, więc przetrwać i rozmnażać się, ale... Każdy ludź z osobna? Jaka jest jego misja? Po co i na co ja żyję? Moje życie – jaką ma spełnić rolę dla ludzkości? Nie śmieście się. To jest logiczne. Każdy trybik jest po coś przecież.

Więc po co ja? No...?

Nie wiem. Wy też chyba nie wicie, chociaż udajecie mądrali. Nie wiem, ale tak sobie myślę... Kosmos pełen jest energii. To ona jest źródłem i sprawcą wszelkiego życia,

każdego przejawu aktywności, więc... Skąd ta energia się bierze? Czy nie czasami z każdej drobinki czegoś nieskończenie małego? Czy nie z nas? To znaczy, że ze mnie również. Jestem po to, aby Kosmos obdarzać energią! No!

To jest odkrycie. Ja jestem źródłem energii Wszechświata. Nie ma się z czego śmiać. Tyle że różne są energie. Takie, dzięki którym powstaje coś, i takie, które coś niszczą. Ja chcę być tą, która coś tworzy. Dzięki której coś powstanie. Coś dobrego. Ale jak to zrobić? Jak żyć, żeby powstało, powstawało coś dobrego? Z chorego chyba nic dobrego nie powstanie? Skoro tak, to do roboty. Trzeba się wziąć za leczenie, za naprawę mechanizmu tworzącego energię Wszechświata. Czy ja nie zdurniałam? Chwileczkę, dobrze – poczekamy, pomyślimy.

Teraz najważniejsze, wyjść z doła i zająć się zdrowiem. Jutro idę do swojego lekarza i działamy. Skupię się na leczeniu i na pracy. Co do Darka, to na razie szlaban na łóżko i w ogóle. Gadać będę tylko ze sobą i z mamą. Jemu nie ufam. Niech skończy te półki na książki. Przynajmniej po nim coś zostanie.

Co się dzieje z Adamem? To czekanie trwa już tak długo. Dlaczego się nie odzywa? Wprawdzie każda myśl o nim rozgrzewa mi serce, ale też rani okrutnie. Zajęcia z dziećmiakami i narzucony rytm dnia nie są w stanie wypełnić pustki samotności. Pogodziłam się już ze stratą alkoholu, ale ze stratą Adama nie dam rady. Nie, tego rozkazu moja pamięć nie posłucha, serce nie posłucha. Mam na to zasłonięte uszy, zasłonięte oczy i nikomu, poza Tobą, nie mogę o tym powiedzieć. Dlaczego nie ma ze mną mojego Słoneczka?! Ona jest teraz dorosłą kobietą, może przeżywa to samo, może

zdołałybyśmy się zaprzyjaźnić, może miałabym z kim o tym pomówić, wygadać się, wyrzeszczyć i wypłakać. Słaba jestem jakaś i bezsilna. Gdzie oni są?!

Niedawno zauważyłam, że wszystkie rzeczy wiszą na mnie jak na wieszaku. Nie wiem, co na to Adam, bo znał mnie nieco okrągłą. Nie, nie grubą, nigdy nie byłam gruba, ale kiedy piłam, spuchłam jakby i zaokrągliłam się. Ciekawe, czy spodobałabym mu się taka? Stałam naga przed dużym lustrem w salonie i... nawet, nawet. Można powiedzieć, figura modelki w kwiecie wieku. Tylko skóra jakaś taka szara. Patrzyłam na siebie długo i „widziałam”, jak dłonie Adama obejmują mnie, pieścą wszędzie, a każdy jego dotyk przyprawia o radosne dreszcze. I ciepło mi się zrobiło, i dobrze, i... tak żałośnie.

Jem jak ptaszek. Prawie w ogóle nie mam łaknienia. Czasami próbuję, tak przez rozum, zjeść coś poważniejszego, ale wtedy organizm się buntuje i muszę biec do łazienki. Nigdy nie przepadałam za jedzeniem, nie celebrowałam go, ale też nie lekceważyłam. Był czas jedzenia, to jadłam, i jadłam do syta. To chyba nie jest normalne, ale boję się spytać kogoś, bo jeśli... to co? Ja mam obowiązki, których nikt za mnie nie robi. Nie mogę chorować.

Czy ja też umrę? Hm... umrę, jak każdy, ale dlaczego teraz? W tak młodym wieku? Matka umarła za wcześnie, a ja? Co? Ja jeszcze nawet dziecka nie mam swojego.

No właśnie. Nie mam dziecka. Może najwyższy czas? Ale czy jestem gotowa? Czy taka chora mogę mieć dziecko? Czy to nie egoistyczne? Bo... jak szybko umrę, to pozbawię je matki.

Matka to potrzebna rzecz. Długo potrzebna. Całe życie. Kurde, sama nie wiem. Chyba to nie czas na myślenie o dziecku, kiedy aparat ciążowy jest w niedomaganiu. Nadpsuty.

Nie pisałam, bo działałam. Naprawiałam aparat. Nie sama. Pozwoliłam wszystkim, którzy się na tym znali. Chodziłam do nich regularnie i bez ociągania. Lekarze to święci ludzie. Niech żyją jak najdłużej i naprawiają nas. I tu, i tam...

Ze zdrowiem wszystko coraz lepiej. Niepotrzebna panika. Skończyło się na zabiegu i leczeniu farmakologicznym. Nie będę wchodziła w szczegóły, bo i tak już za dużo pisałam o różnych macicach, szyjkach i innych babskich wnętrznościach. Od teraz będę chodziła do kontroli najmniej co kwartał. Tylko matka mnie niepokoi. Nie można tak lekceważyć alarmów organizmu. Czy ona głupia? Poszłaby do lekarza. Nawet jak coś strasznego, to im wcześniej, tym lepiej.

To chyba ja jestem głupia. Przecież moja matka nie żyje. Widzicie, jak to jest: Człowiek wciągnie się w „rozmowę” z diariuszem jak z żywą osobą i... Szkoda, że odeszła, bo pewnie teraz mogłybyśmy się zaprzyjaźnić. Mieć matkę przyjaciółkę... fajnie... byłoby...

Ja się nie odzywam. On mnie nie zaczepia. Tak żyjemy obok siebie. Głupie, ale... Nie umiem tego przerwać. Skończył wreszcie te półki. Przywiózł kartony z książkami i układa. Żeby się czymś zająć, wygrzebałam książkę, którą mi dał.

Tę, co rzuciłam do kąta. Taka w maszynopisie. Jakaś naukowa, ale... wzięłam ją jako znak dla niego. Żeby się odezwał. Aj tam... nie zwrócił na to uwagi.

Faceci nie pojmują takich znaków. Zostawiłam książkę i wróciłam do mamy.

Jestem Ci winna rozmowę, bo długo mnie nie było. Wiesz, dziwne, ale nie wiem, od czego zacząć. Może po bożemu, więc po kolei: Słaba się zrobiłam i jakaś niezdarna. Wszystko wypadło mi z rąk i męczył mnie każdy ruch. Nic to, myślałam sobie, ale... Na lekcji zobaczyłam mroczki przed oczami i zemdlałam. Agnieszka zadziałała szybko i racjonalnie. Zadzwoiła z komórki na pogotowie i znalazłam się w szpitalu. Teraz jestem w domu i mam wiele do przemyślenia. Ze szpitala wyszłam z precyzyjną diagnozą. Mam zaawansowany nowotwór. Lekarze twierdzą, że jest szansa, ale leczenie będzie długie, uciążliwe i niegwarantujące pełnego sukcesu. Pocieszają i każą myśleć pozytywnie. Dobrzy ludzie, ale to ja muszę podjąć decyzję, co zrobić ze swoim życiem i z tym wyrokiem.

Z początku chciałam się poddać i nawet przyspieszyć wyrok. Potem zapragnęłam żyć i walczyć. Wiesz, mam dla kogo: Adam, Słoneczko i dzieciaki. Dodaj mi sił w tej walce, Diariuszu.

Zaglądam na półki z książkami i... aż mnie zatkało. Brałam jedną po drugiej, a w każdej był ekslibris mojej mamy.

– Skąd masz te książki – mówię do niego, trzymając kilka w ręce.

– Nareszcie się odezwałaś.

– Odpowiedz na pytanie – ponaglałam.

– Dostałem od twojej matki.

– Co?!

– Nie chciałem, ale upierała się – odpowiedział.

– Czy mogę cię o coś spytać? – „grzecznie” zagadałam.

– Tak, też chcę porozmawiać. – grzecznie odparł.

– Kim ty jesteś? – od razu przeszłam do rzeczy.

– Człowiekiem, który całe życie kocha cię nad życie i chce z tobą żyć do końca życia.

– Nie czaruj, poważnie pytam – ciągnęłam groźnie.
– Wszedłeś w moje życie nagle, niespodziewanie i... Czego ty ode mnie chcesz?! – wyrzuciłam histerycznie.

– Od ciebie chcę tylko ciebie. Całą i szczerą. To mi wystarczy.

Nie wytrzymałam ciśnienia. Pobiegłam do łazienki i poryczałam się. Ze strachu, z otumanienia, ze skołowania i... z miłości.

Przecież ja go kocham. Ale nie wiem, kogo kocham.

Podszedł do drzwi: – Jak się wypłaczesz, zapraszam na balkon na pogaduchę – tak powiedział. Umyłam twarz, poprawiłam makijaż, wzięłam fajki i poszłam do niego na balkon.

– Zaglądałaś do mojego kuferka pamięci? Zauważyłem to jakiś czas temu, bo koperty były pomieszane. Rozumiem ciekawość, choć...

Zaprotestowałam i powiedziałam, że to był przypadek.

– Mniejsza o to. Czekałem, kiedy spytasz. Przecież rozumiem, że mogłaś wpaść w panikę, ale na tym polega zaufanie, że nie boimy się spytać o wszystko i powiedzieć wszystko. Prawda?

Opowiedział mi, jak to kiedyś zobaczył mnie na ulicy i dostał „strzał z dwururki... między oczy i prosto w serce”. Poznał mnie. Dziwne, pamiętał smarkulę z ogólniaka? Tak go sparaliżowało, że nie odważył się podejść. Twierdzi, że pierwszy raz się zakochał i od razu od pierwszego wejrzenia. Podobno zrobiłam wtedy jakiś taki gest, minę czy pozę, że ten mój obraz ma cały czas pod powiekami i gdyby był artystą, to namalowałby „największe dzieło wszechświata, przy którym Mona Liza to pryszcz”. Spotykał mnie jeszcze wiele razy „przypadkowo”, ale nigdy nie miał śmiałości. Dokumentował te

„spotkania”, aby zatrzymać czas. Czas „spotkań” złożony z drobiazgów. Nie wiedziałam, że naukowcy są tak romantyczni. Bał się mnie zaczepić, bo nie wiedział, czy to dopiero co urodzone w nim uczucie wytrzyma próbę kontaktu ze mną. Wyobrażacie sobie? Oddzielił uczucie od obiektu, czyli ode mnie. Bał się, że jak zaczniemy rozmawiać, robić coś razem, to miłość może prysnąć jak przekłuty balon.

– Facet, ty się obawiałeś, że ja jestem głupia baba i niegodna twojej miłości „blondynka”? Typowo męski, szowinistyczny stereotyp myślenia. Mimo że czarna, to jednak „blondynka” – podsumowałam.

Ale szczerą prawdą jest taka, że się wzruszyłam.

Teraz to luzik, ale powiem wam szczerze, że miałam ciastko w gaciach. Z tym rakiem oczywiście.

To naprawdę jest szok. Szczególnie na początku. Normalnie płakać się chce. I płaczesz jak mała dziewczynka. Totalna załamka. Bezwład i stupor. Potem poczucie beznadziei i takie jakby błogie pogodzenie się z nieuniknionym. Za chwilę bunt. Jak to?! Dlaczego?! Czemu właśnie ja?! Czemu teraz?!

No właśnie. Przez to wszystko trzeba przejść. Przetrwąć. Bo wiecie, w czym ratunek? W działaniu.

W działaniu na rzecz zdrowienia. We współdziałaniu z lekarzami, ale też z kimś bliskim. Ja głupia byłam, że odsunęłam Darka. W tej chorobie, w każdej chorobie nie można być samemu. Dobry napęd do walki, do zdrowienia daje energia kogoś bliskiego. Nie odsuwajcie bliskich. Nie odsuwajcie rodziny. Nie oszczędzajcie ich na gorsze czasy, bo oni po to są, i to właśnie te teraz są tymi gorszymi czasami.

Po co mi ją dał? Tu jest o ciąży, o dbaniu o zdrowie i w ogóle. Chce mieć ze mną dziecko?

Jak chce, to niech powie wprost. Porozmawiamy,

uzgodnimy coś, zastanowimy się i... A ten daje mi książkę, jak kiedyś moja matka. Dojrzewiałam i mama zamiast ze mną o tym porozmawiać, wcisnęła mi głupią lekturę z obrazkami: jak to jest u dziewczynek, a jak u chłopców – czy coś takiego.

No dobra, czytam, przeglądam. Dziwna książka. Napisana jakby pod prąd tego, co w necie i w ogóle się czyta. Wiele tu jest niepopularnych dzisiaj myśli i twierdzeń. Ciekawe: piszą, że nie można szczepionek przeciw wirusom nazywać przeciwrakowymi, bo to otumaniająca nieprawda. I mają rację. Przecież zaszczepiłam się przeciw wirusowi brodawczaka, a wszyscy mówili, że to szczepionka przeciw rakowi szyjki macicy. Tak mówili. I co? Odrzuca mnie trochę ta książka, ale intryguje.

Ha, teraz news jak z tabloidu: w tej książce wyczytałam, że Kopernik był we Włoszech rodzajem dzisiejszego celebryty. Bywałcem salonów i pewnie pieszczoszką ówczesnych mediów. Nie wiem, czy wówczas takie były, ale... Już wtedy głosił tę swoją rewolucyjną teorię. Rewolucyjne teorie zawsze wzbudzają ciekawość i często są modne. Zwłaszcza w czasie tak rewolucyjnym jak renesans. Ta też była dyskutowana w towarzystwie. I to w jakim towarzystwie?! Współczesny mu gwiazdor murali Rafael Santi umieścił młodego Kopernika na słynnym fresku *Szkoła Ateńska* w towarzystwie Leonarda da Vinci, Michała Anioła i innych wielkich współczesnych sobie. Przesłaniem tego watykańskiego muralu jest „droga przez rozum wiodąca do prawdy”. Wielcy ludzie Renesansu obrazują wielkich ludzi Starożytności: Sokratesa, Platona, Arystotelesa, Pitagorasa, Euklidesa, Heraklita i Arystarcha z Samos, który był takim Kopernikiem starożytności. Ten stary Grek już wieki przed Mikołajem głosił heliocentryzm, za co miał przechlapane u siebie współczesnych. Prawdziwi rewolucjoniści zawsze mają

przechłapane. Tylko tacy pseudo jak Lenin czy Che Guevara malowani są na sztandarach i koszulkach. Widziałam kiedyś taki plakat wzorowany na *Szkole Ateńskiej*, ale zamiast postaci Rafaela byli różni sławni dzisiaj w show-businessie. Tam, gdzie u Santiago jest Kopernik, na plakacie był Elvis Presley. Nicolaus Presleius... Elvis Copernicus...

Trzeba naprawdę mieć charakter, wielką pasję i wyraziste poczucie własnej drogi, aby nie dać się ponieść pianie pychy. Tabloidowemu życiu w świetle fleszy z fałszywych uśmiechów śnieżnobiałych, sztucznych zębów. Światowy celebryta Mikołaj Kopernik zamiast świecić światłem odbitym zaszywa się w małym, prowincjonalnym Fromborku, by po blisko 50 latach ciężkiej i żmudnej pracy udowodnić światu, że miał i ma rację. Wstrzymał Słońce, a ruszywszy Ziemię, umierał, tuląc do piersi pierwszy wydrukowany egzemplarz swojego dzieła: *De revolutionibus orbium coelestium*.

Jeszcze wiele lat po śmierci świat nie chciał przyjąć jego prawdy, czyli prawdy prawdziwej. Inaczej spojrzałam na starego Mikołaja. Długa jest droga człowieka, jeśli przez rozum chce dojść do prawdy.

Co Darek chce mi powiedzieć przez tę książkę? Wynika z niej, że przez ostatnie lata biegłam na oślep do szybkiej śmierci. Niemiła refleksja i trudno się z nią pogodzić, ale... Przez wiele lat głupio żyłam chyba... Za szybko, za płytko i niezbyt „higienicznie”, że się tak wyrażę. Z drugiej strony, to moje życie i co mu do tego? Hm... Z kolejnej, jeśli mieszkamy razem, to... żyjemy razem. Nasze życie jest wspólne.

Zajrzę do diariusza mamy. Ciekawe, co ona mi powie?

Poszłam na chemię do specjalistycznego szpitala. Długi

korytarz pełen ludzi oczekujących na zabieg. Jedni jeszcze rumiani, inni o ziemistej cerze, byli tacy z czupryną na głowie, z ciasno obwiązaną chustką i w perukach. Czekali w milczeniu. Co pewien czas wychodziła pielęgniarka i zapraszała do sali zabiegowej. Powoli zbliżała się moja kolej. Przyglądałam się każdemu uważnie. Spuszczali albo odwracali wzrok, a ja próbowałam odgadnąć ich myśli, zaczerpnąć z nich energię do walki, ale z czego... nie było. Zrobiło mi się wstyd, jakbym chciała okraść kogoś, kto nie ma nic poza złudną nadzieją. Wstałam i cichutko wyszłam na ulicę. Dzień był piękny. Poczułam, że sama dam radę, że to może się odwrócić, że wystarczy chcieć.

Szłam do domu, uśmiechając się do swojej decyzji, kiedy zauważyłam dwa nieduże psy idące tuż za mną. W pierwszym odruchu myśli zobaczyłam hieny idące za padliną. To się narzucało i nawet rozbawił mnie ten obrazek, ale po chwili pomyślałam o sile stereotypu. Jak pięknie jest w piękny dzień przeciwstawić się kulturowym schematom. Nie żadne hieny, tylko potrzebujący towarzysze niedoli – tak ich teraz zobaczyłam. Weszłam do pobliskiego sklepu i kupiłam mięso najlepszego gatunku – specjalnie wybierałam. Czekwały i rzuciły się na poczęstunek z entuzjazmem. Miło było patrzeć na ich radość. Poszłam dalej, żeby nie stać nad talerzem zgłodniałego. Nie uszłam jednak daleko, gdy usłyszałam, że przybiegły do mnie. Zdziwiłam się, bo przecież nie mogły w tak krótkim czasie zjeść wszystkiego. Odwróciłam się i zobaczyłam dwa szczęśliwe kundły z kawałkami mięsa w pyskach. Zatrzymałam się i pozwoliłam im zjeść w spokoju. Kiedy zjadły, przykucnęłam i pogłaskałam każdego. Teraz radźcie sobie sami, koledzy – powiedziałam i poszłam dalej. Specjalnie nie odwracałam wzroku i szłam przed siebie, ale czułam ich

obecność. Kiedy stanęłam na progu domu, one przysiadły i wpatrzone we mnie, wydawały z siebie błagalne skomlenia.

Wiesz, jak psy potrafią manipulować ludzką wrażliwością? Przez wieki współegzystencji z człowiekiem rozpoznały wszystkie nasze słabe punkty i wykorzystują to, aby przeżyć. Co mam z wami zrobić, chłopaki? – powiedziałam i zaprosiłam do środka. Umyłam oba, patrzyłam na nie z rozrzewnieniem i myślałam o odpowiedzialności. Co ja robię? Czy dam radę stworzyć im dom? Na jak długo? Co będzie, kiedy... Czułam, że otrzymałam coś od nich, że pomogą wypełnić mi pustkę samotności, ale jednocześnie instynktownie czułam opór przed zatrzymaniem ich u siebie. Wyszliśmy z domu i wędrowaliśmy przez całe miasto. Pełne ufności podążały za mną radośnie. Z dumą czekały na inne psy. W czasie długiego marszu biłam się z myślami i co chwilę zmieniałam decyzję.

Wszystko bardzo dokładnie uzgodniłam. Powiedziałam, że będę przychodziła codziennie i co miesiąc będę przekazywała umówioną sumę pieniędzy. Nawet wtedy, kiedy ich tu już nie będzie. Do końca mojego życia. Już w domu nadałam im imiona, więc zarejestrowali je i na moją prośbę wpuścili do wspólnego kojca. Wydaje mi się, że to porządne schronisko dla zwierząt.

Kiedy wracałam, ogarnął mnie wielki żal, smutek i beznadzieja. Szłam i trzęsłam się cała, bo nie dawało spokoju to zaległe w uszach szczekanie. O co one szczekają? O ratunek szczekają, o ratunek – pomyślałam. A jak ja mam się ratować? Wiedziałam, że po drodze jest wiele sklepów, i wiedziałam, że do jednego z nich wstąpię i kupię dla siebie ratunek. Szybko szło mi się do domu z torbą pełną butelek, które dźwięcznie synkopowały. Nawet przygotowałam kolację, żeby było elegancko i z godnością. Zasiadłam w kuchni do stołu. Już

miałam napełnić szklaneczkę i „w wieczną krainę ułudy na skrzydłach wznieść się marzenia”... kiedy zadzwonił dzwonek. W drzwiach stał brat Agnieszki z dużą bombonierką. Pytał o zdrowie i dziękował za tamto z Agą, więc zaprosiłam go do środka. Zaproponowałam herbatę. Zasiedliśmy w salonie i chwilę milczeliśmy przy dymiących filiżankach.

– Czasami widuję pani córkę – powiedział.

– Co?! Nie rozumiałam... – odpowiedziałam wydartą z letargu.

– Mieszkam w stolicy. To duże miasto, ale można na siebie wpaść.

– Pan zna moją córkę?

– Można tak powiedzieć – ciągnął – jeszcze z liceum, tylko nie wiem, czy ona mnie pamięta.

– Jak to, z liceum, to nie rozmawiacie ze sobą?

– Widuję ją tylko z daleka, więc...

Słoneczko, moje Słoneczko! Jednak do mnie przyszło. Przeprosiłam go bardzo, że teraz muszę zostać sama, ale żeby koniecznie, koniecznie przyszedł do mnie jutro, bo mam mu coś ważnego do powiedzenia. Nie wiedziałam co, ale na pewno coś ważnego. Kiedy wyszedł, wpadłam do kuchni i wstydliwie schowałam wszystkie butelki do kredensu. Nie wiem, dlaczego nie wyrzuciłam, ale... chyba wiem. Kolację zjem później, pomyślałam i rozplakałam się z wielkiej radości.

Jest śliczna. Przyniósł mi jej zdjęcie. Musiałam na chwilę wyjść z salonu. Wzruszenie odbierało mi oddech. Postałam chwilę na tarasie i wpatrywałam się w Nią. Po czym zarzuciłam

go takim gradem pytań, że sama nie wiem, o co pytałam. Niewiele wiedział: pracuje w jakiejś dużej korporacji, jeździ samochodem, spotyka się z ludźmi, mieszka w porządnym miejscu, chyba jest zdrowa...

Radzi sobie moje Dziecko w tym wielkim świecie – pomyślałam z dumą. Radzi sobie beze mnie. Może pojedę do Niej i, tak jak on, popatrzę na Nią z daleka? Dlaczego jej nie zaczepi, tak zwyczajnie, jak znajomy z liceum? Kiedyś chłopcy byli śmielsi.

Myślę o Niej codziennie i codziennie zaglądam do kredensu. Butelki stoją nienaruszone, jak moja wola trwania i czekania. Poprosiłam go, aby zaglądał do mnie, jeśli będzie w naszym mieście. O nic nie pytał. Powiedział, że następnym razem postara się przynieść więcej zdjęć. Dlaczego nie mówię do niego po imieniu? No tak, przecież nigdy nie spytałam. Zawsze myślę o nim: brat Agi. Fajny chłopak, ma takie mądre oczy. Wpatruję się w nie i szukam swojego Dziecka. Zgubiłam Je w sobie. Nie mam usprawiedliwienia ani wybaczenia dla siebie. Postaram się jakoś Jej to wynagrodzić, ale jeszcze nie wiem jak. Na razie czuję się lepiej. Więcej jem i jestem silniejsza. Człowiek jak chce, to wiele może. Zdarzają się przecież cuda na świecie. Dużo chodzę, żeby nabrać tężyzny. Tyle że niemal z każdej takiej przechadzki sprowadzam do domu zwierzęta. Psy i koty. Psy myję i karmię, a koty tylko karmię. Jeżeli są chore, to najpierw do weterynarza. Potem zawsze z ciężkim sercem, ale... wiadomo. Mam ze schroniskiem taki układ, że co miesiąc płacę sumę, jaką wyliczą za opiekę nad moimi zwierzakami. Pozwolili mi nadawać im imiona. Odwiedzam je codziennie, więc pamiętam

każde, a i one chyba mnie poznają, bo szczerką radošnie i przymilają się. Zwierzę potrafi odwzajemnić miłość i przywiązanie. Niektórzy śmieją się ze mnie i nazywają kocią mamą, panią zwierzyniec albo psiamać. Nie jestem zdziwiona. Ludzie zawsze muszą coś nazwać, aby zrozumieć, a i tak w większości nadal pozostają głupi. Żebyś mnie dobrze zrozumiał, Diariuszu: To nie znaczy, że ja jestem mądrzejsza.

Jakże one są piękne. Ich świat jest pełen bogactwa i różnorodności. Są takie cudownie łapczywe przygody i odkrywania nowego, ale też łakną zauważenia, docenienia i pochwał. Dzieci to rajski owoc ludzkości. Tak wiele ucę się od nich i tak wiele im zawdzięczam. Nie potrzebują duzo, aby rozkwitać. Wystarczy nie przeszkadzać w ich naturalnej aktywności i stworzyć poczucie bezpieczeństwa. Ich emocje zawsze są na skraju zenitu. Kochają i cierpią głęboko, ale jedno i drugie uczucie muszą głośno wykrzyczeć, a często zmuszane są do zamknięcia ich w sobie. Dlaczego tak wielu z nas tak niewiele zatrzymuje w sobie z tych najmniejszych? Chwała tym, którzy chowają dziecko w sobie do późnej starości. Dzieci – dziękuję Wam, że jesteście i... że takie jesteście. Słoneczko moje – Tobie dziękuję szczególnie, że byłaś i jesteś – wybac, że za późno.

Ta książka od Darka jest niesamowita. Rzeczywiście otworzyła mi oczy na wiele prawd. Boże, ja chyba głupio jednak żyłam. Bez sensu, bezmyślnie, bez trzymanki i... bez harmonii.

Chyba chcę mieć dziecko. Na pewno chcę. Chcę je mieć z Darkiem.

Dzisiaj odwiedził mnie brat Agi. Dostałam nowe zdjęcia. Wybiorę najpiękniejsze i dam do oprawienia. Tylko które są najpiękniejsze? Przyglądałam się uważnie i nie umiem wybrać. Na żadnym się nie uśmiecha – dlaczego? Pytałam, ale podobno zawsze taka jest. Piękna dziewczyna, ma dobrą pracę, samochód, mieszkanie i... nie uśmiecha się? Chyba nie ma chłopaka. Dziewczynie potrzebny jest chłopak. Do kochania, bycia dla kogoś, starania się. Kobieta nie może być sama. Cha, cha... i kto to mówi? Akurat są ferie, więc zadzwoniłam, zarezerwowałam pokój w hotelu i za tydzień wybieram się na dwa dni. Na samą myśl serce podskakuje i tańczy święto wiosny. Nic mnie nie boli, serce radosne, tylko dusza nieco zatrwożona. Czuję się szczęśliwa, bo zobaczę moje Słoneczko.

Co ja Jej powiem? Czy Ona mnie pozna? Jak to będzie? Przez całą drogę pociągiem myślałam tylko o tym i bałam się coraz bardziej. Wsiadłam i kupiłam bilet powrotny. Nie dałam rady.

„Jak koń cię zrzuci, to nawet obolała musisz dosiąść go ponownie”. Tak uczył mnie dziadek na wsi. Posłuchałam go i wsiadłam do następnego pociągu do stolicy. Stałam dłużyj czas w pobliżu pubu, do którego podobno często zagląda. Panował sobotni ruch, ludzie wchodzili i wychodzili. Prawie sami młodzi. Takich jak ja nie widziałam. Nieśmiało zajrzałam do środka, ale wycofałam się, bo wszyscy patrzyli na mnie jakoś tak, że poczułam się nieswojo. Kiedy opuszczałam lokal, zajechała taksówka i wyszły z niej dwie dziewczyny. Bardzo śmiało ubrane, to znaczy w zasadzie rozebrane i... całowały się, obejmowały bezwstydnie i śmiały głośno. Usunęłam się na bok i wstydliwie spuściłam wzrok, bo pierwszy raz widziałam

podobną rzecz. Ciekawość jednak zwyciężyła i... zobaczyłam Ją. Radość i szok. Patrzyłam i nie mogłam uwierzyć. Jedną z nich było moje Słoneczko. Stałam jak żona Lota długo jeszcze po tym, jak dwie roześmiane dziewczyny zniknęły za drzwiami pubu. To dlatego nie ma chłopaka. Z wielkim ciężarem w sercu wróciłam do domu.

Siedzę w kuchni, Diariuszu, z Tobą na stole i co chwilę zaglądam do kredensu. Wiele błędów wychowawczych popełniłam, ale tego nie potrafię zrozumieć. Takie rzeczy nie mieszczą mi się w głowie. Jak może kobieta z kobietą? Fe, fuj... to obrzydliwe. Kolejny raz zamknęłam kredens z nienapoczętymi butelkami i zaczęłam myśleć od nowa. Co cię nie zabije, to cię wzmocni. Dobrze, nie rozumiem tego, nie znam, nie chcę znać, ale to moje Dziecko. Moje Dziecko, ale jednak osobny człowiek, ktoś inny, z własną drogą i własnymi wyborami. Śmiała się radośnie. Była szczęśliwa. Jest szczęśliwa. To o co chodzi? O moją zgodę na to. Czy muszę coś rozumieć, aby się z tym zgadzać, aby to akceptować? Czy ja rozumiem, dlaczego Słońce świeci? Dlaczego grzmi i błyska się? Nie muszę rozumieć, żeby się tym cieszyć albo przed tym chronić. Nie muszę się bać czegoś, czego nie rozumiem. Dziękuję Ci za nową lekcję życia. Kocham Cię, Słoneczko, taką, jaka jesteś.

Kupuję coraz mocniejsze leki przeciwbólowe. Kiedy to się skończy? Ból odbiera mi poczucie sensu. Może zasłużyłam, ale chyba nie dam rady wypić tego kielicha do dna. Nie, nie bój się, Diariuszu, to tylko metafora. Z tym już skończyłam, mimo że

zalega kredens. Chyba skończyłam. Teraz muszę się zмагаć z ostatnią drogą. Jak długa będzie i w jakim stanie dojdę do jej kresu? Po tym, jak kończą, ich poznanie – mówią. Powiedzieć jest łatwo, ale cierpieć trudno.

Nie położę się do łóżka. Nie będę czekać w tej beczynnej pozycji. Dalej prowadzę lekcje, pogaduchy i zwierzęta różnej maści do schroniska. Taka jest moja droga. Postanowiłam nie faszzerować się lekami. Ból można zwyciężyć. Zablokować go w sobie. Oswoić i żyć z nim w parze. Czy ja chcę komuś coś udowodnić? Chyba tylko sobie, że można. Zainspirował mnie Karol Wojtyła. Byłam pijana, kiedy umierał. Nie przeżywałam wtedy wraz z nim, zatem teraz spróbuję. Spróbuję, jak to jest, powoli odchodzić w cierpieniu. Tyle że on nie był sam. Otaczały go serca milionów ludzi. Ja nie mam nikogo blisko siebie. Chociaż... on też chyba cierpiał samotnie.

Napisałam obszerny list do Słoneczka. Pomyślałam, że pomogę sobie i bratu Agi, gdy poproszę, aby jej przekazał, kiedy spotka ją znów „przypadkiem”. Wszystko tam napisałam i poprosiłam o jedno krótkie spotkanie. Takie pożegnalne. Będziemy trzymały się za ręce i uśmiechały do siebie. Nie trzeba słów. Wyobrażałam sobie tę chwilę i tęskniłam za nią. Na szczęście przyszło opamiętanie. Dlaczego chcę ją unieszczęśliwić? Obarczyć tak okrutnym dla Jej młodej duszy cierpieniem? Niech trwa w radości własnej przygody z życiem. Podarłam ten list i spaliłam. Moja rola zakończona.

Życie w parze z bólem otwiera nasze najskrytsze zakamarki myśli. Rozpamiętuję swoją matkę. Tak niewiele o niej wiem. Jej rodzice zginęli w czasie wojny. Nigdy nie chciała powiedzieć jak, gdzie i dlaczego. Zaopiekowali się nią rodzice ojca. Zatem żyła na wsi, choć pochodziła z miasta. Skarżyła się, że niełatwo jej było, ale... „musiałam przywyknąć, żeby przeżyć” – tak zawsze mówiła. Kim byli jej rodzice, kim byli moi dziadkowie? Dlaczego skrywała to przede mną? Dlaczego robiła z tego tajemnicę? Kiedy pytałam, zawsze mówiła to samo: „kiedyś ci powiem, jak będziesz dorosła, bo teraz nie zrozumiesz”.

Nigdy się nie doczekałam – nie zdążyła.

Przecież wtedy była wojna, to może ukrywała się na tej wsi? Ale dlaczego musiałyby się ukrywać, przecież była jeszcze dzieckiem?

Co dziecko mogło przewinić, żeby musiało się chować przed światem? Tylko jedno przychodzi mi do głowy, ale...

Nie zrewiduję tego teraz, nie sprawdzę, nie spytam. Za późno. Na tyle ważnych spraw jest za późno, kiedy za wcześnie trzeba odchodzić, a przecież... zawsze jest za wcześnie.

W każdym jest choćby odrobina pychy, więc utożsamiam się z Nim. On tak pięknie myślał i tak pięknie odchodził, a to, co mówił i pisał, jest... stało się bliskie, bardzo bliskie i pewnie wiesz, o kim mówię.

Słoneczko, nie wiem, czy przeczytasz Diariusz, czy poznasz mojego Przyjaciela, ale wierzę, że jest to możliwe. Dziecko moje, chcę Ci na koniec powiedzieć słowami kogoś, kto zdołał powiedzieć najpełniej:

Zanim stąd odejdę, proszę Cię...

– abyś nigdy nie zwątpiła i nie znużyła się, i nie zniechęciła,
– abyś nie podcinała sama tych korzeni, z których wyrastamy.

Proszę Cię:

– abyś miała ufność nawet wbrew każdej swojej słabości,
– abyś szukała zawsze duchowej mocy u Tego,
u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało,

– abyś od Niego nigdy nie odstąpiła,
– abyś nigdy nie utraciła tej wolności ducha,
do której On wyzwala człowieka,
– abyś nigdy nie wzgardziła tą Miłością, która jest największa,

która się wyraziła przez Krzyż,
a bez której życie ludzkie nie ma ani korzeni, ani sensu.

Chociaż nie jestem z Tobą na co dzień,
jak bywało przez tyle lat dawniej –
to przecież noszę w sercu wielką troskę.

Wielką, ogromną troskę.

Jest to, moja Droga, troska o Ciebie.

Właśnie dlatego, że od Ciebie zależy jutrzejszy dzień
i do Ciebie należy.

Załatwiłam wszystkie formalności. Teraz nikt nie musi się o to troszczyć. Był u mnie brat Agi. Jestem mu bardzo wdzięczna za wizyty. Przygotowałam kilka kartonów książek. Nie chciał przyjąć, ale wymusiłam. Widać nie jestem jeszcze taka słaba, ale czuję, że następnym razem mnie nie zastanie. Tak bym chciała... Ech, niech się dzieje, co ma się dziać.

Spytałam, jak ma na imię. Ładnie: Darek.

To ja ci dziękuję, mamó. Zapaliłam światełko przy twoim zdjęciu. Siedzę przy twoim diariuszu i myślę o tej naszej „rozmowie”. Układam swoje życie na nowo, na przyszłość. Korzystam z twojej mądrości.

Mamó, mamusiu, czemu nie poczekałaś, aż dojrzeję?!

Prawdziwie dojrzeję. Teraz już wiem, dlaczego to właśnie Darek nie pozwolił mi wyrzucić diariusza. Mam nadzieję, że zechce porozmawiać ze mną o tobie, o... naszej mamie.

Zaintrygował mnie wpis o mojej babci. Pamiętacie? Tej, co wychowywała się w czasie wojny u moich dziadków ze strony ojca mamy, czyli moich wiejskich pradziadków. Jej rodzice zginęli. Ale gdzie? Ale jak? Nic nie pisze o rodzicach swojej matki. Dlaczego? Nie wiedziała, bo jej nie powiedziała. Nie zdążyła? Nie chciała. Bała się czegoś. Czego? Kim byli moi pradziadkowie? Kim była moja babcia?

Dwa dni chodziliśmy po górach. Tam dopiero jest piękno i prawda. Noc spędziliśmy w szałasie i...

To naprawdę są jaja. W przerwach między zbliżeniami wyklócaliśmy się i śmiali. Próbowaliśmy ustalić: co jest ważniejsze: piękno czy prawda? Tak nas wzięło filozoficznie. Spieraliśmy się jak starożytni sofisci. (A co? Ja też trochę czytałam).

Ustaliliśmy, że niełatwo jest dzisiaj dojść do prawdy, a piękno jest względne. Piękno się kreuje. Oczywiście robią to głównie media, pokazując nam wzorce anorektycznych dziewczyn, zniewieściałych facetów, relatywnych moralnie postaw, pysznych budowli i innych tańców z lalką Barbie. Żeby dojść do prawdy, trzeba mieć uczciwe źródło informacji.

To jest podstawa. A jaką informacją nas się karmi? Przetrawioną papką medialną. Pulp fiction.

To jest manipulacja raczej, a nie informacja.

Na przykład: nigdy nie przeczytałam w żadnej gazecie ani nie usłyszałam w radiu czy telewizji, żeby, podając info o przechwyceniu narkotyków, ktokolwiek stwierdził z całą mocą, jak wielu ludzi mogłoby ponieść śmierć lub uzależnić się od tego gówna. Zawsze podawana jest rynkowa wartość towaru.

No, czy nie jest tak? Ile razy słyszeliście, że... celnicy wykryli przemyt tyłu i tyłu kilogramów hery o wartości 10 mln dolarów, euro czy złotych?

Czyli co? Reklama handlu narkotykami?

Przecież można na tym zarobić miliony. Natychmiast. Za jednym razem. Za każdym?

A kto zawczasu martwi się, że wpadnie?

Oczywisty wniosek jest taki – media są dzisiaj tylko od zarabiania i podsycania rynku konsumentów wszelkiego chłamu. Na pewno nie od informacji. Dziennikarze to gwiazdy show-businessu. Cały mainstreamowy świat pławi się w cuchnącym bagnie politycznej poprawności, czyli fałszu z uśmiechem przszytym do twarzy. Jak ludzie mają być zdrowi, kiedy każe się im ukrywać swoje prawdziwe emocje? Polityczna poprawność to największa choroba współczesności. Groźniejsza niż rak, AIDS i wszystkie ludzkie i ptasie grypy razem wzięte.

Prawda czy piękno to dzisiaj towary jak każde inne. Trzeba je tylko opakować i drogo sprzedać. Nie?

Nie! Bo naszym zdaniem obie rzadkie dzisiaj wartości są równie ważne. Prawdziwa prawda jest piękna i wice wersal. No!

Wybaczcie, ale trochę mnie poniosło... Ogólnospołecznie. Oczywiście nie tylko rozmawialiśmy. Przecież chcemy mieć dziecko.

Przestałam bać się raka. Dzięki książce i rozmowom

z Darkiem. Nie taki rak straszny, jak go malują.

To nie znaczy, że łatwo z nim żyć, wykryć go i pozbyć się. Ale dobrze wiedzieć, jak do niego nie dopuścić. Dobrze wiedzieć, co to za zwierzę, i poznać jego zwyczaje: rak to sygnał alarmowy, że coś jest nie tak we współdziałaniu organizmu jako harmonijnej całości. Ale uwaga: również organizmu społecznego wokół organizmu biologicznego. Do załatwienia problemu raka trzeba zaangażować wszystkie siły. Te w tobie, ale też te wokół ciebie. Nie wolno „radzić sobie samemu”.

Samemu można tylko wydalać, niszczyć, dekonstruować, psuć. Budować, naprawiać, stawiać, tworzyć – trzeba razem. I nie jest to jakieś spółdzielczo-komunardzkie myślenie. Nawet Michał Anioł tworzył razem z kamieniem. Współpracował z nim. Współtworzył. Żeby poradzić sobie z rakiem, kiedy już cię dopadnie, trzeba wesprzeć się na najbliższych. To może być kot czy pies. Może być rabatka w ogródku. Po prostu trzeba z kimś rozmawiać, słuchać i wierzyć, że razem załatwicie problem raka. Nie walczyć z nim, bo to nie wojna. Rozwiązujcie ten rakowy problem społecznie. Z rodziną, przyjacielem, koleżankami, sąsiadami, zwierzętami i całą menażerią, jaka was otacza. Nie bójcie się o tym mówić. Pytać. Rozmawiać. Bo to jest ważne nie tylko dla was, których rak już zaatakował. Zaalarmował, że coś jest nie tak. To jest ważne dla waszego najbliższego świata. Dla otoczenia, w otulinie którego żyjecie. Przecież zdrowe musi być nie tylko serce owocu, ale też miąższ, ale też skórka. Rak to ostrzeżenie, ale też rodzaj naturalnej selekcji czy nawet doboru naturalnego – tak to rozumiem. Sądzę, że odnosi się to również do społeczeństw, polityki i całego Wszechświata.

Zrozumiałam, że Wszechświat jest wspólnotą wzajemnie

zależną od siebie. Że jestem centrum Wszechświata. Są we mnie cząstki, które były na początku i trwać będą do końca.

Z każdym oddechem przenika mnie Kosmos i ja jestem Kosmosem. Darek i ja jesteśmy Kosmosem. Wy też jesteście Kosmosem.

Wracam do mojej babci, bo nie daje mi to spokoju. Nie dawało. Chyba rozkminiłam tajemnicę. Tylko jak to teraz sprawdzić? Może w Yad Vashem? Co się dziwicie? A kto będąc dzieckiem musiał się w czasie wojny ukrywać? Kto tracił rodziców, rodzinę i musiał natychmiast wydorosnąć? Oczywiście każdy, kto nie był Niemcem czy innym nazistą. Tak, ale przede wszystkim Żyd albo Cygan. Więc jak myślicie, kim była? Kim mogła być? Nie wiem na pewno, ale mocno wydaje mi się, że Żydówką. Zatem ja jestem co najmniej w ćwiartce Żydówką? Mogę być. Nie wiem, czy takie 25% się liczy. Ciekawe. Muszę to kiedyś sprawdzić. Niesamowite – moja rodzona babcia to dziecko Holocaustu. Moi pradziadkowie to Sprawiedliwi wśród Narodów Świata. Nie wiem tylko, czy mają swoje drzewko. Bo... kto miałby się za nimi wstawić? Kto ma się o nich upomnieć?

No... może ja bym mogła. E... chyba nie. Takich ludzi muszą zgłaszać sami uratowani.

Babcia nie żyje. Jej rodzice nie żyją. Ci chrześcijańscy i ci żydowscy. Nawet nie wiem, jak się nazywała po żydowsku. Nieważne. Teraz wydaje mi się, że wiem, kim była naprawdę. Naprawdę wiem?

Moja babciu, której nie znałam. Moja żydowska babciu. Myślę o tobie jak o małej, wystraszonej dziewczynce, którą nauczono żegnać się po chrześcijańsku. Może nawet pacierz zmówić, żeby życie zamówić. Aby śmierć odpędzić. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak było ci ciężko. Sama, oderwana

od swoich, otoczona innymi. Inni to zawsze obcy, straszni. Innych się boimy. Zwłaszcza kiedy jesteśmy dziećmi. Przeflancowana z miasta na wieś.

Na wieś czasów okupacji niemieckiej. To nie była dzisiejsza wieś, która jest raczej miejską dzielnicą mieszkaniową. Sypialnią ludzi na dorobku lub dorobionych. Tamta wieś był okrutna. Znam to z książek czy filmów, ale potrafię też sobie wyobrazić. Okrucieństwo okupacyjnej wsi. Ono również wynikało ze strachu. Strach jest pozaetyczny. Strach to ból nie do wytrzymania.

Babciu, ale przecież twoi przybrani, chrześcijańscy rodzice, moi pradziadkowie to byli dobrzy ludzie. Dobrzy i mądrzy. Tak pisze o nich moja mama. A jej akurat wierzę. To może nie było ci u nich tak źle. Ten mój dziadek to ich syn. Wiejski chłopak. Zakochał się w tobie. Czy ty go również kochałaś? Może bardziej wdzięczna byłaś za ocalenie?

Nie wiem. Ty, moja babciu, posłuszna byłaś dziadkowi chorobliwie. Tak, chorobliwie posłuszna. Jak można być tak poddaną mężczyźnie? Innemu człowiekowi. Można, ale... nie każdemu przecież.

Czyżby on był jak mój Darek? Nie wydaje mi się. Dziadek przecież robił straszne rzeczy. Wiejski chłopak z awansu, który wdzięczny jest władzy za ten awans. Wszystko gotów zrobić, aby zaskarbić sobie dalsze łaski. A przecież to nie władza uczyniła go profesorem. Rodzice wychowali i wykształcili. Dziewczyna, żona, moja babcia motywowała, dodawała energii. Przecież wiele zapewne robił specjalnie dla niej, aby na nią zasłużyć. Pochwalić się przed nią. Po co to wszystko, gdyby nie ona? Ale jej żydowska przeszłość była w domu tajemnicą. Tak przynajmniej wynika z diariusza mamy i z tego, co pamiętam. Raczej nie pamiętam. Nie pamiętam, żeby się o tym mówiło,

wspominała. Mama nic nie mówiła. Nie mówiła, bo nic nie wiedziała. Pozbawiono ją przeszłości rodu. Mnie również pozbawiono. Ale ja potrafię się upomnieć!

To dziadek profesor zamieszał. Kompleksiarz pieprzony. Wstydził się swoich rodziców, że wieśniacy. Neofita jeden. Odszczepieniec. Chyba nie dogadałabym się z nim. Gdyby żył jeszcze. Nie wiem, czybym go lubiła. Chyba nie. Chyba na pewno nie. Wymazał nie tylko swoją przeszłość wioskową, ale też przeszłość mojej babci. Mojej żydowskiej babci?

Wstydzić się przeszłości swojej żony? Wstydzić się swoich rodziców? Niewybaczalne. Niewybaczalne?

Kadysz za ciebie babciu nie odmówię.

Dlatego że nie umiem. Jeszcze nie umiem. Może dla ciebie się nauczę. Kiedyś. Tylko dla ciebie. Mogę się pomodlić, pomyśleć o tobie ciepło. Pójdę do kościoła albo na cmentarz, gdzie leżysz. Tylko czy znajdę twój grób? Nigdy tam nie byłam. Moja mama też chyba nigdy nie była. Znajdę. Odnowię. Odświeżę. Odświeżę grób i pamięć o tobie, która odeszłaś stąd wraz ze swoim ludem. Bezpowrotnie?

Wszystko byłoby pięknie, ale staramy się od kilku miesięcy i... nie zachodzę. Może coś ze mną jest nie w porządku? Może z Darkiem, a może między nami coś życiodajnego nie iskrzy? Może tak bardzo chcę, że... Nie ma nic na siłę, ale też nie chcę się poddawać. Dzisiaj jest tyle sposobów. Choćby in vitro. Tyle że wolałabym naturalnie. Darek mówi, żebyśmy się dokładnie przebadali i wtedy zdecydujemy, co dalej. Spokojnie, bez nerwów. Zajrzałam do neta. Sporo jest o problemach zajścia w ciążę. Nawet wpisali to na listę chorób społecznych. Czyli nie ma lekko. Nie tak łatwo jest dzisiaj zaciążyć. W końcu ciąża to stan błogosławiony. Może jeszcze nie czas? Tyle że jak nie teraz, to kiedy?

Za życie bez trzymanki trzeba zapłacić. Za wszystko trzeba zapłacić. Dziewczyny, nie ma nic za darmo! Mam rozregulowaną maszynę, a i z nim nie wszystko jest cacy. Od mniej więcej dwóch lat mam nieregularne ciotki. Mocno nieregularne, ale olewałam to. Ten mój tryb życia: różne antykoncepcje, stresy, deprechy i szybka codzienność nie przygotowały mnie do macierzyństwa. Jezu, jakim my jesteśmy beznadziejnym pokoleniem. Teraz trzeba będzie wszystko naprawić. Czeka mnie długa terapia hormonalna i niepewność sukcesu. Muszę odstawić fajki, alkohol, drinki energetyzujące, odżywiać się racjonalnie i żyć w spokoju ducha. Jak to zrobić bez wspomagaczy? Najtrudniej z papierosami. U mnie to odruch. Przerwa na oddech i uspokojenie. Konieczność. On jest zdecydowany na walkę. Ze mną gorzej. Nie wiem, czy dam radę poddać się upokorzeniu rezygnacji z czegoś dla mnie ważnego i jeszcze szprycować się hormonami. Idę zapalić...

To był mój ostatni papieros. Niemożliwe!

Ostatni w życiu?

Wczoraj byliśmy u rodziców Darka. Już dawno chciał mnie przedstawić, ale ja nie byłam jeszcze gotowa. Fajnie było.

Agnieszka, jego siostra, ma teraz 16 lat. Tyle co ja, kiedy wyniosłam się z domu. Janek, najmłodszy, ma trochę ponad rok. Można go jeść łyżkami. Nie mogłam od niego oczu oderwać. Wiecie, o co chodzi. Starzy jeszcze do niedawna prowadzili duży business, ale kosztowało to zbyt wiele. Dom stał się dla nich sypialnią. Darek był już poza domem, ale Aga ucierpiała najbardziej. Na szczęście trafiła na moją matkę i... To ta sama, która uczyła się u mojej mamy języków i chodziła na pogaduchy. Pamiętacie? Mówię wam – nie ma przypadków. Starzy wreszcie wyhamowali i zajęli się rodziną. Janek jest tego owocem. Niewielu potrafi wyhamować, kiedy pieniądz sypie się

strumieniem. Ludzie nie umieją powiedzieć dość. Niech różni mówią, co chcą. Niech piszą i pokazują na filmach. Ja teraz wiem swoje, bo widzę i myślę na własny rachunek: Rodzina to podstawa!

Poszliśmy na cmentarz: Agnieszka, Darek i ja. Na grobie zastaliśmy świeże kwiaty i palące się znicze. Dołożyliśmy swoje i podziękowaliśmy kochanej mamie za wszystko. Zamówiłam prosty pomnik.

Słońce wstawało i teatr gór niespiesznie odsłaniał się przed nami. Turnie, zbocza, żleby i regle puszczały do nas oko dotykami promieni. Staliśmy odświętnie nad rozłożystą halą.

U szczytu Gęsiej Szyi. Między Bogiem a naturą. Pośrodku piękna. Tylko my, ksiądz Maciek, Bartuś i Miła Koszarkowie.

Ja z wiankiem polnych kwiatów na głowie, Darek w kapelusiku z muszelkami. Powiedzieliśmy sobie: TAK. Chyba na całe życie. Tak bym chciała.

Zaczynam godzić się z niespełnieniem. Nie palę, prawie nie używam alkoholu, w pracy okej, w domu miłość i ciepło, Darek kochany, Maryśka szaleje, terapia zakończona. Ale pustka jakaś w środku. Miałam kilka mikroporonień. Chyba nie mogę mieć dzieci.

Zaczęliśmy myśleć o adopcji. Rozmawiamy o in vitro i innych metodach. Jedno i drugie to wielka odpowiedzialność. Za dziecko, o którym tak naprawdę nic nie wiemy, albo za śmierć kilku, żeby narodziło się jedno. Nie umiemy sobie z tym poradzić. Na razie nie stać nas na decyzję.

Zgłosiłam się na wolontariat do domu małego dziecka. Zaczęłam od wizyt raz w tygodniu. Potem na cały weekend. Teraz chodzę codziennie. Nie wiem, kto bardziej tego potrzebuje, ja czy one. Bawię się z nimi, czytam bajki, rozmawiam. Ostatnio nauczyłam się wyszywać i robię im takie

śmieszne podusie. Możecie zajrzeć na strony, jak chcecie zobaczyć i włączyć się jakoś. Podaję linki:

<http://www.kolderki.org/kolderki/pages/podusie.php>

<http://ankikankankiskakanki.blogspot.com/2011/04/poduszki-dla-dzieci-kwiecien-2011.html>

<https://picasaweb.google.com/102707154157090489689/D1aDomuMaEgoDzieckaWeWrocAwiu#>

Są tu dzieci od niemowlaków do takich cztero-, pięciolatków. Bywają też starsze, kiedy są rodzeństwem maluszków. Nie jest łatwo, bo człowiek się zżywa, a w takich „domach” rotacja. Ukochane odchodzą. Przychodzą nowe i też stają się ukochane. Wiem, nie jestem głupia, nie zastąpię im matki ani one nie wypełnią mi braku dziecka.

Nasz „dom” odradza się. Znalazły się wreszcie pieniądze na remont. To piękny, ale zaniedbany budynek w środku parku ze starodrzewem. Taki pałacyk miejski z XIX wieku. Darek wspaniałomyślnie pomaga w remoncie. Widzę, jak łakomie patrzy na dzieciaki, jak się z nimi bawi w chwilach przerwy. To mógłby być fajny tata.

Czemu nie możemy mieć dzieci?

W czasie remontu jest trochę bałaganu, bo trzeba przenosić się z maluchami z miejsca na miejsce, ale warto. Każde poddane renowacji pomieszczenie dostaje nowego blasku. Dobrze, kiedy dziecko dorasta w estetycznych i czystych wnętrzach. Jeszcze lepiej, kiedy otoczone jest ciepłem. Tutaj pracują dobrzy ludzie. Niewiele im płacą, ale nie poddają się frustracji i chyba, na swój sposób, kochają te dzieciaki. Boże, jak one potrzebują miłości. Są też takie, które przychodzą tu tylko w okresie przedświątecznym i świątecznym. To dzieci trudnych rodziców.

W święta zapominają o dzieciach i bożym świecie. Piją albo ćpają.

„Dom” dostał nową sukienkę i elegancki kapelusz z ozdobami, że się tak poetycko wyrażę. Coś mi chyba odwała na romantyzm. Po prostu wymieniono cały dach, odbudowano kominy, wstawiono nowe okna i odrestaurowano fasadę. Park też odświeżono. Nasz bidul wygląda teraz pięknie i bogato – jak pałac w Wersalu.

Niełatwo będzie się rozstać, ale ten wyjazd to jakby misja. Może ostatnie lato tylko we dwoje. Jedziemy na wakacje. Na cały miesiąc w góry.

Mamy rozmawiać o adopcji. Ja już w zasadzie jestem zdecydowana. Darek się waha, ale czuję, że go przekonam. Jeśli nie w górach, to gdzie?

Mam dwie informacje: dobrą i dobrą. ;-)

Od której zacząć? ☺

Wróciliśmy z wakacji ze wspólną decyzją. Adoptujemy dziecko. Nieważne jakie, nieważne skąd. Przyjmiemy takie, jakie dostaniemy. Prawie od razu poszłam do mojego Małego Wersalu, a tam powiedzieli mi: co i jak. Złożyliśmy papiery i proces adopcyjny został uruchomiony.

To trudny proces, mozolny. Nie jestem pewna, czy powinno być aż tak trudno pozyskać dziecko. Przecież jest na świecie tyle dzieci niechcianych, które potrzebują rodziców. Natychmiast. Od zaraz. Już.

One też muszą czekać. Długo, niepewnie. Bywa, że beznadziejnie. Obie strony czują coś niedobrego w tym procesie. Właśnie – procesie. Przecież odbywa się jakby sąd nad ewentualnymi rodzicami. Czy się nadają? Kto jest w stanie to ocenić?! Zmierzyć. Zbadać. Chyba tylko dziecko. Ale ono ma tu najmniej do powiedzenia. Może mówi przeze mnie

zniecierpliwienie. Może.

Przecież, z innego punktu widzenia, nie każdy nadaje się na ojca czy matkę. Oj, nie każdy.

Pewnie jakoś trzeba to sprawdzić. Ale czy trzeba tak mozolnie i boleśnie? Chyba jednak ten proces musi boleć. To jakby ciąża i poród w jednym. Jest upierdliwe i boli, bo musi boleć. Niczego, co ważne, nie dostajemy bezboleśnie.

Wszystkiego trzeba doświadczyć.

A teraz ta druga. Uważajcie. Już dawno skończyłam kurację, więc nie zdziwiło mnie, że znów spóźnia mi się okres. Tyle że tym razem trwało to zbyt długo. Nic nie mówiłam Darkowi.

Z trudem przekonałam go do adopcji, bo cały czas wierzył, że nam się uda. Nie przyjmował do wiadomości faktu mojej czy naszej niepłodności. Bardzo starał się być ojcem. Dlatego mu nie mówiłam. No i też, żeby z tego powodu nie rezygnować z procesu adopcyjnego. Wczoraj zrobiłam test. Dzisiaj byłam u lekarza. **JESTEM W CIĄŻY!!!**

Cieszymy się jak wariaci. Może za wcześnie, bo przecież to dopiero drugi miesiąc, ale emocje są nieziemskie. Na razie nie potrafię na niczym się skupić. Każda myśl prowadzi do tego małego życia, które się we mnie rozwija. Rozmawiam z nim, przytulam, głaszczę. Wczoraj byłam w parku. Spacerowałam, karmiłam wiewiórki i w końcu usiadłam na ławce.

Zaczęłam mu śpiewać. Ono też śpiewało. Ja się śmiałam i ono się śmiało. Przypatrywał się temu mały chłopiec. Po chwili przysiadł się do nas.

- Czy ty jesteś wariatka? – spytał.
- Nie, a czemu pytasz?
- Bo... śmiejesz się sama do siebie i śpiewasz.
- Śpiewam i śmieję się z moim dzieckiem.

- Nie widzę. Gdzie ono jest?
- Jeszcze w moim brzuchu.
- W takim małym też są dzieci?
- Tak, przyłóż ucho.

Chłopiec nieco nieufnie, powoli przykucnął i przyłożył ucho do mojego brzucha. Nie wiem, co tam usłyszał, ale po chwili śmiał się szczerze, śpiewał i rozmawiał z moim dzieckiem.

Odchodząc, powiedział:

- Przychodź tu, bo już się zakolegowaliśmy.

I mrugnął do mnie okiem.

Na ostatni trymestr przeniosłam się do domu rodzinnego. Darek pięknie go odświeżył. W naszym rodzinnym mieście jest lepsze powietrze. Dom jest obszerny, za domem ogródek, a obok park.

I znacznie bliżej do gór. Rodzina na miejscu, więc... jakby co, pomoże w potrzebie. Pomyślałam, że jakoś trzeba odczarować ten dom. Zdjąć z niego zły urok. Jak się nie uda, to mam gdzie uciec ☺. Maryśka polubiła to miejsce. Nareszcie jest wolnym kotem i może wychodzić poza cztery ściany. Najmniej chciałam się rozstawać z moim lekarzem, ale on sam mnie przekonał. Polecił nas swojemu zaufanemu koledze. Wczoraj miałam USG 3D. To dziewczynka.

Z tej książki od Darka dowiedziałam się, że my jako rodzice jakby kodujemy w naszych dzieciach nasze wnuki. Pomyślałam o mamie, ale też o tym jej Michale. O moim ojcu. To przecież dziadek mojego dziecka. Poszłam do szkoły i wyciągnęłam z archiwum namiary na tatusia. Darek sprawdził. Nadal mieszka w stolicy. Nie ma rodziny. Mieszka sam. W pierwszej chwili chciałam do niego napisać albo zadzwonić. Ale... co ja mu powiem? Cześć, tato, jestem w ciąży?

Poczekam. Może jak urodzę. Może przyjdziemy do niego we dwie. A to się dziadek zdziwi.

Jeśli kodujemy nasze wnuki już przy poczęciu naszych dzieci, to musi to coś znaczyć. Musi być tego jakaś konsekwencja. Coś z tego musi wynikać. I chyba tak jest. Przecież słyszy się wszędzie raczej dobrze o dziadkach i babciach. Wszyscy ich raczej kochają. Pieszczeni są przez nich. Rozpieszczani. Więc co drugie pokolenie jest jakieś kosmiczne porozumienie, związek jakiś mistyczny. Dziadkowie i wnuczeta to podobne istoty, ale w innym miejscu czasu.

W innym miejscu Kosmosu.

Znalazłam grób babci. Nie było to łatwe, ale jednak. Mało brakowało, a byłby zrównany z ziemią czy zastąpiony innym. Wicie, trzeba płacić za kości naszych zmarłych. Za ich miejsce w ziemi.

Jeśli zapomnimy o nich na dłużej, to nie będzie po nich śladu. Najpierw w pamięci, potem na cmentarzu, a na końcu w papierach.

Uporządkowałam sprawy cmentarne z dziadkami. Matka moja wyrzuciła ich z obrządku dnia na amen. Chyba nigdy nie była przy grobie. Pisała, że na pogrzeb nie poszła, a potem o nich cisza... brak notatek. Rodzice musieli być dla niej jakąś wielką traumą. Chyba ją rozumiem. Nie poradziła sobie z tym.

Ale ja... ja muszę sobie poradzić. Muszę.

Babcia leży razem z dziadkiem. Niestety. Chociaż może ona właśnie tak chciała. Nie wiadomo, bo przecież nikt jej nie zapytał. Mało kto pytał ją o cokolwiek – przypuszczam.

Postałam dłuższą chwilę nad grobem babci. Pomyślałam, pomodliłam się, jak umiałam i... położyłam na jego kamieniu kamień. Położyłam kamień na macewie.

Pamiętam o tobie, babciu.

Intrygują mnie sklezione kartki z początku pierwszego zeszytu diariusza. Ledwie kilka, ale muszę porozdzielać je nad parą. Coś mi się wydaje, że specjalnie zostały sklezione.

Mam 10 lat i boję się. Siedzę przy oknie z zeszytem na parapecie i piszę do Ciebie, piszę na Tobie, rozmawiam z Tobą.

Piszę, bo wtedy mniej się boję, bo myślę, że ktoś dobry ze mną jest teraz, a coś się stało i ja tego nie rozumiem. Nawet tego księżyca się boję, bo wszędzie takie dziwne cienie. Ale nie, bo jak on świeci, to nie jest ciemno i mogę pisać, i rozmawiać z Tobą. Nawet jest piękny taki okrągłutki i pyzaty jak słodka beza. Spałam już i miałam jakiś taki dziwny sen. Wtedy do mojego pokoju ktoś wszedł. Myślałam, że to dalej sen, i nie otwierałam oczu. Podniosła się kołderka i koszulka uniosła, że prawie zakrywała mi twarz. Coś dotykało mnie wszędzie, a najbardziej tam na dole, a takie zimne i wilgotne, że dostałam gęziej skórki. Bałam się otworzyć oczy, ale łzy zaczynały z nich płynąć i one same się jakoś otworzyły. Zobaczyłam przez takie błyszczące kropelki tatusia. Bardzo dziwnie wyglądał i głośno oddychał. Chciałam coś powiedzieć, ale nie umiałam, tylko tak jakoś dziwnie jęczałam. Sama nie wiem, czy to ja, czy coś innego, bo to był taki dziwny dźwięk i myślałam, że to sen. Chyba się podniosłam, bo koszulka opadła mi na nogi, a tatuś wstał i wyszedł z pokoju. Słyszałam tylko, jak wchodzi do łazienki i długo tam jest. Nie wiem, jak długo siedziałam na łóżku, ale tatuś już dawno wyszedł z łazienki i było cicho w całym domu. Sama nie wiem, czy to było naprawdę, czy we śnie, ale boję się i nie wiem, co robić. Chyba nie mogę tego nikomu powiedzieć, bo się będą ze mnie śmiali. Tylko Tobie to

powiedziałam. Będiesz się nazywał Diariusz, bo bardzo podoba mi się to słowo, i jeśli zechcesz, to chciałabym, abyś został moim przyjacielem. Nie mam przyjaciela ani przyjaciółki, bo nie mogę wychodzić na ulicę ani nigdzie.

Bałam się zasnąć tej nocy, ale bardzo mi się chciało i chyba spałam, kiedy otworzyły się drzwi. Właśnie leciałam jak ptak w powietrzu i co chwilę spadałam w dół, ale tuż przed ziemią unosiłam się i wtedy poczułam koszulkę na buzi i myślałam, że to wiatr, więc chciałam ją pociągnąć na dół, bo było mi wstyd tak lecieć z gołą pupą, ale nie mogłam. I takie zimne i mokre palce poczułam, co mnie dotykały wszędzie i spadałam w dół i upadłam na ziemię, aż zabolalo. Tylko nie wiem, dlaczego najbardziej tam na dole? Bałam się obudzić, ale chyba nie spałam i słyszałam głośne oddechy tatusia, bo to był jego głos. Otworzyłam oczy i szybko oddychałam, bo nie mogłam złapać powietrza. Tatusz wstał i poszedł do łazienki, a ja płakałam, co pewnie słyszałeś. Nie mogę zasnąć, to rozmawiam z Tobą, bo Ty chyba nigdy nie śpisz, mój Diariuszu. Tak bym chciała, żebyś nigdy nie spał i pilnował mnie jak anioł stróż, bo ten mój prawdziwy to chyba śpi. Nie wiem, co mam robić? Pilnuj mnie, albo powiedz coś mamusi, bo ja się boję.

Modliłam się nawet wtedy do Bozi i teraz też się modlę, ale nic nie pomaga. Ja nie chcę takich snów, nie chcę takich snów, nie chcę takich snów.

Myślałam, że jak nie będę spała, to nic się nie stanie, więc jak tylko mamusia wyszła z pokoju, to wstałam z łóżka, siadłam przy oknie i patrzyłam w księżyc. Już nie był taki okrągłutki jak beza, ale nadal był piękny i miał taką buzię jak człowiek. Nawet mrugał do mnie i uśmiechał się tajemniczo. Ciekawe, o czym

myśli taki księżyc w nocy? Tak długo na niego patrzyłam, aż wysunął ręce i zaniósł mnie do łóżka. Nie chciałam tego, ale nic nie mogłam zrobić, bo trzymał mnie bardzo mocno i dotykał wszędzie, aż bolało. Nie wiem, jak długo to trwało, ale długo, za długo. Nagle zapaliło się światło i otworzyłam oczy, ale słabo widziałam, bo wcześniej zaciskałam mocno powieki cały czas. W drzwiach stała mamusia. Tatuś szybko do niej podszedł i wyszli z pokoju razem. Potem głośno rozmawiali, ale nie rozumiałam, bo bardzo szumiało mi w uszach i byłam cała spocona. Usiadłam na łóżku i tak siedziałam, aż przyszła mamusia. Powiedziała, że to był zły sen, który już nigdy się nie powtórzy. Dała mi jakąś gorzką tabletkę i weszła ze mną pod kołdrę, i mocno mnie przytuliła, ale miała całą mokrą buzię. Nie gniewaj się, że nie rozmawiałam z Tobą od razu, ale chyba zasnęłam i nie chciałam przy mamusi, to piszę dopiero teraz. Chyba jej coś powiedziałaś? Dziękuję, Przyjacielu.

Siedzę i patrzę na zdjęcie matki. Ma chyba jakieś 10–12 lat. Ładna i pełna wdzięku jak aniołek. Kosmos jakiś! Może to jednak sen nadwrażliwej, samotnej dziewczynki?

Nie! Sorry, ale chyba się porzygam. Chwila, zaraz wracam.

To są rzeczy, o których się tylko słyszy w telewizji. Nie, nie będę tego komentować. Powiem tylko: ma szczęście stary dziad, że nie żyje. Chyba sama skleiała te kartki. Jak mogła po czymś takim być normalna? Szukałam jakiegoś dalszego ciągu, ale nie ma. Urywa się na tych sklejonych kartkach.

Przejrzałam cały diariusz i nigdzie ani śladu wizyt tatusia nocą. Wyparła to z siebie. Wymazała ze świadomości. Ale takie rzeczy zawsze upomną się o siebie. Nie dadzą spokoju.

Przyczają się gdzieś na dnie jaźni i skoczą do gardła.

Oczywiście w najmniej spodziewanym momencie. Zawsze.

Zrobiłam w necie poważny research na ten temat.

Porażające! Jak chcecie, to sami się grzebcie. Ja nie spałam kilka nocy. W moim stanie. Czujecie? Ale okej, taka jest cena za babranie się w ludzkich odchodach.

Cena prawdy?

Jak urodzę, to chyba będę pracować w jakimś bidulu. Może to ckliwe, ale tak teraz czuję. W pewnym sensie to od tego mojego domu dziecka dostałam córeczkę. W pewnym sensie. Jakoś mnie tajemniczo zapłodnił. Śmiejecie się ze mnie? Że zbyt głęboka przemiana? Z korporacyjnej pindy nagle miłosierna Samarytanka chcąca oddać się lichu płatnej, ciężkiej pracy z bachorami? Niewiarygodne?

Nie zatrzymaliśmy procesu adopcyjnego. Może będziemy mieć dwoje dzieci. Przecież wszystkie dzieci są nasze. ☺

O Boże, chyba się zaczęło. Dzwonię po lekarza. Niech mnie zabierze. Muszę urodzić w szpitalu, w sterylnych warunkach. Nie odbiera. Dzwonię do Darka. Poza zasięgiem. Spokojnie. Oddychaj spokojnie, to jeszcze nie teraz, dasz radę, przeczekasz, wytrzymasz... No, odbieraj... Darek!!!